# Kazania i mowy przygodne

*księdza Hieronima Kajsiewicza.*

Wydanie K. Królikowskiego. — Paryż. — Zeszyt pierwszy r. 1845; — zeszyt drugi r. 1848.

## KAZANIA NA NIEKTÓRE NIEDZIELE I ŚWIĘTA W ROKU

*księdza Hieronima Kajsiewicza.*

Wrocław u Ferdynanda Hirta. Zeszyt trzeci. 1848.

Dwieście lat temu mówił Skarga: „Nam duchownym poselstwo Boże to zleca i rozkazuje. Wołaj prawi, a nie przestaj jako trąbę podnosić głos swój, ukazuj ludowi memu grzechy ich. I wieża, na któréj straż trzymamy, to wyciąga i miłość czci Bożéj i żałość dusz ludzkich i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana Boga słuchali rozkazującego; wołaj: a cóż wołać? Lud trawa, a chwała jego kwiat, pokoszono trawę, uschła, a kwiat jéj upadł. Ta kara idzie na cię Polsko, strzeż się, zakwitnęłaś w szczęście ale i w grzechy: oto kara znaj się być trawą nie kamieniem; polęże trawa a kwiat chwały twojéj świeckiéj uschnie.“ Ziściły się słowa niezrównanego mówcy, bo naród na przestrogi uszy zam-

knął. Kara zapowiedziana przyszła, ciąży nad nami z pokolenia w pokolenie; wszystkie nasze cierpienia, wszystkie usiłowania oddalić jéj dotąd nie mogły. I oto dziś znowu wzbudził pan Bóg kaznodzieję, który wykłada sądy Boże i woła na nas o prawdziwą poprawę, przypominając, że, jeśli się nie odrodzimy w miłości i poświęceniu, zmarnieją wytrwale ale nie gruntownie rozpoczynane roboty i wskrzeszenie ojczyzny, które nam w tak szlachetny sposób serca i umysły zaprząta, nie teraz jeszcze i nie naszemi się rękami uskuteczni.

Dawniejszy kaznodzieja nie prorokował, a jednak wszystkie klęski, wszystkie stopnie nieszczęść naprzód wskazał i teraz podziwiamy tę jasność wzroku, która mu pozwoliła przejrzeć niebezpieczeństwa ojczyzny. Dzisiajszy także chroni się przepowiadania; ale ostrzega o groźbach przyszłości, karcąc i błagając na przemiany, a bezdroża ukazując. Od nas zależy, żebyśmy dali baczenie na słowa prawdy religijnéj i jęli niedostatki krajowe a osobiste szczerze naprawiać.

Nie przymierzamy bynajmiéj do siebie dwóch mówców, dwóch pisarzy; zdaniem naszém nie godzi się żyjącym kosztem dawniejszych wywyższeń pod nogi podstawiać; wskazujemy tylko podobieństwo natchnień i kierunków i to pokrewieństwo duchowe, do którego równie jak do miana ucznia wielkiego zygmuntowskiego kaznodziei chętnie się zapewne młody opowiadacz słowa Bożego przyzna.

Powtarzamy, ks. Kajsiewicz nie prorokuje i w tém różni się od wielkiéj liczby współczesnych polskich poetów i prozaistów. Jakoż uderza każdego, że właśnie w chwili, kiedy największe nieszczęścia na naród się zwaliły, poezya polska przybrała ton proroczy. Pierwszy Woronicz jął smętnym głosem, acz oględnie o lepszéj przyszłości napomykać. Późniejsi śmieléj się pokusili zasłonę z tajemnicy leżącéj w czasie zedrzeć. Wśród boleści, że nie powiemy zwątpień, po klęskach roku 1831 Mickiewicz wyraźne przepowiednie oglosił. Widzenie ks. Piotra w Dziadach wskazuje zdarzenia i nawet

człowieka przeznaczenia w mgle ujrzeć daje. Słowacki poszedł za Mickiewiczem, co chwila jednak szlak zmieniając. Bogdan Zalewski raczéj widzenie jak proroctwo, ale także rzecz przyszłą nam obwieścił. Pokazał Polskę w postaci pukutnicy i dał nam słyszeć głosy aniołów Bożych, którzy jéj pieśń przebaczenia śpiewają. Poeta Psalmów dla całéj ludzkości błękitne wróżąc czasy i męczenniczce Polsce, na krzyżu dla odkupienia narodów rozpiętéj, obiecuje, że ona nowe drogi ludzkości otworzy. Dziś prorokuje Janusz, prorokuje cały zastęp mniejszych wierszopisów, naśladowców bez natchnienia ludzi prawdziwie natchnionych. Cóż znaczą te widzenia i te przeczucia, czy im mamy przypisać siły wróżb prawdziwych i zaspokoić się świetnością obietnić, które przynoszą. Bynajmniéj, nam się łudzić nie wolno; to nie proroctwa, to tylko pociechy nadziei, wyrywające się z piersi przepełnionych uczciwą wiarą w przyszłość ojczyzny, miłością dla cierpiących współbraci i tęstknotą za wszystkiém, co minęło. Jest zapewne rzeczywista wysokość w pojmowaniu Polski jako pokutnicy za własne grzechy, albo męczenniczki za przewinienie narodów; wszakże przenośnie i wymysły poetyczne by najwznioślejsze, zdolne są jedynie zabawić i podraźnić myśl naszą, a choć rozniecą nieraz szlachetne uczucia, zwykle nie czyny, tylko bezwładne marzenia wywołać umieją. Polska potrzebuje trzeźwego i silnego słowa, takiego, które do pracy i do wytrwałości pobudzi. Polakom należy przypominać w każdéj godzinie, gromiąc ich za najmniejszą chwilę straconą, za złą wolę lub opieszałość, że na świecie niczego się bez trudu i zasługi nie dochodzi, że losy ziemskie sa w ręku Boga, że od poprawienia siebie zacząć wypada i że czynność ciągła a cierpliwa, poświęcenie nieustające, lepszą są rękojmią przyszłości, jak wysokość nastroju poetycznego.

Pożyteczniejsze przeto a świętsze powołanie, zamiast wypatrywać hiperborejskiéj przyszłości, wołać, zaklinać i błagać o poprawę moralną pojedyńczych ludzi i kraju całego. Nie są to zresztą nowości, nie są pierwsze próby.

Przed laty kilkunastu tak się odzywał autor Poselstwa z ziemi ucisku, w tym duchu pobożny pisarz Wieczorów Pielgrzyma przemawiał; nie jeden ustęp w Zalewskim podobnym myślom wtóruje. Drogi apostolstwa moralnego już dawno otwarte.

Ani autorów, których wspomnieliśmy, ani ks. Kajsiewicza nie stawiamy wyżéj od tych lub owych wieszczów polskich; wyrzekamy się wszelkiéj chęci porównywania; my tylko wyobrażenia pisarzy chrześciańskich uznajemy za lepsze, za pożywniejsze dla narodu. Spostrzegają się i sami poeci. Autor Psalmów przyszłości, oświecony na duszy i na sercu niezmierną boleścią lat ostatnich, głosi dzisiaj:

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie,
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić;
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden, — że twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem!

Ks. Kajsiewicz powiada: „Prorokiem nie jestem, co potém będzie, nie wiem, ale to wiem pewno, że bez poprawy wewnętrznéj nic dobrego być nie może, lub co gorsze, a czego nie daj Boże, powód nowych ostateczych nieszczęść narodu, bez korzyści i nawet bez chwały.“ Woła, że naród zasłużył na nieszczęścia, które nań spadły, że ciężkie koleje, jakie przebywamy, nie są nam przypadkowe i że przyszłe losy od wytrzymania próby zależeć będą: „Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak stronę na lutnią, on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Beniaminka narodów, i stroi go do boskiéj harmonii; coraz to probuje, strona jęczy przeraźliwie . . . . ach czuje, jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie. Polska wytrzyma próbę, albo upadnie.“ Każe przedewszystkiém o pokucie i poprawie, wytyka grzechy chcąc budzić do obowiązku i zaklina, żeby od krzyża nie odstępować. „Nie odchódźcie na krok od znaku zbawienia, są jego słowa w ustępie o żonie Hioba, choćby

w około wołali, że tu albo tam jest Chrystus .... Do krzyża, wszyscy do krzyża! czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża, wszyscy do krzyża! Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów, stoj podle krzyża z Maryą matką Jezusa, proś, aby się koronowała na nowo cierniową dziś twoją koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszon."

Nie raz mówiliśmy, a i teraz utrzymujemy, że narody chrześciańskie nie upadają. Winniśmy wytłómaczyć sprzeczność pozorną, jaka się między podobném zapewnieniem a groźbami zagłady znajduje. Tak jest, nieupadają narody chrześciańskie, bo każdy z nich część prawdy objawionéj dostał do rozwijania, każdego do ogólnéj harmonii potrzeba. Ale żeby należeć do rodziny Chrystusowéj, koniecznèm jest wytrwanie przy wskazaném dla siebie przez pana Boga powołaniu. Naród, który się wyrzekł swojéj myśli rodzennéj, ginie jak owe drzewo nieurodzajne, które Chrystus na wycięcie wskazał.

Nie tłómaczymy sądów Bożych, zkądinąd nie przesądzamy, czy przykład, który chcemy przedstawić wystarcza pod względem zasadniczych pojęć o narodach w ogólności i o chwili, w któréj się narody zawięzują; wszakże to, co następuje, zalecamy spokojnéj i surowéj rozwadze. Keltowie od wieków zajmowali Brytanią i już byli Chrześcianami, kiedy ich zdeptał najazd saksoński. Przez sześćset lat bronili się naprzód Saksonom, potém Anglo-Normandom. Żaden lud uciemiężony nie miał takich jak oni wieszczów. Nigdy bardowie nie stracili nadziei, ani na chwilę nie przestali głosić o wiecznèm trwaniu swojéj narodowości, śpiewać o bliskim powrocie króla Artiura. Pieśni kambryjskie tak były pełne wiary i natchnienia, że im obcy nieprzyjaciele nawet proroczą moc przyznawali. Sława Myrdhina (Merlina) rozniosła się po całéj Europie i aż do nas przetrwała. Z tém wszystkiém Keltowie stracili niepodległość. Opowiada G i r a l d u s C a m b r e n s i s, że jeden Walijczyk tak do Henryka II angielskiego przemówił: „Nie dość całéj potęgi twojéj, żeby naród nasz zniszczyć, chyba że Bóg zagniewany przy-

łoży się do naszéj zguby.“ Gniew Boży ociężał nad Walią i dziś już nawet nie rozumieją tam języka, w którym przepowiednie bardów są zamknięte.

Wiemy to dobrze, że nadzieje ożyły teraz w sercach polskich, że groźby zniszczenia, które po klęskach zbawienną bojaźnią sumienia przejmowały, wśród wrzawy ludzi i łoskotu wypadków silnego oddźwięku nie wydadzą. Wszakże pożyteczna jest przypomnieć sobie, żeśmy już nawet od chwili rozbudzonych oczekiwań nie jednego zawodu doznali, że jeszcze większe zawody spotkać nas mogą i że cokolwiek nastąpi, czy pomyślność, czy klęski, jedna tylko droga nas nie omyli, droga poprawy moralnéj, poświęceń i wytrwałości w uczciwéj, a mozolnéj pracy. Przezorność nie jest brakiem męztwa, umiarkowanie wśród upojenia, nie chłodu serca dowodzi. Miłość i siłę daje raczéj zdanie się na wolę Bożą i gotowość na wszystkie koleje wydarzeń, jak ślepe uniesienie bez miary tryumfu łaknące. Z resztą prawda nieomylna dla człowieka jedynie w dopełnieniu wszystkich moralnych powinności się znajduje. Kto postawił sobie obowiązek narodowy wyżéj jak zmienne wypadki, ten wytrwa bez pochyby nie tylko do krwi ale i przez cierniowe męczarnie wielekroć omylonych nadziei. Trzeba się często a surowo wzajem badać, żeby nie stracić jasności sumień, picie tryumfu upaja, nagana choć cierpka do upamiętania służy. Słuchajmy przeto napomnień ludzi natchnionych i każdy zarzut w głębi serc naszych rozpamiętujmy. Kaznodzieje zawsze w porę przychodzą.

Między kazaniami ks. Kajsiewicza rozróżnić można kazania emigracyjne, kazania dogmatyczne i mowy pogrzebowe. I w tych i w tamtych jaśnieje miłość Boga i miłość ojczyzny, we wszystkich jest wydatny charakter moralny, we wszystkich napotykamy zwroty do rzeczy obecnych, wszystkie z resztą miane były na emigracyi w obec emigrantów; więc podział zaprowadzając, raczéj sobie chcemy pomódz, jak odmianę w natchnieniu lub w sposobie wskazać. Do kazań emigracyjnych liczymy kazanie wstępne o Rządach Opatrzności, kazania cztery

na cztery rocznice listopadowe: o Pokucie, o Walce i Żołnierstwie duchowém, o Cierpliwości i o Jedności z Miłości Bożéj, kazania o Wytrwałości, o Trojakiém życiu i Trojakim Patryotyzmie, o Ważności Męczeństwa i o Postępie religijnym, tudzież Naukę o Przemienieniu Pańskiém.

Kaznodziei w każdéj mowie, w każdym niemal wyrazie, chodzi o poprawę indywidualną bez któréj nie widzi zbawienia dla ojczyzny. Im więcéj dba o swój naród, tém silniéj stara się o ratunek pojedyńczych ziomków. Dla niego ojczyzna nie jest ideą, oderwaniem, ale rzeczywistością ale zbiorem żywych pojedyńczości, z których każdą ukochał gorącą miłością.

Smutne zwykle kreśli obrazy tego, co się działo lub dzieje. W kazaniu o Pokucie mianém lat temu sześć z powodu rocznicy listopadowéj tak przemawia:

„Wyrzuty i rany na ciele ojczystém zdradzają zepsucie soków żywotnych siły narodowéj, wszystko to pochodzi z niewprowadzenia w życie religii waszéj. — Urządziliście sobie wiarę, jakiéj nigdzie nie ma na świecie. Z małym wyjątkiem katolik polski, szczególniéj człowiek mający się i miany za oświeconego, spowiada się jakkolwiek raz około Wielkiéjnocy, nie dopełniając przez rok cały przepisów ani bożych, ani kościelnych, a po spowiedzi zaczyna znowu od zbytków stołowych, od mów przeciwko wierze i obyczajom, od gier, od procesów niesprawiedliwych, od niedotrzymania słowa i zobowiązań, od uciemiężenia słabych i poddanych i tym podobnych *drobnostek* — i tak znowu trwa rok cały aż do drugiéj Wielkiéjnocy. Kto inaczéj robi bigot jest i fanatyk! — A cóż mówić o tym trądzie naszym moralnym i kołtunie o rozwodach? Przedmiot żalu i wstydu dla kościoła i wiernych, dla obcych przedmiot tryumfu i pogwizdu. Poszliśmy w przypowieść i pogardę. Na bujnych ziemiach ruskich z większym dostatkiem, nie cnoty, ale grzechy bujniejsze. Tak i dary boże w przekleństwo sobie obracamy. Wielki Boże! jaki dziw potém, że kiedy w tylu krajach religia wzrasta, u nas upada. Jaki dziw, że Bóg dopuszcza klęsk i prześladowania! Co Bogu i co ludziom po takich katolikach i po takim katolicyzmie? Widzimy ich za granicą w tych okropnych czasach, żyjących z dnia na dzień, jak ofiary pod nóż rzeźniczy, nie chcących nawet myśleć o swém położeniu, bawiących się, jak gdyby Sas u nas, tu Ludwik XV. panował. I Sasa nie ma, nie ma oddawna a Polska jeszcze nie wytrzeźwiała. Miał Polak zostać

mądrym po szkodzie, a tu mniéj mądry jeszcze. — Widzimy tyle młodzieży zarozumiałéj i płochéj, z czczém sercem i umysłem, goniącéj za zbytkiem a rozkoszami; widzimy rozsławiających imie Polski za kulisami teatrów, po domach gier i gorzéj jeszcze; stawających przed sądem, idących do więzienia, nie za wiarę, ani za ojczyznę . . . ale za długi.“

Grzechy wygnańców mocno dolegają kaznodziei. Woła w tém samém kazaniu do swoich wieloletnych towarzyszy:

„A wy, bracia moi, którzyście popchnęli naród do toni, który dziś was, nie oszukujcie się, w chwilach rozpaczy, porywania mężów, dziatek — ściga może nieraz swém złorzeczeniem i przekleństwy, o czém myślicie? Jeżeli macie jakie powołanie, to pewnie to abyście raz wprowadzili katolicyzm w życie, abyście świecili narodowi przykładem, i kiedy on dzisiaj daje świadectwo prawdzie, abyście podnieśli błagalne ręce ku niebu, w skrusze i pokajaniu. Nie żyjąc życiem narodu, jesteśmy kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku mniéj coraz i coraz lichszy. — Kłócicie się o zasady. Ale jeśli tymczasem braknie gruntu, na którym je zasiewać chcecie, na co się one wam zdadzą? — Cóż tak pilnego — czy zaginą książki, z których je wzięliście i pisma wasze? Czy prócz was i po was nikt się ich niedopyta? — Wolnoż tak myśleć, wam ludziom postępu? Jużeście wszystko powiedzieli, każdy pochwycił jednę myśl, na jednéj stronie gra od lat dziesięciu, jedno ma tylko oko na widzenie, co chce widzieć, jedno ma tylko ucho na słyszenie tego, co mu się podoba. — Wystawiliście dzienniczki jak owe rozbójnicze zameczki w średnich wiekach; kto wam się nie opłaci, obedrzecie go z imienia i poczciwości; niczego nie szanujecie, przewyższyliście rychło w nadużyciach dziennikarstwo zachodnie. Szlachetnie bezpieczni, że obrażony nie chce obcym się sądem spierać i pod Jagiełłową cisnąć was ławę. Piękne zadatki dobrego używania wolności w waszym kraju! Sączycie żółć zimną, znak zepsutego serca; krzywicie zwiędłe wargi do śmiechu, wojujecie śmiesznością. Czy śmieszność kogo poprawi? Czy rzecz publiczna aby krokiem naprzód postąpiła? i owszem. Jaki pożytek z dowiedzenia sobie nawzajem, żeście wszyscy, żeśmy wszyscy nie wiele warci? Boć takie następstwo z sądów naszych prawnie wyciągnąć mogą nieprzyjaciele nasi, ach! i już wyciągnęli. Czy to wszystko z zasad płynie? . . . , O! gdyby o zasady tylko chodziło, tobyście dawno zbliżyli się i porozumieli, ustąpili każdy coś ze swego, przynajmniéj nie przeszkadzali sobie nawzajem, nie za-

zdrościli. Zasady nie przeszkadzają szanować się nawzajem. Jest coś innego na dole, pycha i zazdrość, która wszelką jedność i miłość niepodobną czyni. Pycha, nawet nie pycha, bo ona się wielkich rzeczy czepia, górno godzi, na wysokie się kasze; ale jak ją Skarga zowie *szara pyszka*. Zdrobnieliście, politykując na piasku, w powietrzu, zawiani bez żadnéj podstawy; straciliście już instynkt do wielkich, ba, jakkolwiek praktycznych rzeczy, i w wielu umysłach skrzywionych, śpiących na jawie, prawda marzeniem, marzenie prawdą. Gdybyście czysto szukali dobra powszechnego, nie byłoby tylu ochotników do władzy. Chęć władzy, to choroba powszechna, mania emigracyjna: władza nad czém i nad kim? Nad pajęczyną, nad dymem? Każdy chce ojczyzny, ale podług siebie i z sobą, zawsze tak u nas bywało. Działacie, jak mówicie, (już ten wyraz, jak wiele innych, zużyty nadużyciem i w śmieszność podany), działacie, nie ażeby co zrobić, ale aby się krzątać, wołać głośno, podpisać, wydrukować; działacie, aby drugiemu przeszkodzić, aby się nie dać ubiedz wypadkom. Pilno wam o te wypadki, a ja pragnąc ich z jednéj strony, z drugiéj drzę z obawy, by was niegotowych nie zaskoczyły. Boże mój, jak was takiemi znajdą wypadki, czego się tu dobrego spodziewać?“

Kazanie to o pokucie, które sam mówca nazywa rachunkiem sumienia narodowego, spowiedzią publiczną i któremu dał za godło wyrazy ewangelii świętego Łukasza, „czyńcie owoce godne pokuty, bo już siekiera jest przyłożona do korzenia,“ najwięcéj może charakteru publicznego na sobie nosi. Zarzucano, że jest za ostre za surowe, że raczéj gniewnie odpycha jak uspokaja, łagodzi i pociąga. Błahy zarzut. Ludziom nieśmiałym, skłopotanym wątpliwościami trzeba dodawać odwagi, trzeba ich ośmielać nadzieją miłosierdzia; dla bywalców po wszystkich manowcach fałszywych teoryi, nie ma jak naga surowa prawda. Mówca dobrze położenie i obowiązek zrozumiał, słusznie zgromadzonym przekłada.

„Chwalić was nie będę: bo i obcy nas i samiśmy się już dosyć, bodaj nadto może nachwalili. a najczęściéj kosztem innych, niestety! nie raz odsłaniając przed obcemi domowe nędze nasze. Niech się chwali i weseli kto może, ja nie widzę z czego. Po chwilach przelotnéj i wątpliwéj chwały, długie oto lata cierpienia i niesławy; — widzę mój naród na krzyżu i takim go noszę w sercu; widzę przyszłość zacienioną

gęstemi obłoki i krwi pełnemi. Jawne, sterczące grzechy narodu, dotychczas nie naprawione, lazą mi w oczy i serce bodą. Na nie się tedy obracam, na nie, źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych: nie sfolguję im jakiekolwiek i gdziekolwiek są, otworzę w goryczy usta moje i ja proch i pył kościelny, ja dzieciuch pański, grzeszny i ostatni służka w domu jego, przecież mówić będę.“

Jedną tu wszakże zrobić wypada uwagę. Sądzić z całą surowością, gromić bez miarkowania zapału wolno tylko kapłanowi, który ma powołanie budzić ze snu sumienia, wstrząsać poczciwemi uczuciami, by nie zdrętwiały i który zresztą zawsze jest gotów skarby miłości i przebaczenia otworzyć. Ale komu innemu nie godzi się uzbrajać w te zarzuty i z kazania robić krytykę. Wszyscy Polacy, a szczególniéj młodsze pokolenie, nie błędów, nie skaz w emigracyi wypatrywać powinni. Kto ma serce szlachetne uszanuje zawsze ludzi stojących na wysokości długoletnich cierpień i poświęcenia.

Najpiękniejsze bodaj z treści i zapału, jaki w niém od początku do końca panuje, choć może najmniéj całością poważne, jest kazanie pierwsze „O rządach Opatrzności.“ Mówca wychodzi ze założenia „Sądy Boże prawo usprawiedliwione same w sobie“ i tak rzecz prowadzi:

„*Ojcowie zjedli kwaśną jagodę*, . . . *a zęby synów trętwieją* . . . . *nie jest prosta droga Pańska* — temi słowy żydzi w długiéj niewoli, zawiesiwszy lutnie swoje na wierzbach babilońskich (bo serca nie mieli ku chwaleniu Pana), a łzy gorzkie i obfite, mieszając z wodami Eufratu, skarzyli się na Opatrzność. Ale nie sam lud tylko. Hiob, on wzór cierpliwości, w złéj chwili swojéj pyta: *Dla czego bezbożni żyją?* Jeremiasz, patrząc na pobite ludu swojego, a zniszczenie świętego miasta: *Dla czego,* prawi, *droga bezbożnych pomyślna?* I prorok królewski wyznaje: *Moje prawie zachwiały się stopy, kiedym patrzał na pokój grzeszników* . . . *jakże to wie Bóg i czy jest wiedza na wysokościach.* Zarzuty widzicie jak świat stare, żal wszystkim właściwy, którzy cierpią wiele, tém bardziéj, którzy cierpią długo.“

W pierwszéj części kazania usprawiedliwia ks. Kajsiewicz sądy Boże w historyi ogólnéj, w drugich opatrznych widoków w dziejach polskich śledzi. W ogóle nie jeste-

śmy za syntetycznemi zarysami dziejów w pomoc rozumowaniu, w takich robotach nie podobno uniknąć pewnéj dowolności, pewnego przymusu, nawet wtedy, kiedy się kto tak jak ksiądz Kajsiewicz sumiennie nakręcania faktów wystrzega. Bądź co bądź w obrazie, jaki nam przedstawia, wskazuje kaznodzieja ważniejsze punkta, na których myśl narodową zatrzymać warto i dowodzi, że zawsze Polsce dobrze się działo, kiedy religijnie i obyczajowo stała wysoko. Powtarzające się przez cały ciąg ustępu wyrazy: Bóg sprawiediwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi" dziwnie poważny tok mowie dają. Przytoczymy jeszcze krótki wyjątek, w którym jest mowa o ostatnich usiłowaniach narodu.

„W krwi, dymie a pożarze Pragi znikła Polska z oblicza narodów. Nie nauczyły nas dawniejsze emigracye obronić się i zachować od upadku, zaczęto inne, aby się nauczyć i stać godnymi odzyskania wolności. Czy się lepiéj udały? Daleko odemnie uwłaczać poświęceniu i wielkim czynom rycerskim tych mężów, pojmuję, ile ich uniewinnia zły wiek, w którym się zrodzili; ale cóż, kiedy te same zasługi, często rozwiedzione z pobożnością, tém większą zadawały klęskę młodym pokoleniom, nawykłym religijną czcią otaczać zasłużonych ojczyznie mężów. O! pamiętam dobrze, jak nieskromne słowa niewiary, z pod zarosłéj spływające wargi, nagłą a śmiertelną trucizną wsiąkały w serca nasze i rozczarowały młodzieńczą świeżość duszy. Chcieliżbyście i teraz wrócić nienawróceni, podobną oddać usługę młodemu pokoleniu, aż nadto już od najezdzców psutemu? — Na co były obrócone piętnaście lat pokoju? Na rozszerzanie nędznych płodów zeszłego wieku, na pokątne związki, które schlebiają miłości własnéj, a nie wymagają wewnętrznéj poprawy, ani cichego, skromnego, stałego poświęcenia; gdzie każdy myśli o wszystkiém, a nie robi dobrego koło siebie, ku któremu dość się schylić, aby je podnieść. . . . Cała opozycya była zewnętrznie narodowa i wyłącznie świecka na ostatnim jeszcze sejmie; kiedy sam rząd schizmatycki chciał zabezpieczyć śluby kościelne i pohamować rozwody, piętnaście tylko głosów świeckich w obu razem izbach poparło prawo kościoła. W takiém usposobieniu, z takiém zdrowiem i gotowością wewnętrzną zaczęliśmy walkę o niepodległość. — Mogliśmy zapewne liczyć na łaskę bożą i błogosławieństwo kościoła! Jakaś tradycyjna poezya, jakaś wodnista religijność wkrótce wywietrzała, zamierzchła. Nie rozumiał nas lud, nucący sobie śród grzmotu dział hymny Da-

widowe, a myśmy aż w obozach ścigali jego wiarę. A jednak dla tego ludu może, dla małéj liczby sług swoich, Bóg nam dał raz jeszcze w ręce losy ojczyzny naszéj, sami to dziś przyznajecie. I znowu w skutku nieuleczonych grzechów narodu, upuściliście ją z ręku. — Opatrzność temuż winna? — Okryła nas ona, jak czuła matka, miłe zawsze, bo swoje, choć grzeszne dzieci, piękną sukienką niezasłużonéj chwały na przykre lata tułactwa. A wy zamiast okrycia nią nagości naszéj, zamiast słusznego upokajania, wzbici w dumę poklaskiem nierozumnéj tłuszczy, samiście ją poszarpali i wzajemną oszpecali potwarzą. I nie spędzajcie jedni na drugich, starzy na młodych, podwładni na dowódzców, — boście, bośmy raczéj wszyscy winni: ci, co nie mieli czasu wydobyć się na wierzch w kraju, pokazali za granicą, jakimby byli szli torem. Z jakiemi złączyliście się tu ludźmi? jakie pokochaliście księgi? jakieście wyznawali, rozszerzali zasady? — Na czém zużyliście świeżość dusz waszych, na czém siły waszego ciała?"

W pierwszém tedy kazaniu emygracyjném starał się ks. Kajsiewicz usprawiedliwić wyroki Opatrzności, w drugiém, jak widzieliśmy, jął zagrzewać do pokuty; w trzeciém, on żołnierz niegdyś, każący w obec żołnierzy wybrał za przedmiot Walkę i żołnierstwo duchowe, a za godło słowa św. Łukasza: „W cierpliwości waszéj otrzymacie dusze wasze." Przyznać należy, że obrazy żołnierki ziemskiéj, doskonale u mówcy do obrazu walk na polu ducha przystają. Zachęca on do cierpliwości ludzi znękanych długiém oczekiwaniem i przypomina im, że ta cnota jest próbą wszelkiéj wartości.

Znajdujemy tam pociągający ustęp o Polsce:

„Polska, ten Juda słowiański, chętnie, dobrowolnie, w jedności i miłości odrodzona; światłem zachodnim wolności i oświaty obwiana. Przy kolebce swéj miała anioły z nieba; — przy chrzcie oczy otworzyła; przy ewangelii szabli dobywa; za pierwszą pieśń hymn Bogarodzicy śpiewała; ze znakiem krzyża na niewiernych chodziła; strudzony zastępując zachód, Islama na orężu trzymała; — ona mu cios śmiertelny zadała. Na wszystkie strony przedmurze chrześciaństwa i najbardziéj naprzód wysunięta straż kościoła nikogo siłą nie podbiła; ale miłością do wspólnéj swobody i jedności wiary Litwę i szeroką Ruś przygarnęła, oświaty im zachodniéj udzielając. I nie prawda, aby gwałtem; — były nadużycia częściowe, chwilo-

we, osobiste; systematu prześladowania rozmyślnego nie było; ani wojsk stałych, ni skarbów, ni ducha potemuśmy nie mieli.“

Względem innowierców żąda ks. Kajsiewicz jak najszerszéj tolerancyi, mówiąc:

„Ufam, że ta niewielka garstka polskich protestantów, — szczególniéj słowiańskiego rodu, do domu matczynego wróci. Nie zechcą? — przymusu nie chcemy; niech walczą osobno, pod swojemi znakami, jednego nieprzyjaciela; łupy zwycięztwa będą wspólne, słońce swobody dość szerokie, wszystkim wystarczy, wszystkich ogrzeje.“

Na ustęp końcowy nie ze wszystkiém się zgadzamy. Brzmi on jak następuje:

„I dziw potém, że strażnik góry Syońskiéj, nie widząc wpośród nas ni chorągwi swojéj, ni hasła swego, ni obyczajów Jeruzalemu, nie poznał nas za szyki swoje, ale je wziął za wojsko nieprzyjacielskie. Nikt nie sądzi o sprawie oderwanéj, ale zrośle z ludźmi, z zasadami, które jéj taki lub taki dają kierunek i barwę. Zresztą sąd o przeszłości nic o przyszłości nie przesądza. Losami narodów tylko Bóg sam rozporządza. Możeż kościół zapomnieć starego sojuszu z narodowością naszą, którą wypielęgnował, którą pieścił, którą się chlubił, któréj bronił — i przed podziałem stukając do wszystkich panów z imienia chrześciańskich, aby pomagali rycerzom Chrystusowym, bo sam nie miał pułkow do posłania, jak się wyrażał: i w ostatniéj walce, o czém może wcale nie wiecie. Czy może głowa kościoła, choćby tylko dla własnego interesu, (mówię do zapamiętałych), czy może chcieć odpychać, chcieć gubić podwładnych swoich, miliony synów swoich? Czy ten naczelnik kościoła, opuszczony od wszystkich potęg chrześciańskich, ba, od was samych, nie zaprzeczył władzy nad sumieniami, o którą najwięcéj przeciwnikowi chodzi? Czy nie wyciągnął wszystkich zdrad i gwałtów na jaśnię, przed oczy całego świata, w dzień biały, czegoby się dziś żadne mocarstwo i pierwszego rzędu nie ważyło? — Czy się dla miłości narodu polskiego nie uniżył do błagania nieubłaganego zwycięzcy? — Ach, podziwiamy starego Pryama, czołgającego się u nóg zabójcy syna swego, proszącego ze łzami o martwe jego ciało, a tu starzec namiestnik Chrystusowy prosi o zachowanie życia dyszącemu jeszcze dziecku.“

Jest w tém bardzo wiele prawdy. Polacy zawinili i ciężko przeciw stolicy apostolskiéj, zapomnieli wszystkich tradycyi, wszystkich obowiązków, jakie na nich religia, któréj się nie wyrzekają, wkłada. Wszakże błąd jednéj strony, nie tłómaczy błędu drugiéj. Papież jest

ojcem duchownym. Każdy ojciec sam we własnych oczach zmniejsza wykroczenia dzieci. Ojciec przebacza i ręki obcym nigdy przeciw krwi swojéj nie podaje. Biorąc rzeczy jak najspokojniéj, nie możemy tego zrozumieć, że Grzegorz XVI wkrótce po upadku rewolucyi listopadowéj, swój pamiętny list do biskupów polskich wydał. Pamiętajmy, że późniéj papież ten śmiało wystąpił w sprawie unitów, że wysoką a surową powagę w obec cesarza Mikołaja pokazał, wiemy nawet, że żałował dawnych ustąpień. Bądź co bądź równie dla szczerości położenia, jak i dla oświecenia sumień samychże katolików, widzimy potrzebę jeszcze raz oświadczyć, że Grzegorz XVI omylił się i że w rzeczach doczesnych wolno nam być odmiennego od głowy kościoła zdania. Jesteśmy pewni, że w zasadzie ksiądz Kajsiewicz zgadza się z nami. — Przyzna on niezawodnie, że pasterze duchowni jakiegobądź stopnia, winni trzymać się wytrwale krzyża, nie otwierając ucha na poszepty względów albo interesów doczesnych, i że ile razy religia przychodzi w pomoc władzy, nie na drodze dogmatu albo swojéj czystéj moralności, ale na drodze mądrości także zręczności światowéj, zawsze traci coś z powagi u ludzi sumiennych i wiele szczerych serc odpycha.

Z porządku wspomnimy kazanie O w y t r w a ł o ś c i. Wytrwałość również jak cierpliwość jest cnotą do każdego przedsięwzięcia, w pełnieniu wszelakiéj powinności niezmiernie potrzebną. Najpiękniejsze chęci, najwyższe usposobienia marnieją bez wytrwałości. Co sprawuje, że zawsze tyle jest uczciwych zamiarów i wzniosłych popędów, tyle gorącéj żarliwości, a tak mało czynów, mianowicie czynów zupełnych? Co sprawuje, że człowiek, który wchodząc w świat, słyszał koło siebie tylko pieśni zapału i obietnice współdziałania, im dłużéj żyje tém więcéj zawiedzionych oczekiwań po drodze zbiera? Czy tu i tam trzeba na fałsz i nieszczerość narzekać? Broń Boże! To tylko ludziom dobréj chęci wytrwałości zabrakło. Wytrwałość jak jest warunkiem wszelkiéj roboty, tak równie i konieczną próbą siły przekonań; bez niéj wy-

ższość moralna nic nie znaczy, a najprostsze obowiązki stają się nieprzełamanemi trudnościami. Wytrwałość pod nazwą stałości uszlachetnia wszelki ziemski stosunek i do duchowéj podnosi potęgi. Kaznodzieja mówi:

„Pismo ś. mądrego a stałego męża porównywa do słońca w pełni, a niemądrego zmiennika do księżyca, który wciąż zmienia oblicze. Mąż stały, dodaje ś. Anzelm, jest jako kamień kwadratowy, na którykolwiek bok padnie, niezachwiany leży, jako skała w morzu niewstrząśniona ni spienionemi wałami, ni gromem, ni płomieniem, *nec flumine, nec fulmine, nec flamine*, a niestały jako trzcina gnące się i łamiące pod każdym powiewem wiatru. . . . Na zawstydzenie chrześcian wyznać i przypomnieć trzeba, iż wytrwałość o ile cnota moralna i przyrodzona, znaną i wielce od starożytnych cenioną była. I nic dziwnego, mieści się ona koniecznie w pojęciu godności a męzkości człowieka. — Sokrates najpoważniejszy z mędrców pogańskiego świata, osądzony na śmierć za głoszenie jedynego Boga. *Czczę was* (rzekł do sędziów swoich), *czczę was, ale Boga nieśmiertelnego raczéj niżeli was słuchać winienem. Przeto dopóty żyć będę i zdołam nie wyrzeknę się filozofii i upominania każdego z was do cnoty przy każdéj sposobności.* — Dyogenes w starości upominany, aby zwolnił pracy, a użył nieco wczasu, *dobiegającemu mety,* odparł, *pospieszać, nie zwolniać wypada.* Wespasyan mawiał, iż *cesarz stojąc umierać powinien* na znak stałości i gotowości do końca. Każdy z was z młodości przypomni sobie rymy rzymskiego wieszcza:

Justum et tenacem propositi virum....
Si fractus illabitur orbis
Impavidum ferient ruinae.

Seneka i Stoicy ogólnie wychwalają wytrwałość bez końca. Jedna tylko niewygoda, iż apateja ich kłamstwem. Kłamstwem powiedzieć, iż człowiek nie cierpi. Kłamstwem wyprężać przyrodzoną energią do końca, aż póki nie pęknie i upadek nie stanie się niepowrotnym. Smutny ich środek ratowania się samobójstwem. Chrześcianin przyznaje, iż nieraz cierpi wiele, pochyli się nawet pod wielką boleścią, jak drzewo pod silnym wichrem. Ale łaska Zbawiciela, którą żyje, dziwną mu daje siłę i sprężystość, iż znowu się wyprostuje, wzmacnia się śród burzy „*i siły ze słabości dostaje*. . . .“

„Nie nasza wada namyślać się za długo; owszem grzeszym zwykle przeciwną ostatecznością. Porywamy się gorąco, bez namysłu i rychło się niechęcim, porzucamy dawne i również porywczo do innego bierzemy się dzieła. — Bogaciśmy

w te dobre chęci i pragnienia, któremi, jak Bourdaloue się wyraża, piekło wybrukowane. Pełni liści, dojdziem do kwiatu, rzadko do owocu. Poczynamy wciąż i równie łatwo ronimy. Potoki tatrzańskie, spadamy z gór z pierwszego popędu z szumem i łoskotem, jak wielkie rzeki; obejrzyć się, a oto i wązkiéj, błękitnéj wstęgi nie widać. Grzeszymy wciąż i Bóg wie, jak długo jeszcze będziemy, młodością. Obyśmy przynajmniéj doszli rownowagi męzkiéj, kiedy inne ludy Europy spadną do wahania się niedołężnéj starości. — Tą równowagą w działaniu, tym ideałem czynu jest zapał w pomyśle i postanowieniu, obok ciągu i upornéj wytrwałości w wykonaniu. Kto po namyśle, czy bez namysłu, zbłądził w obraniu drogi, z prostotą i pokorą postrzedz się i cofnąć powinien. Kto się jął dobrego, by też porywczo, i nie obliczywszy sił swoich, powinien trwać, wzywając pomocy bożéj, a Bóg, jak obiecał, nie zawiedzie. . . . Zastanawiając się nad powodami niewytrwałości pomiędzy nami, znajduję przedewszystkiém nieznajomość, niepoczucie lub zaniedbanie obowiązku, téj sprawiedliwości pierwszéj, ścisłéj, nieodzownéj. Tymczasem tak powszechne dziś w ustach wyrazy: *poświęcenie, ofiara*, znać, iż nie tak się w sercach ma; im więcej słów, tem mniéj rzeczy. Istotnie, wyobrażenie poświęcenia rośnie wciąż kosztem uczucia obowiązku. Poświęcenie jest dobrowolne i niejako z łaski; zwykle wyobrażamy sobie, że go można poprzestać, kiedy nam się podoba. Gdyby przynajmniéj w tym odwrotnym pochodzie zatrzymać się i bronić w okopach ścisłego obowiązku. Ale niestety! najczęściéj porwawszy się na wiele, kończymy na niczém i gorzéj jeszcze. Inaczejśmy się przebrali, inaczéj i rozmaicie przezwali, zawsze przecie jesteśmy nie odrodnemi potomkami téj szlachty polskiéj, która nie chciała płacić stałych podatków, jedno darowizną skarb zasilać i zwykle skarb zostawiała pustym. Jesteśmy potomkami téj szlachty, która nie chciała przystać na wojsko stałe, wychodziła z ochoty na pospolite ruszenie i odgrażała się na kopiach swoich zatrzymać choćby walący się strop nieba, a która w czasie największéj potrzeby wracała do żon i dzieci i sądziła, że się dobrze zasłużyła ojczyznie. Bo poświęcenie z łaski nie obowiązuje do ciągu; a obowiązku u nas nie ma.“

Ileż w tém wszystkiém znajomości Polaków i w ogóle serca ludzkiego, ile prostéj a prawdziwéj mądrości się znajduje? Całe kazanie było powiedziane, aby zagrzać do wytrwałości w szlachetnéj i uczciwéj niedoli, tych z wygnańców, którzy zapierając się dobrowolnie przyjętego obowiązku i tyloletnéj solidarności cierpienia, śpie-

Ileż w tém wszystkiém znajomości Polaków i w ogóle serca ludzkiego, ile prostéj a prawdziwéj mądrości się znajduje? Całe kazanie było powiedziane, aby zagrzać do wytrwałości w szlachetnéj i uczciwéj niedoli tych z wygnańców, którzy, zapierając się dobrowolnie przyjętego obowiązku i tyloletnéj solidarności cierpienia, spieszyli przyjmować amnestyą pod poniżającemi warunkami. Słowa, jakie w owéj chwili ks. Kajsiewicz wyrzekł, przemówiły pewnie do niejednego serca, nie jedną wątpliwość rozproszyły, a słabość podparły.

Kazanie o Trojakiém życiu i trojakim patryotyzmie obfituje w równie czyste i jędrne, choć może nie dosyć rozwinięte myśli, tém samém bogactwem doświadczenia się zaleca. Kaznodzieja uważa w chrześcianinie trzy rzeczy: ciało, duszę i łaskę, a z tąd trzy rodzaje, trzy stopnie życia, trzy miłoście. Rozróżnia miłość zmysłową, czyli pożądliwość, miłość przyrodzoną uczciwą, czyli kochanie i miłość duchową, nadprzyrodzoną, Boską. Zdaje się, powiada, żebyśmy powinni wszyscy żyć potrójném życiem, a przecie każdy żyje tylko jedném z trzech, bo jedném tylko żyć głównie może. Tu następuje zastosowanie trzech stopni wskazanych do przyjaźni. W końcu mamy wywód o trzech rodzajach miłości ojczyzny.

„Pierwszy stopień, *mówi*, miłości ojczyzny, który nazwiemy instynktowym, nałogowym, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i niepojmujący się, zwykły jest ludom młodym pasterskim lub rólniczym i ludziom pozbawionym światła, ale też wolnym od wad i zepsucia cywilizacyi już przejrzałéj, lub chylącéj się do starości. Człowiek, organiczne zarazem i duchowe jestestwo, przychodząc na świat . . . żyje w stosunku bliskim, bezpośrednim ze wszystkiém, co go otacza. Między organizmem zatém człowieka a miejscem, w którém się urodził, powietrzem, którém oddychał, pokarmy, któremi się żywił, ciasny zachodzi i sympatyczny stosunek. Następnie widoki, które oglądał za młodu, góry o szczytach śniegiem pokrytych, szumiące lasy lub huczące morze, szare czy błękitne niebo, aż do barwy zieleni, do śpiewu ptaków, do nóty niańki, kołyszącéj go na ręku, — wszystko to dziwnie wraża się w pamięć, odbija w wyobraźni i stanowi niejako tło i krajobraz, do którego nawykło nasze moralne, rozumowe jestestwo, bez którego dziwnie żyć, trudno, boleśnie i często niepodobna.

. . . Alpejczyk często usycha, umiera, jeżeli na czas nie może usłyszeć śpiewu pasterskiego gór swoich, który od dzieciństwa wpadł mu jeszcze przed pacierzem do ucha i śpiewa dotąd wciąż w jego duszy. Uczucie to nie jest przywiązane do gór; my mieszkańcy płaszczyzn przecz znamy dobrze tę tęsknotę za krajem. Niejeden jéj życiem, powoli usychając, przypłacił. Inny, namiętniejszy, zmysłów postradał; rzadko, z młodszych szczególniéj, któryby jéj ciężko i nieraz nie przechorował. — O jak być grzeszni musimy, kiedy nas Bóg tam właśnie ugodził, gdzie nas najwięcéj boli, i karze tak długo! Ale wróćmy. Uczucie to nie jest przywiązane do piękności miejsca. — Tacyt, Rzymianin, znający się na miłości ojczyzny (bo to uczucie, po za które poganie nie przeszli, owładło całą ich duszę), mówiąc o dawnéj Germanii, kraju dzikim, zimnym, niepodobnym do mieszkania, dodał *chyba dla tych, których ojczyzną: nisi patria sit.* W 1814 i 15 roku Kirgis Astrachański, pochylony na swoim rumaku, paszącym się liściem drzew pól Elizejskich w Paryżu, nie patrzył na ten kamienny step obojętny mu całkiem. Tęsknił za tak mu pełnym choć w rzeczy dzikim i jałowym stepem swoim, tym gościńcem Attylów i Tymarów, wodzów gniewu bożego, po którym dzika tylko zamieć szaleje: a kiedy za powrotem doszedł granic swoich, to jest pustyni, padał na twarz i całował z płaczem tę ziemię, głęboko porysowaną od słonecznéj spieki. . . . Niech się dziwi i śmieje kto chce z podobnego rozczulenia; ja pewno nie będę. . . . Ale czy taka miłość ojczyzny dostateczna chrześcianinowi, ba, rozumnemu człowiekowi? Nie . . . bo i rumak stepowy strzygł uchem, rżał wesoło, i kopiąc ziemię, pieścił się ze stepem. . . . Nie, nie dosyć bracia takiego patryotyzmu i wstydby był na nim poprzestać."

„Drugim, wyższym już niezmiernie stopniem miłości ojczyzny, który jednak całkiem nie wyklucza, co w pierwszym pięknego i tkliwego, tylko się więcéj zna i posiada, jest patryotyzm umysłowy, albo rozumowy. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznem, umysłowem i moralnem swego narodu, i pewnem ztożsamieniu z nim własnéj istoty. Żywiołami takiego patryotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, zwyczaje, spomnienia: żywioły działacze, wyższe od poprzednich. . . . W miarę jednak starzenia się, psucia narodu, a raczéj wzrostu samolubstwa w wydatniejszych jego jednostkach, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniéj, przedmiotem miłości; staje się nim sobie sam człowiek. — Ojczyzna wtenczas zostaje li środkiem . . . materyałem, który myśl i wola indywiduów obrabia, przetwarza na obraz i podobieństwo swoje — słowem,

z oblubienicy uwielbionéj służebnicą. Taki patryotyzm, niestety! zbyt powszechny między nami. . . . Miłość to zalotna, wyłączna, zazdrosna. Nie jeden dałby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce nią rozrządzać. Tyle i dopóty jéj służy, dopóki nią może kierować i rządzić według woli swojéj."

„Aby uniknąć tego nierządu, nie kochać ojczyzny dla niéjże saméj, a tém mniéj dla samego siebie, trzeba ją pokochać w Bogu i dla Boga. . . . . Całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylke ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mięszaninę ludów) mają w tém życiu osobne powołanie. . . . Narodowości katolickie są jakoby tyluż słupami, na których się opiera, wynosi ku niebu kopuła jedności katolickiéj uwieńczona krzyżem Zbawiciela i wiąże różność w jedność harmonijną. . . . Miłość ojczyzny w Bogu w pojęciu katolickiém, choć jest z razu uczuciem mieszaném, u szczytu swego zlewa się z czystą już duchową miłością matki naszéj kościoła, a następnie z samąż miłością niebieskiego jéj Oblubieńca, głowy i Pana. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jestto materyał, który już należał, albo dopiero ma należeć do życia kościoła: wulkany wygasłe, lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły. . . . O jakże się pełno żyje, kiedy cała skala pojęć i uczuć, które się mogą zmieścić w duszy ludzkiéj, nastrojona z należytém poddaniem niższych, wyższym, kiedy i każde pojedyńczo i wspólnie zlane dźwięczny ton oddają. . . . Żałuję tych, którzy nie żyli w takim środku i okolicznościach, aby te rozliczne strony duszy swojéj rozwinęli. Są to rośliny nie na swojéj ziemi, nie pod swojém niebem, jakoby pod szkłem i sztucznie rozwinięte, a przeto pozbawione pewnéj barwy i woni. — Nie winuję, jak niektórzy gorzko, że ktoś nie kocha, czego nie poznał, ani poczuł. Będę bronił prawdziwéj duchowości, ale będę powstawał na fałszywą, udaną, która ucieka od niebezpieczeństwa i poświęcenia, na pozłacany egoizm, na lenistwo święconą wodą pokrapiane. Będę gromił pewną przysadę i pretensyą do wyższości. Ja uważam za wyższych tych, którzy się czuléj i namiętniéj przywięzują do wszystkiego, co cierpi, a zatém i do kraju; — którzy nie sądzą się uwolnionymi od obowiązków względem niego błędami współrodaków, jak syn dobry nie wyrzeka się matki, choć i ta błądzi, choć się zapomina. . . . . Nie bez powodów kościół daje zwykle narodowi za opiekunów i rzeczników przed Bogiem, świętych z ich łona wyrosłych, albo takich, którzy przez przybranie duchowne w nich prawa obywatelstwa nabyli, jak u nas np. Św. Wojciech i Ś. Floryan. Święci są najwyższą transfiguracyą i reprezentacyą narodów przed Bogiem."

W domówieniu i jako wniosek, wykłada kaznodzieja o potrójném usposobieniu w użyciu środków na korzyść ludzkości, ojczyzny lub rodziny.

„Pierwsi ludzie cieleśni, którzy po za ziemią nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni przeto mają sumienia, istne *Beliala i ciemności syny,* nie znają też skrupułu w wyborze, a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego, ni dobrego, godziwego i niegodziwego; tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom.... Drudzy nie idą, dzięki Bogu, tak daleko, nie powiedzą: *wprzódyśmy Wenecyanie, niż Chrześcianie,* ale też nie szukają *najprzód królestwa bożego i jego sprawiedliwości,* i dla tego *reszty w przydatku nie dostają,* a królestwa bożego często przez to nie osięgają. Prawi zresztą sądzą przecie, iż jest jakaś osobna, szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególniéj na raz ciężki, że wolno od złego złém się bronić i wet za wet oddawać. I ztąd ciągłe niebłogosławieństwo boże na tyle prac i wysileń i poświęceń.... Człowiek duchowy, jak wszystko, tak i ojczyznę kochając w Bogu, tych tylko użyje środków na jéj korzyść, których zakon boży pozwala. Woli późniéj a z Bogiem, niż prędzéj, a z szatanem. Wie, że Bóg w miłosierdziu swojém i ze złego dobre wyprowadzać umie; ale wie także, iż nie wolno złego czynić, aby ztąd wyszło dobre, zwykle wątpliwe, późne, i za drogo kupione... krwawe akcye i reakcye, pomimo pozornego przyspieszenia, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznéj, który reguralniéj i powolniéj się rozwijając, prędzéj istotnie zdąża, z niezmierną korzyścią nieochwiewania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztuczną siłę na chwilę, ale potém długie za sobą ciągną omdlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze smierci samobójstwo.“ —

W kazaniu O ważności Męczeństwa, powiedziawszy, że męczeństwo jest najwyższym aktem odwagi i zarazem świadectwem najwiarogodniejszém, niezbitém, dodaje kaznodzieja:

„Tuszę sobie, iż w czasach, kiedyśmy zagrożeni utratą prawdziwéj wiary Chrystusowéj w skutek grzechów naszych i dopuszczonego z góry prześladowania, kiedy naród nasz goni o ostatnią, rozważanie *ważności męczeństwa* nie będzie dla was bez pożytku, a może i pociechy. Bo czując już oddawna sprawdzane na sobie pierwsze słowa Chrystusowe: *na świe-*

*cie ucisk cierpieć będziecie*, pragniemy co rychléj jakkolwiek niegodni usłyszyć ostanie: *ufajcie, jam świat zwyciężył!*"

Dowodzi daléj przytoczeniami z pisma św., że nie tylko prześladowanie było przepowiedziane, ale także zwycięztwo prześladowanych, którzy wytrwali, że tylko kościół katolicki ma prawdziwych męczenników i że liczba ich pewność dziejom chrześciańskim daje. Przytoczymy, co następuje:

Po co ta krew, może kto zapyta; po co ta krew? mógłbym powiedzieć, że nie wiem, dość że płynie zwykle w podobnych okolicznościach. Ale od czasu, jak Chrystus Pan w imieniu naszém i ku spłaceniu grzechów naszych, wylał swoją na krzyżu, pojmuję, że gdzie grzech wraca, tam nowéj krwi ofiarnéj potrzeba. Chłosta ogólna, powszechna jest zarazem dziełem sprawiedliwości i miłosierdzia ze strony Boga. Sprawiedliwości, bo słabość ludzka potrzebuje widzieć niekiedy, nawet w czasie sankcyą Bożą, karę za złe, szczególniéj kiedy to ciężkie, trwałe, publiczne. . . . Cierpienie niewinnych właściwie uzbraja gniew Boży, służy ku zbawieniu i upamiętaniu wielu, którzyby się inaczéj nie przebudzili, a ich samych stawia w stanie doskonałości i czyni z nich świętych. Święci najwięksi i najliczniéj w ucisku i walkach kościoła rodzą się i wyrastają. . . . . . Biada każdemu narodowi, który, kiedy Bóg po nim żąda najwyższéj odwagi, bo męczeńskiéj, z żołnierską się tylko nastręcza. Tak i naród nasz w młodości swojéj mniejsze grzechy okupywał służbą orężną przeciw sąsiedniéj i Azyjskiéj dziczy, upamiętywał się w jassyrze, pod mieczem, śród pożarów, spustoszenia i zarazy. Bóg z czasem, w miarę zatwardziałości prawicę obciążył. Nie tak łatwa sprawa z Samaryą Chrześciańską, ze Schyzmą. Cały naród powołany do męczeństwa. Ile razy przed Panem rozmyślam o téj miłéj ojczyznie a kościele naszym, przychodzi mi na myśl przepowiednia Chrystusowa ś. Piotrowi uczyniona: ***Pietrze, Pietrze, kiedyś był młody przepasywałeś się sam, a chodziłeś kędyś chciał, ale kiedy się zestarzejesz przepasze cię inny, i powiedzie tam, gdzie nie zechcesz.*** Polsko! Polsko! w młodości twojéj dostałaś darmo, bez trudu, bez krwi, bez męczeństwa, najdroższego daru wiary; ach może też dla tego nie dość głęboko w cię weszła i wsiąkła. Dopókiś się jéj jakokolwiek trzymała, Bóg ci łatwiéj inne grzechy przebaczał, boś się i łatwiéj upamiętywała; przepasywałaś się wtenczas sama i chadzałaś kędyś chciała, szeroko, dalekoś brodziła po ziemicach sąsiad twoich. Dziś cię sąsiadka przepasuje, i wiedzie, gdzie ty niechcesz, do ziemi swojéj, pustéj, zimnéj, dzi-

kiéj! ... Polsko! Polsko! kiedyś i wiarą samą pomiatać zaczęła, Bóg chce, abyś się raz drugi boleśnym chrztem krwi ochrzciła. Chce, aby się krew twoja dotknęła krwi okupnéj Jego syna, nie by on jéj potrzebował, ale przeto, iż ty potrzebujesz, ku oczyszczeniu, ku odrodzeniu twemu. Czyś dała jéj dosyć? czy dasz dosyć, jeżeli jeszcze zażąda? czy dość czystéj? czy dość szlachetnie?

Tu kreśli obraz prześladowań, jakich już Polska ze strony schyzmy dla wiary wycierpiała od rzezi hajdamackich aż do krwawéj próby, jakiéj Bazylianki z Mińska doświadczyły. Kończąc podnosi głos do Boga.

O Boże mój ilu świadków szlachetnych dał ci kościół nasz, ile ofiar, ile czystéj krwi męczeńskiéj? Czy okupią grzechy nasze i odstępstwo tylu? Czy pozwolisz, aby dziatwa Unicka znów w Schyzmie wzrosła? Czy zasłańce zamrą bezowocnie, czy też jako ziarno się rozplenią w duszach odszczepieńców i nową szczerszą Unią przysposobią? Czy kościół łaciński na podobnie krwawą puścisz próbę? Ach panie niech dotychczasowe cierpienia tułaczów, zasłańców, męczenników wystarczą, niech resztę zastąpią niewyczerpane zasługi i krew Syna Twego.

Kazanie o Jedności z Miłości Bożéj w wielu względach przypomina kazanie o Pokucie. Powiedział je ks. Kajsiewicz w takiéj saméj okoliczności, na rocznicę listopadową, tylko trzy lata późniéj, dawne grzechy na oczy niepoprawionym wyrzucając. Zaczął od słów następujących:

Najmilszy Zbawiciel pojednawca nasz z ojcem i nas pomiędzy sobą, przy uczcie ostatniéj, stanowiąc tajemnicę miłości, modlił się o *jedność* dla uczniów swoich, po któréj świat miał ich za takich poznawać, głos ten drzy jak miedź dźwięczna w powietrzu w duszy każdego chrześcianina, cóż dopiero kapłana? ... Kiedyż czas bardziéj powtórzyć modlitwę twą panie, jak dziś, kiedyśmy zeszli przypomnieć sobie u stóp twych ółtarzów, że już nam upływa piętnasty rok wygnania; a jedyny głos, jaki nas z ojczystéj dolatuje ziemi, jest zawsze brzęk kajdan braci w okrutny jassyr wiedzionych i jęki konających w rozlicznych mękach. Kiedy męczennicy pańscy znacząc ostatkami krwi swojéj bite gościńce Europy i każąc ranami, zaklinają się jak Anioł Boży przez żyjącego na Niebie, że już wkrótce czasu nie będzie: a na próżno, — i więcéj jeszcze u obcych jak u nas znajdują posłuchania. Bo śród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, niena-

wiść stara, zardzewiała, jak krew skrzepła, jak rany przegniła. Już o sposobach poprawy i myśleć nie chcemy. Już sam wyraz jedności, jak miłości, jak poświęcenia, poszedł w pogwizd i poniewierkę. Odrzucacie po sobie nawzajem z gorzkim uśmiechem niewiary, osłupienia, martwości. . . . . Czy już my kapłani dla tego zamilkniem? czy porzucim trąby Syońskie? czy nakryjem głowy i usiądziem milczący w pokutnym popiele? czy otrząśniem kurz ze stóp naszych i pójdziem daléj? *Nie jeszcze; żyje Bóg!* nie wcale.

Daléj pokazał co to jest jedność w Bogu i że już nie przykłady jéj na świecie widziano.

Bywały *mówił,* takie szczytne chwile w życiu Polski, dopóki przyzywano ducha świętego i poddawano się jego natchnieniom. Na początku ostatniéj wojny naszéj pokazało się coś, jakoby cień i przypomnienie tych dobrych czasów, to téż się trochę uczciwéj sławy dostało. Ale na jak krótko! a teraz już ni śladu, ni pamiątki. Jak rychło powstała jędza niezgody, ten pierworodny grzech narodu naszego, i jak po tyrańsku dotychczas panuje. I nie dziw, bo Boga w sercu nie ma. Zamiast biedz do jedności, uciekacie od niéj co sił. Zamiast ścisnąć się, by z własną niewygodą, każdy chce się rozeprzeć jaknajszerzéj, bo radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Naród przestając być czémś żywém, celem czci i zabiegów, staje się materyałem, nad którym ma pracować myśl nasza, doświadczać teoryi swojéj. . . . Dzięki Bogu nie od was samych tylko i coraz mniéj od was los narodu zależy, ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być w nim i dla niego poważnym, doświadczonym rozjemcą; dziś jesteście zastarzałym gorszycielem. Każde stronnictwo chlubi się, że ma naród za sobą; to kłamstwo! ale to prawda, że każde ma w nim pewną liczbę podobnie myślących. Tém gorzéj dla was i dla narodu i niedość żeście się sami podzielili, jeszcze i naród rozrywacie. . . . Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać miléj w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga, który się chętnie lituje *nad biedakami i skruszonemi w sercu,* wyzywacie go do ciągłéj chłosty, bo kto rani miłość bratnią, jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka.

Tu wytoczył sprawę naczelnikom.

Odpowiedzą najwięcéj naczelnicy i dla tego ważę się do nich szczególniéj obrócić, poniżywszy duszę moją przed Pa-

nem. Obracam się do tych kilkunastu książąt ludu podług pisma; *królików* podług wyrażenia Skargi, którzy zyskawszy jakimkolwiekbądź sposobem zaufanie braci; nie pracują ku spólnemu dobremu. ... Głównym bodźcem do działania co rychléj, o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa, aby nie dać się wyprzedzić, choćby też przez to popsuć wszystko. Znam dosyć emigracyą i wiem, że szeregowi gotowi do pojednania, jeżeli nie z cnoty i miłości, to z tęsknoty i potrzeby. Nie widzę także, coby to pojednanie czyniło niepodobném.

Kończąc zawołał:

O poprawcie się rychło poprawcie *nawróćcie się i zawstydźcie bardzo prędko*, bo inaczéj pokażecie ostatecznie, że się Boga nie boicie, téj ojczyzny, którą macie wciąż na ustach nie kochacie, że wam najdroższe wasze widzimisię, słowem żeście samoluby, o wiecie na czem skończycie. *Jeśli jeden drugieyo kąsacie i jecie, patrzcie, aby jeden drugiego nie zjadł. Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie....* — Do tysiąca już legło w grobach na wygnaniu; śmiertelność pójdzie przyspieszonym krokiem. Powymieracie samotni, bez chwały, nie żałowani nawet.... Ach ulitujcie się bracia! już nie wiem, co wam więcéj powiedzieć, aby was opamiętać. Przypomnijcie sobie, ilu z waszych towarzyszów odeszło od zmysłów, szukając środków do pojednania was. Szczęśliwi jeszcze, w największém z nieszczęść po grzechu, jeżeli w pokorze a z miłością koło tego chodząc, na jednéj osiedli myśli; i jeżeli powtarzać będą. *Ojcze święty zachowaj je w imię twoje .... aby byli jedno ... poświęcić je w prawdzie ... aby byli doskonałymi w jedno.*

W kazaniu o Postępie religijnym z tekstu *podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu ... podobne jest kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka z kwaśniała,* taki ustęp znajdujemy:

Święci nie pisali świetnych teoryi, ale święte i wielkie rzeczy pełnili, nie dla ludzkości oderwanéj, dalekiéj, przyszłéj, ale dla ludzkości obecnéj, dotykalnéj, żywéj, dla bliźnich swoich, w pośród których i dla których żyli. Gdyby każdy z nas za przykładem św. Wincentego a Paulo, starał się tyleż wykonać w swoim zakresie, dla cierpiącéj ludzkości, ziemia byłaby prawdziwém królestwem Bożém, istnym rajem. Nuż do dzieła za przykładem téj mądréj niewiasty, o któréj nasza Ewangelia mówi. Ludzkość przed nami zawsze skłonna do złego, zawsze zmysłowa, jak mąka sypka, jak ciasto ciężkie: rzućmyż w nią ten kwas, ten zaczyn, te drożdże prawdy, mi-

łości, poświęcenia, aby się zmieniła w chleb smaczny, lekki, zdrowy. Jeżeli przez dwunastu rybaków, kościół Boży, ta mądra niewiasta Chrystusowa, tyle dla ludzkości uczyniła, ileżbyście mogli wy, bracia moi, uczynić dla ojczyzny waszéj, będąc w takiéj liczbie, gdybyście w przódy sami się stali doskonałym zaczynem Chrystusowym. A w téj ojczyznie pole szerokie do pracy, lud cały do oświecenia, lud, ku któremu dziś wszyscy z szczególną oświadczają się miłością, a tém bardziéj też ludzie postępu. Ale ten lud, jak wiecie, powszechnie wierzący; niedostępne mu formuły rozumowe; chcecież podnieść ten lud? przejmijcie się wprzódy żywo jego wiarą. Chcę, byście się stali ludem nie co do umysłu, ale co do prostoty i pobożności serdecznéj; póki nie dojdziecie do tego punktu zetknięcia z ludem, nie zaczepiajcie się oń, abyście go dźwigali ku większemu światłu, ku wyższéj cnocie. Nie tylko, iż brzydko udawać, czego się nie czuje, nie przyjemnie, ale nadto zaręczam, iż niepodobna długo udać człowieka wiary. Lada ruch, lada słowo, zdradzi sztukę; a lud im prostszy, tym rychléj pewnym instynktem wiary, pokrytość odgadnie. Proścież Boga, starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z tymi darami z góry, będziemy żywém błogosławieństwem dla ludu, jak skoro Bóg nam wrota do ojczyzny otworzy — i wtenczas niezawodnie otworzy — z ewangelią w sercu, z ewangelią w dłoni, z ewangelią na ustach pójdziem na wyścig pośród ludu; nachylim się ku niemu z miłości, zaczepim się oń spólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. . . . Wiary i miłości — a podniesiem lud nasz i będziem się podnosić wciąż, postępować naprzód, jak jeden człowiek; i cały naród będzie, jak jedna pieśń żywa, pieśń wielu lutnistów zgodnie brzęczących, pieśń na chwałę Bożą, i na podziw narodów. . . . Nagradzając przeszłość z pośpiechem aniołów, po mistycznéj drabinie Jakubowéj będziemy wciąż wstępować ku Panu i znowu zstępować ku bliźniemu — żyć dla Boga i dla bliźnich — i będzie wielka poprawa i wielki postęp na ziemi naszéj.

Z domówienia przytoczymy kilka wyrazów:

Wiadomo, że niektórzy tak z obcych, jak z naszych, czekają już to epoki św. Jana, już św. Ducha, zawsze epoki szczególnego panowania miłości Bożéj. My po prostu czekamy trzeciego wybuchu Chrystyanizmu, jak się jeden z katolickich pisarzów wyraża. . . . Kilka wieków kościół się pasował, nim przemógł i podniósł ciężkie ciasto zepsutego pogańskiego świata, kilka wieków o postępie pasował się z średniowiecznem barbarzyństwem, od kilka wieków pasuje się z pogaństwem, wracającém w naukach, sztukach, prawodawstwie; z autonomią

czystoludzką rządów, z polityką materyalną. Walka długa i oporna, zewnętrzna i wewnętrzna, ale, da Bóg, wiek nasz zobaczy jéj rozstrzygnienie. . . . . Jak pogaństwo z ideą stanu zgwałciło narodowości wypielęgnowane przez kościół, tak reakcya katolicka musi znieść państwa czysto ludzkiego utworu, a podnieść i uświęcić narodowości. A jak materyalizm stara się dać ludowi oświatę bez wiary i przez dźwignią stowarzyszenia podnieść dobry byt jego, ale kosztem obyczajów i rodziny, tak myśl katolicka da rychło światło równe i większe ludowi, obok wiary i z wiarą, byt ziemski polepszy, rozwijając nadto i podnosząc w stosunku życie wewnętrzne i duchowe, aby zmysły nie przemogły nad umysłem, ciało nad duszą. Bo kościół musi w swéj ziemskiéj pielgrzymce, wszelką myśl Chrystusową w życie przeprowadzić i musi wszelkie dobro możebne rozwinąć, musi siłę złemu wydrzeć, obnażyć z wszelkiego dobra, którém się pokrywa, przyswoić je sobie, zastósować i uświęcić.

Między kazaniami na niedziele i święta, w przedmiotach dogmatycznych a moralnych, niezawodnie się pierwszeństwo nauce o tajemnicy wcielenia słowa, mianéj w dzień Bożego narodzenia, przy pierwszéj komunii generalnéj wygnańców, przynależy. Dziwna w niéj gorącość uczucia, dziwna żywość i młodzieńczość kształtów.

Od czego *woła*, *kaznodzieja*, zacznę bracia mili! od czego zacznę, sam niewiem. Dusza moja nie posiada się, rozpływa od szczęścia. . . . . Zbytek radości krępuje mi usta, mówić trudno, chciałbym zamilknąć, i duszę całą posłać do nieba w jedném westchnieniu miłości — ale i milczeć niepodobna. — Jak milczeć? Oto Pan się narodził, narodził się nam Zbawiciel. Narodził się dla świata, narodził się w sercach tylu braci moich, tak jest, w sercach oczyszczonych pokutą, w duszach upokorzonych; w sercach, w duszach braci moich, sierotek i maluczkich u świata, jak Pan nasz, on sam się narodził, Pan nasz i Zbawiciel . . . Jak wydziękować, jak wysławić, jak się nacieszyć! . . . Pójdźmy przecież do Betlehem z pastuszkami i aniołami, pójdźmy pochwalić Pana, zaśpiewać Panu!

I maluje daléj co się działo z człowiekiem upadłym przed przyjściem Chrystusa Pana, jak tęsknie prorocy wzywali przyjścia zbawiciela, jak Pan nachylił się ku ziemi i dał drugiego Adama.

Człowiek, *mówi*, choć z jednéj strony proch nędzny, że nieśmiertelny i wolny, godnym jest przedmiotem wszystkich

wynalazków miłosierdzia Bożego. Więc jak dobra matka, aby przywabić przerażone po psocie dziecię, ubiera twarz swoją w uśmiech i pogodę, i aby je zaprawić do mowy i chodu, czołga się po ziemi, lub udając chwiejące się i plątane kroki, język też niemowlęcy przybiera; tak Pan, aby rozbroić przestrach i odrazę stworzenia do swego Stwórcy i przejść wszystkie koleje prawdziwego człowieka, wszystkie uświęcając, nietylko ukrywa przerażający swój majestat pod postacią ludzką, ale nawet pod kształtem małéj zrazu dzieciny. — A któż tak twardy, tak nieludzki, aby go widok dziecięcia nierozbroił, nierozczulił, niepociągnął? ....

I wszedł Pan z płaczem na świat, bo wziął na się grzeszne ciało nasze. ... Płakał za nas wszystkich i z nami, cała gorycz łez naszych paliła święte Jego powieki. I drżał nagi od zimna, bo przyszedł okryć nagość dusz naszych o bracia! ... A tylu nie pilno o szaty łaski, a tylu drży od zimna i rozgrzać się nie chce u ogniska. I powiła go matka w pieluszki ubogie tego drugiego Adama, bo przyszedł nas z brudu grzechów obetrzeć. I położyła go w żłobie — bo Habakuk napisał *między dwoma zwierzęty będziesz poznany*. ... Ach bracia, czy nie ma tu i do którego z was przymówki? Kto wół? Żyd chodzący w jarzmie zakonu, kto osioł? poganin, zwierze do noszenia ciężarów grzechu i namiętności. Żyd dotychczas nosi jarzmo próżne, chrześcianin niewierny ciężary poganina dźwiga.

Obraz Najświętszéj Panny, lilii polnéj pochylonéj nad żłobem, w którym najpiękniejszy z Synów ludzkich spoczywa i z którego drugiéj strony stoi Św. Józef, opiekun pański sprawiedliwy, podczas, gdy brzmi nieustannie śpiew „chwała panu na wysokościach, a pokój ludziom dobréj woli na ziemi“ przypomina najczystsze malowidła, takie, jakich się kaznodzieja napatrzył w ojczyznie sztuki chrześciańskiéj.

„Wybiegają, *mówi jeszcze kaznodzieja*, aniołowie i obracają się do pasterzy czuwających w pobliżu. Dla czego najprzód do pasterzy? ..... bo ludzie dobréj woli, bo pokorni, bo czuwali, a czuwać Bracia moi trzeba, czuwać w gotowości ducha, aby ujrzeć Pana, ujrzeć dzieła Pańskie. Gdzieżby opaśli bogacze, drzymiący snem twardym, gdzieżby dumni uczeni, rozmarzeni dymem marzeń swoich, ruszyli się ze snu i usłuchali a przyśli? Przyjdą i oni z magami, ale przyjdą późniéj, przyjdą prowadzeni gwiazdą, bo niewierzącym znaków osobnych potrzeba.“

Piękny głos do narodu obraca:

„O gdyby się ogień Boski, miłość, zajął w narodzie moim płochym, niebacznym bo młodym, ale też dla tego kochającym jeszcze i zdolnym poświęceń, toby był w ręku zbawiciela narodem apostolskim, do roznoszenia po starym stygnącym już świecie iskier czystéj miłości Boga i bliźniego, podług proroka *świecić będą jak iskry i rozbiegną się po trzcinisku* i zapalą. Dla tego tak się brzydzę niedowiarstwem, tak go się lękam dla narodu mojego, bo niedowiarstwo, to starość i zepsucie duszy. A ja niechce takiéj starości dla mojego narodu. Dla tego tak mi pilno o najmilsi, widzieć was wszystkich rozkochanymi, w kochającym a tak kochanym, pięknym naszym maluczkim Jezusie, *który przyniósł ogień na świat i niczego nie chce, jedno aby się rozpłomienił.* Dla tego pełen wdzięczności Bogu za to, co już dał, niemogę bez tęsknoty i pragnienia patrzeć na resztę braci w tyle pozostałych, i muszę ach! muszę koniecznie ich także wołać i wabić do żłobku Jezusa.“

Przymówienie zwrócone do emigracyi, o którą zawsze najmocniéj serce kaznodzieję boli, którą w jéj nieszczęściach i błędach szczególniéjszą ukochał miłością, silnie porywa, tak jak prawdziwém natchnieniem jaśnieje.

„O emigracyo! siostro ty moja, wdowo i sieroto, pójdź, pójdź do Pana twego, do miłego zbawiciela twego..... słuchaj jak dzwoni, *pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja was posilę, a ja was ochłodzę.* O Marto, Marto troszczysz się o wiele i niepokoisz, szwendasz się za wiele, i cóż ci z tego przybyło? pracowałaś wiele, wieleś siała, wiatry albo na wiatr cóżeś zebrała? nic, albo burze, ból, albo wstyd, bo niezaczynasz od tego co pierwsze, co główne. O ty Magdaleno pierwsza, opaliłaś się na słońcu namiętności, śniadaś i rozczochrana — cudzołożyłaś z rozlicznymi błędami, patrz, zabrudziłaś stopy twoje po złych miéjscach chodząc, a przecie Pan na cię miłosierny, Pan cię kocha jeszcze. I tobie tęskno za Panem, tylko pójdź co prędzéj o leniwa, boś już wiele czasu straciła. Pójdź, Pan cię omyje, Pan cię ukocha, Pan cię upieści, ubierze cię w szaty świąteczne i nie będziesz więcéj zwaną niepłodną w pośród narodów. Nie kłosy ci już zbierać, ale wielkie żniwo cię czeka o moabitko moja. O siostro! o córko, bieżmy do oblubieńca naszego. Jużeś w rosie łez wykąpana, jużeś biała jak śnieg, wonna jak kwiat pustyni, zwiąże cię Pan jak pęczek mirry i zatknie przy sercu swojém, gdzie ojczyzna twoja schowana. Weźmie cię Pan

na kolana i na dłoniach cię swoich wyniesie, na tych małych rączętach i kołysać cię i przed oczyma swemi wciąż trzymać będzie. Możeż matka zapomnieć dzielnicy swoiéj, albo Pan dzielnicy swojéj? Długom cię karał krnąbrną, twarz łzawą odwracając, chcę cię już pocieszyć, tylko ty chciéj się upokorzyć. Padnij na ziemię, wytęż ucho. Oto duch pański się porusza, puszcza naprzód skry i błyskawice — grzmi jako grzmot w oddali — jak tentent wojsk wielkich; — przyłóż ucha do ziemi i słuchaj — czy dzwięków trąb anielskich nie słyszysz. Duch Pański nad narodami. Nie widzisz jak się z daleka kędzierzawią fale — pędzą, pędzą do brzegu, porwą i poniesą jak orzeł na pełne morze. Oto zbiega, zlatuje, jak jelonek z gór Syońskich, przesadza wąwozy, ledwo tyka wierzchołków cedrów Libanu; Pan zastępów, dziecina! A na biodrach jego napisano Król królów i Pan panujących. On siłę mocarzy rozproszy, on mądrość mędrców pomięsza. Świat własnością jego, zwycięży buntowniczy i panować będzie. Oh! jak rączki jego widzę pełne darów dla ludzi i narodów, uginają się pod ciężarem — są i dla ciebie i dla nas, oh! ile ich . . . . . nachyl się i zbieraj. Na głos jego, na jego dotknięcie omdléj z miłości — a siła jego wstąpi w ciebie — a dziwy widzieć, dziwy czynić będziesz — ścieszką łask pańskich zostaniesz o mój narodzie, tylko się rozkochaj w zbawicielu twoim! Ach! dziwy Jego kto wypowie, ducha Jego kto zgłębi, kto ogarnie, tajemnice Jego kto wyczyta.“

W kazaniu *o cudownêm rozszerzaniu się i trwaniu wiary Chrystusowéj*, za obszerne ogarnął mówca pole. Przeszedł po koleej dzieje wiary, filozofii i systemata mistyczne więcéj wskazując jak dowodząc, raczéj rzucając po kilka słów na każdą stronę, jak w całość wiążąc. Bądź co bądź są i tu wymowne ustępy, mianowicie ustęp o rewolucyi francuzkiéj.

Wspomnimy jeszcze kazania *o niestałości w służbie Bożéj*, gdzie tak piękny obraz przyrody Polskiéj; *o łagodności i surowości Jezusowéj*, gdzie swary nasze do swarów żydowskich podczas oblężenia Jerozolimy dobrze przyrównane; *o pokusach*, *o krzyżu*, *o modlitwie* i kazanie *o słowie Bożém*, w którém mówca karci słuchaczów za brak należytego usposobienia do korzystania z nauk ewangelicznych, wszystkie by niemal wymienić trzeba.

Mowy pogrzebowe szczególniejsze obudzają zajęcie, bo nieboszczyki znani nam są z wielkich zasług, do koła

ludzi narodowych należą. I słusznie powiada ks. Kajsiewicz na nabożeństwie za dusze Klementyny Hofmanowéj:

„Pochwała nieboszczyków, wtenczas tylko korzystna, wtenczas tylko godziwa nam kapłanom, kiedy możemy bezpiecznie chwalonych, za wzór do naśladowania i za przykład słuchaczom naszym przedstawić.“

W każdéj mowie pogrzebowéj kaznodzieja jednę cnotę publiczną a chrześciańską przed innemi podnosi i do naśladowania daje. Wszystkie razem mowy stanowią doskonałą naukę o powinnościach względem ojczyzny. W Kazimierzu Małachowskim widzimy obraz chrześciańskiego i polskiego rycerza, w Michale Hube obraz prawego urzędnika, w Klementynie Hofmanowéj obraz poświęconéj a pracowitéj niewiasty, a w Wojewodzie Ostrowskim obraz Obywatela wiernego sprawie ojczystéj, w Stefanie Witwickim obraz pisarza z powołania, kaznodziei świeckiego.

Wdzięczna powaga cechuje mowę o Kaźmierzu Małachowskim, tym mężu „starym, jak nasze nieszczęścia, którego życie, jak cicha poważna rzeka, przepłynęło pod oczyma trzech pokoleń, w trzech wielkich epokach, dźwigając cierpliwie brzemiona ojczyste, zawsze równie choć odmiennie piękne jak zorza pełnia i zapad słońca, który wychowując się jak Samuel młody pod ręką kapłańską, mógł słyszeć oświadczenia się Barskich rycerzy *iż wolność przekładają nad wszystko, nad życie, ale że wiarę świętą Katolicką jeszcze „nad samą wolność przenoszą“* i który umarł „nie w skutek chorób, niewygodnych często córek własnych lub przodków nadużyć, ale porządkiem przyrodzonym, jak lampa gaśnie po wytrawieniu karmicielskiego płynu, zachowując do ostatniéj chwili przytomność umysłu,“ zwykły dar nieba za trzeźwe i cnotliwe życie.“

W mowie o referendarzu Hube, wiele jest dobrych rzeczy, jednakowoż daje się w niéj uczuć brak całości.

W mowie o Klementynie Hofmanowéj, którą tak delikatnie kaznodzieja „fijołkiem tułactwa“ nazywa, znać żałość prawdziwą, znać wielki dla zasług zmarłéj szacunek. Sprawiedliwie ocenia jéj prace, jéj przymioty wynosi a nie-

przepominając pożytku ludzkiego, rzuca co chwile wysokie a płodne myśli o zrozumieniu swego powołania, o przeznaczeniu kobiet i o głównych cnotach niewieścich. Dziwnie pociągający jest ustęp o ważności pierwszych wrażeń i zwrót do wsi, który się tak zaczyna:

„Szczęśliwy kto pierwszą młodość spędził na wsi, kto rwał kwiaty których człowiek nie sadził, kto słyszał szum uroczysty, jak oceanu lasów, których człowiek nie zasiewał, kto pił i marzył, goniąc okiem wody, których człowiek z łona ziemi nie dobył i w biegu nie kierował. Na wsi dusza nasza dotyka się Boga bliżéj, w dziełach Jego obejmujących nas zewsząd, nęcących krasą, cisnących ogromem.“

Mówiąc o wojewodzie Ostrowskim doskonale odmalował kaznodzieja tę postać staropolską z wiarą i obyczajami czysto narodowemi.

Widać bolesne wzruszenie w rzeczy o Stefanie Witwickim, o którym powiada ks. Kajsiewicz. „Był mi zrazu „starszym doświadczonym bratem, potem i zawsze przy„jacielem, nakoniec najmilszym w Panu, gniotącym mię „swą pokorą synem.“ W całéj téj mowie góruje nabożne natchnienie do stroju z pobożném życiem Witwickiego. Wspominając o książce z modlitwami, którą wydał ten gorliwy chrześcianin ślicznie dodaje kaznodzieja.

„Wiedział, że to najtrudniejszy, bo najwyższy rodzaj piśmiennictwa, i kto chce modlitwę ułożyć, winien sobie kolana grubo naklęczeć, i powiekę łzami nabrzmiałą nieraz zaczerwienić, aż się z serca jak wonna żywica z drzewa wysączy, i jak wino duchowne, wzmacniające i rozgrzewające duszę, w prasie krzyża wytłoczy.“

Do kazań pogrzebowych należy jeszcze krótkie przymówienie się nad grobem Wojewody Wodzyńskiego i w pewnéj mierze *nauka na obchodzie żałobnym w Montmorency po ś. p. Kniaziewiczu, Niemcewiczu i wszystkich Polakach zmarłych na wygnaniu.* W téj ostatniéj jest poruszający obraz boleści wygnania:

„Oh! *woła mówca*, gdyby język oporny uczuciu pozwolił mi odkryć nieco czarę naszych boleści, i pokazać, co to jest wygnanie, jakie to życie wygnańca! Wielki wieszcz katolicki średnich wieków, kilka rysów mistrzowskich po swojemu na-

kreślił, ale kilka tylko. Doświadczysz, jaki to chleb obcego słony. Oh! prawda że słony, i cały wdzięk a uprzejmość dającego nie może go osłodzić. Doświadczysz, śpiewa daléj, jakie to wysokie schody, po których schodzić i wstępować trzeba do domu cudzoziemca. Doświadczysz, dodam ja teraz, jaka to gorzka i paląca łza, co spływa orząc głębokie bruzdy po bladem licu tułacza, a i tę łzę wstyd męzki nie raz pod rdzawą każe zamykać powieką. Dla innych ludzi poranek uśmiecha się nadzieją, dla wygnańca przynosi smutnego dnia więcéj. Nad innemi sen nocny dobroczynne rozpościera skrzydła, niosąc wypoczynek a orzeźwienie umysłu i członków, od wygnańca sen ucieka albo przerażającemi przestrasza widziadły. Każdy tu na ziemi musi coś kochać; tak przeważnie połową naszego jestestwa ciążym ku ziemi. Miłość, przyjaźń, miłość rodziny lub najobszerniejsza z ziemskich miłość ojczyzny— miłość jakakolwiek ziemska, mniéj więcéj święcie zajmuje zawsze część serca naszego. Wygnaniec im więcéj kocha tém więcéj cierpi..... Ma on rozum i bystry nie raz, aby jaśniéj zrozumiał całą okropność położenia swego i trawił się w niepłodném snuciu myśli i zamiarów nieskutecznych. Ma serce aby czuł żywiéj, cierpiał więcéj. Ma siły, których nie może użyć, ma odwagę z któréj on sam i inni korzystać nie mogą. Widzi nieprawość bezpiecznie dźwigającą śród świata i ludzi miedziane swe czoło, słyszy przeraźliwe jęki ciał i dusz zabijanych i przyjść im w pomoc nie może. Obraca się do wszystkich wokoło o pomoc, nikt go słyszeć ani rozumieć chce. Nie może się przerobić na obraz i podobieństwo świata dzisiejszego nieboskiego, nie może sobie tuszyć by się ten świat rychło przemienił. Nic z nim nie ma spólnego; co innych bawi, trapi go, i często nawzajem. Ciężki ludziom samą milczącą skargą, samą boleścią twarzy swojéj. Wnosi wszędzie tęsknotę swoją, jak człowiek zimnem przejęty zimno, jak wilgocią przesiąkły wilgoć...... Zanadto go wszędzie, gdzie jest — gdy ubędzie nikt się nie spostrzeże i śladu więcéj nie zostawi, jak ptak przelotny w powietrzu.“

Prawdziwe to są rysy, wyrazy żywe jakie powinny do gorącego współczucia każde szlachetne serce pobudzić. Ach! odzywamy się jeszcze raz do tych, którzy to lekko, to surowo wygnańców sądzą, albo im gorzko, skąpą ręką udzielaną pomoc wymawiają, — użalcie się cierpień największych, jakie Pan Bóg zesłać może, bądźcie wyrozumiałymi na błędy ludzi, co nie mają ani swobody, ani zaspokojenia serca, ani wygodnych wczasów; i uszanujcie niezachwianą stałość tam, gdzie wszystko zawo-

dzi, świat i okoliczności; gdzie co chwila wydarzające się moralne upadki do zwątpień popychają. Dla was wrzawy i niepokoje wygnańców powinny tylko to znaczyć, że oni ciągle wierzą i że się spodziewać nie przestali. Kiedy czytacie o tułactwie Belizaryusza, o wywołaniu Danta z ojczyzny, unosicie się wielką żałością. Tu macie i Belizaryuszów waszych i Dantych waszych, a serca u was milczą, a obojętny wzrok od nich odwracacie. Pamiętajcie, — między nędzotami na świecie, jest jedną z największych nędzot zaprzeczać poświęceniom, albo z nich rozmyślnie urok zdzierać. Politycznéj zależności, posłuszeństwa nikt nie winien emigracyi, źle jest, kiedy się kraj na nią o kierunek i hasło ogląda; ale od obowiązku, współudziału w cierpieniach i pomocy w niedostatku żadne względy współrodaków wymówić nie zdołają. A jeśli was surowa nagana ks. Kajsiewicza do wnętrza poruszy, nie zapominajcie, że się duchownéj nauki w krytykę nie godzi przemieniać i że jéj tylko dla własnéj naprawy użyć wolno.

Wieleśmy wyjątków z ks. Kajsiewicza przytoczyli, a to z tém milszém uczuciem, że zdania, jakie od lat kilku ogłaszamy, w rzeczy obowiązków względem Boga i Ojczyzny, że pojęcia nasze o narodowościach, o przeszłości kraju, o moralném odrodzeniu się jako warunku podźwignięcia Polski, o kościele w ogólności i o zbliżaniu się nowéj epoki, powszechniejszego uznania prawdy katolickiéj, są bezmała jego zdaniami, jego pojęciami. Z daleka od siebie i na innych polach pracując, doszliśmy więc do tych samych wniosków, a doszliśmy tak, że odcienia i niedostrój raczéj z odmienności w powołaniu i w położeniu, raczéj z różnicy między śmiałością wstępnego boju w walce z kazalnicy, a oględnością i umiarkowaniem, jakie przystały świeckim usiłowaniom, aniżeli z niezgodności myśli pochodzą. Pociesza wielce zobaczyć, że się szło tym samym szlakiem, co człowiek szlachetnego umysłu, a bezinteresownego natchnienia, tak jak wielkiego do wyznawanéj nauki dodaje zaufania przeko-

nać się, że służąc jéj w szczerości ducha, jedne i też same zawsze i wszędzie napotyka się prawdy.

Jeżeli dopełniając obowiązku krytyki, weźmiemy się niedostatki w mowach ks. Kajsiewicza rozpatrywać, znajdziemy, że jest w nich więcéj bystrego poglądu jak rzeczywistéj umiejętności, więcéj zapału jak porządku, że znowu w niektórych kazaniach brakuje przestronności, albo tchu nie dostaje i że tu i owdzie z pod ujmującéj powłoki przebijają się niedbałe wyrażenia i styl niepoprawny. Zdarza się także, że kaznodzieja, chcąc być silnym, wpada w przesadę i rubaszność, wszakże przesadę raczéj słów jak myśli; z drugiéj strony, choć ma dużo życia i kolorytu, na jędrności rdzennéj i ścisłości często mu zbywa. Wzorami Skargi przejął się do tego stopnia, że nieraz zawadza o manieryzm; należy tylko dodać, że maniera nigdy dłużéj u niego jak chwile nie trwa i że uczciwa prostota przyrodzona zaraz wraca.

Z tego że wielkich pisarzy chrześciańskich naśladuje, nie robimy ks. Kajsiewiczowi zarzutu. Ma słuszność, że wykładając dogmat czerpie obficie Bossueta, Bourdaloue, de Maistra, ile że każdą rzecz z polska wykłada i piękną szatą natchnionéj wymowy przyobleka. Już to z natury swojéj, zdaje się być więcéj skłonny przejmować, a raczéj przejmować się i rozwijać, jak początkować. Co się tyczy doboru wzorów, życzylibyśmy tylko, żeby powierzchownych autorów takich jak Roselly de Lorgues za przewodników nie brał.

Wracamy do zarzutu rubaszności wyrażeń. Niezawodnie wojskowa zamaszystość ks. Kajsiewicza ma w sobie wiele wdzięku; wszakże używa on słów, które choć silne, choć malownicze, przyrodzoną wstydliwość czystych dusz obrażają. Język biblijny nie zawsze jest stosowny. Pamiętajmy, że kościół z ostrożnością biblii brać w rękę poleca, a że u stóp kazalnicy wszyscy się bez wyjątku gromadzą, kaznodzieja ma obowiązek miarkować się i ograniczać. Kiedy czytamy z dziećmi książki dla ludzi dojrzałych pisane, doznajemy pewnéj niespokojności, że-

by ich myśli czém niestósownėm nie zamącić, otóż chcielibyśmy téj niespokojności więcéj u ks. Kajsiewicza widzieć.

Ogólnie biorąc, wady mówcy idą z pośpiechu. Nie dziw, w naszych ciężkich czasach nie podobna pracować ze spokojnością i bezpieczeństwem, jakich potrzeba, żeby módz wszelkie dzieło rozmierzyć, napisać, poprawić, uzupełnić, wygładzić, na bok odłożyć i jeszcze potém przepatrzeć, oddzielając wszelką wodę, a tylko czystą oliwę zostawując. Dziś, kiedy chodzi o pierwsze zasady społeczeńskie, kiedy wypadki jak fale jedne się na drugie nasuwają a i tak skwapliwość je ludzka wyprzedza, kiedy z góry i z dołu wszystko jest zagrożone, co tylko stanowi świętość dla serca, o spiżowych robotach myśleć nie podobna, kto tylko żywo czuje, kto tylko kocha ziomków swoich i bliźnich swoich, nie ociąga się i nie ogląda, ale idzie naprzód błagając, zaklinając, budząc, gromiąc, przestrzegając; rzuca na wiatr mowy i pisma, czyste natchnienia, gorące oburzenia i niedojrzały owoc myśli. Szczęśliwy, jeśli mu się udało zbudować kogo, wzmocnić albo uratować po drodze; szczęśliwy, jeśli żywemu słowu żywe gdzie współczucie odpowiedziało. Skoro nastanie swobodniéjsza epoka i wezmą ludzie do ręki to, co się teraz napisało i powiedziało, może sobie przypomną, w jakich my żelaznych żyjemy okolicznościach i surowe zdanie żałosnym względem na twarde nasze zapasy a na serdeczne chęci umiarkują.

Są tacy, co robią ks. Kajsiewiczowi zarzut, że się w politykę, rzecz nie kapłańską miesza. Tym odpowiadamy ze Skargą: „ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa się i wdawać się winien, nie w rządy jéj ale w zatrzymanie, aby jéj grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niéj były, a dusze ludzkie w niéj nie ginęły. Abo nie słyszym, co Pan Bóg do Jeremiasza mówi: *otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił* (grzechy i złości), *a budował i szczepił* (bojaźń Boga) i cnoty święte i dobre uczynki i pokutę, którąby się pomsta Boża od królestwa oddalała i polityka wasza nie ginęła.“

Nie podobna, mówiąc o kazaniach, nie zwrócić się do kaznodziei, szczególniéj, kiedy cały jego zawód tak jak w tym razie niezwyczajnemi kolejami się odznacza, coś w każdéj zmianie wzniosłego i politycznego przedstawia i nie raz dziwne zamiary Boskiéj Opatrzności przewidywać daje.

Rewolucya listopadowa zastała Hieronima Kajsiewicza wchodzącego w lata młodzieńcze. Pełen zapału, chwycił za lance i jako prosty żołnierz w pierwszych a szczęśliwych bitwach pod Stoczkiem i Nowąwsią odważnie walczył. Pod Nowąwsią otrzymał ciężką i zaszczytną kresę przez twarz, która do dziś dnia czoło jego zdobi. Po upadku Warszawy poszedł wraz z innymi na wygnanie, gdzie to wiersze pisząc (*a*), to błądząc, acz uczciwie i z pojednawczemi chęciami, po manowcach polityki emigracyjnéj, dużo czasu przemarnował. Sam mówi o sobie w kazaniu wstępném:

„Ja, wiecie bracia, w kapturzem się nie rodził i nie wonne dymy z kadzielnicy naprzód mię owionęły; razem z wami cierpiałem i cierpieć przychodzę; razem z wami błądziłem; to też mam w Bogu nadzieję, że kuszonemu przez wszystko da łaskę gorącego wspułczucia i zrozumienia potrzeb dusz waszych, i dając mi bezpieczeństwo do mówienia, da wam powolność i wyrozumiałość do słuchania.“

Adam Mickiewicz i Bogdan Jański naprowadzili dumnego pychą żywota młodzieńca na drogę Bożą i kiedy Jański powziął myśl przysposobienia pewnéj liczby namaszczonych cierpieniem emigrantów do stanu duchownego, Hieronim Kajsiewicz znalazł się między pierwszymi, którzy powołanie swoje zrozumieli. Ciężką musiał w owczas stoczyć z sobą walkę, on żołnierz żyjący nadzieją, że jeszcze pałasz uchwyci i konia za nieprzyjacielem po niwach ojczystych rozpuści; ale zwyciężył nawet szlachetne ponęty żywota, tak jak zwyciężył obawę uprzedzeń, tudzież niespokojność o sąd ludzki i wstąpił w cierniowy zawód wyrzeczenia się siebie samego. Nauki teologiczne

(*a*) Z wierszy drukowanych znane są najwięcéj *Sonety* i poemacik *Nunc dimittis Domine*.

naprzód w Paryżu, potém w Rzymie wśród niedostatku materyalnego i przy rozmaitych trudnościach odbył. Na księdza wyświęcił się już po śmierci Jańskiego, który się nie doczekał téj pociechy, żeby braci swoich kapłanami widzieć i tylko ducha na ich ręku oddał. Swoją pierwszą mszę mianą w katakumbach rzymskich tak sam ks. Kajsiewicz (kazanie w dzień Boż. Narodzenia) wspomina:

„O drogi żłobku Zbawiciela! przy tym samym żłobie, w podobnéj jaskini, rok temu przeszło, po raz pierwszy narodził się Pan w grzesznych ręku moich. I klęczeli w koło pasterze z pól okolicznych. Czy ich także jaki anioł sprowadził, nie wiem.“

Dla skupienia się w pracy, jak równie w chęci szukania doskonałości chrześciańskiéj, młodzi kapłani, a było ich czterech ks. Piotr Semeneńko, ks. Kajsiewicz, ks. Józef Hube i ks. Edward Duński, związali się szlubem zakonnym. Za miano przyjęli piękną i wiele mówiącą nazwę Braci Zmartwychstania, niby chcąc powiedzieć, że odradzając się w Bogu, naród ożyje i że oni ku temu pracować będą. Owoż zaraz rozpoczęli mozolne i pełne cichéj zasługi roboty, kto wypowie wszystkie ich starania około ożywienia ducha wiary i moralności w rodakach, z którymi spotkać się im Pan Bóg pozwolił, kto ich cierpliwe usiłowania, żeby stosunki kraju ze stolicą apostolską odnowić? w troskliwości o wzrastającą młodzież, o jéj obyczaje przypomnieli nie raz mądrą przezorność ojców naszych, których zdania tak się dojrzałością odznaczają. „Ludzie mądrzy piszą, są słowa Górnickiego, iż jeżeli około młodych ludzi wychowania, porządek taki nie będzie, iżby w nich były dobre obyczaje, tedy próżna rzecz . . . . . Trzeba dobrze zasiać, kto chce żąć dobrze. A młodzi ludzie są jako ziarna posiane, z których gdy urośnie zboże i dojrzeje, Rzeczpospolita żąć będzie i wielki odniesie pożytek.“ Podobnie i księża Zakonu Zmartwychwstania myśleli i myślą. Zawcześnie mówić o pracach nowego stowarzyszenia religijnego, bo jeszcze owoce tych prac nie dojrzały: dość że wszystko co się tam robiło, robiło się na polski sposób i z gorącą dla Polski miłością.

Nie zapomnieli też Zmartwychwstańcy o towarzyszach niedoli i zrazu księdza Kajsiewicza do emigracyi wysłali.

Była to uroczysta chwila, kiedy na dniu 10 Września 1842 r. (a) wyszedł na kazalnicę w Paryżu młody kapłan, niegdyś towarzysz wielkiéj liczby przytomnych, wzruszonym głosem tak mówić zaczął:

„Co mi dodaje otuchy wstępującemu po raz pierwszy na tę kaznodziéjską mównicę, i stającemu w obec was w całéj osobistéj nędzy mojéj, dla opowiadania prawdy i dróg pańskich, to ta sama opatrzność, tajemnicza zarazem i miłosierna, nad wami jak nademną. Ona nie bez celu nas tu przysłała, nie bez celu wcześniéj garstkę upamiętała, nie bez celu wygnanie nasze przedłuża, nie bez celu dziś tu was zgromadza, nie bez celu nam już kapłanom mówić każe. J ja jeden z tych i najpodléjszy, cieszę się w Bogu, przed Bogiem i przed wami, żem nie sam siebie wybrał i posłał: ale kiedym najmniéj o tém myślił, gdy i we snach moich nie marzyło mi się o kapłaństwie, podobało się Panu powołać mię z pośród was *kość z kości i ciało z waszego ciała*, powołać z pośród was i dla was. A powoławszy, snadź litując się grzesznéj przeszłości mojéj, zaprowadził mię na puszcze do świętego miasta, abym tam oddychając już niejako ciszą wieczności, łacniéj zapomniał dziennego gwaru, a przejął się gorąco, czystą ku wam wszystkim bez wyjątku miłością, i wrócił nie samozwańcem, jakich niestety dziś bez liku, ale z porządnego i wiekami sławionego stanowienia a posłannictwa kapłańskiego . . . . . Abym wrócił służyć kościołowi Bożemu, polskiemu szczególniéj; ale wam przedewszystkiém i najprzód: tyle bowiem szczególnych węzłów przyjaźni i miłości łączy nas wzajem.“

J nieco daléj:

„Tylko cośmy obchodzili rocznicę narodzenia się Boga rodzicy, którą lud nasz Najświętszą Panną siewną zowie, tylko cośmy święcili Jmie Maryi szablą Sobieskiego i krwią Polską pod Wiedniem przelaną, zapisane w kalendarzu kościelnym; dziś bolejem z matką siedmiu boleści. O matko boleści! o matko ludu mojego i moja! o matko miłosierdzia wszelkiéj płodności i wszelkiego błogosławieństwa, matko prawdziwie siewna! błogosław młodemu siewcy, rzucającemu niewprawną ręką ziarno słowa, na tak spracowaną i zrytą w boleściach

(a) Żałować nam przychodzi, że z małemi wyjątkami nie umieszczono dat przy kazaniach. Daty szczególniéj w czasach burzliwych mają wielką wymowę.

rolę serc braci moich! aby z czasem, choć po najtwardszéj zimie, bujnie wszedł na téj roli dusznéj ewangeliczny zasiew słowa syna Twojego, abyśmy na tém wygnaniu siejąc w płaczu w weselu zbierali i błogosławili opatrzność świętą, któréj dróg dziś przez łzy nasze rozeznać i ocenić nie umiemy.“

Tego dnia objawił się znamienity mówca kościelny. Ks. Kajsiewicz ma wszystko, co dla mówcy potrzebne, postawę udatną, twarz pełną wyrazu, a jeszcze ozdobioną szramą pałaszową, wzrok ognisty, organ dźwięczny i silny; przytém wstrzemięźliwość w poruszeniach, drażliwość i delikatność czucia, która pozwala przejąć się usposobieniem słuchaczów i ten mimowolny prawie popęd w natchnieniu, co wybuchy wielkiéj elektryzującéj wymowy sprowadza.

Przenieśmy się myślą do ciemnéj kalwaryjskiéj kaplicy w kościele ś. Rocha, w któréj co niedziela zgromadzają się wygnańcy i wyobraźmy ich sobie wszystkich, ludzi przeszłości i ludzi, którzy o kierowaniu przyszłości marzą, ludzi anielskiego wyrzeczenia się siebie i zbolałego serca, albo zatwardziałéj dumy, skupionych u stóp kazalnicy. Co za widok Dantéjski! Tło obrazu sam kaznodzieja w kazaniu *o Pokucie* odmalował.

„Miéjsce samo woła do pokuty. Mury ciemne, wilgotne, przysiadłe téj kaplicy, przypominają, nie prawdaż? na poły więzienia na poły katakumby podziemne pierwszych chrześcian. Obrazy jakie? Po prawicy Chrystus przybijany do krzyża: zda się mi jeszcze słyszeć razy młota i jęk cichy, dźwięczący, srebrny Zbawiciela. Nademną, nad ołtarzem Chrystus Pan na krzyżu; u stóp jego Magdalena we łzach, jawnogrzesznica, ale już pokutująca, już oczyszczona, już święta. Po lewicy Zbawiciel, ciało przynajmniéj w grobie, dusza zstąpiła głęboko do otchłani, żal i nadzieja Bogarodzicy tam go ściga. A ten ołtarz w głębi? co na nim? serce Zbawiciela przebite boleścią, miłością płonące.

W kilkoletnim kaznodziejskim zawodzie ks. Kajsiewicza, co trudów, co smutków. Tu upadki moralne, tam wątłe nawrócenia, tu nienawiść i potwarz, tam chłodna grzeczność albo interesowna przychylność — walki z wymaganiami stronnictw, walki z dawnemi przyjaciołmi grzeszącymi w odstępstwo — a przytém przez lat kilka cię-

żar przewodnictwa w kółku zakonném i starań o zaspokojenie niedostatku materyalnego braci. Jakiéjci wiary, jakiéj łaski Bożéj potrzeba, żeby się nie ugiąć. To téż uskarża się czasem w kazaniu:

„Jak znaleść posłuchanie (*nauka o Jedności*) śród panującéj gorączki i obłąkania z namiętności i zepsutego sumienia. Napróżno wołamy od lat tylu, stojąc na stanowisku Bożém i narodowém już nam głos zachrypł i szczęki ścierpły. Jak rozjemca zawaśnionych od obu jest bity, tak my od wszystkich — by przynajmniéj z jaką korzyścią dla was samych.“

Niekiedy tłómaczy się:

„Oskarzacie nas (*Kazanie o Słowie Bożém*) o przesadę, o surowość, o gwałtowność. Tymczasem dałby Bóg, abyśmy przed strasznym sądem Jego nie odpowiedzieli za brak odwagi powiedzenia wam całéj prawdy.... Odwołujecie się do łagodności Ewangelii, tylko nie pamiętacie, że Ewangelia łagodna dla grzeszników pokornych i pokutujących. Kto z takiém usposobieniem zbliżył się kiedy i był odepchniętym? Owszem niech nam Bóg będzie miłosierny, gotowiśmy zawsze pomagać każdéj duszy dobréj woli, by najsłabszéj, nadstawiając duszy własnéj. Ale grzesznikom zarozumiałym, zatwardziałym, właśnie Ewangelia grozi wycięciem i spaleniem drzewa niepłodnego, grozi robakiem sumienia i wiecznym ogniem. Ja, który wierzę w te kary i wiem, że tylu idzie na straszny sąd Boży, gdybym po ulicach latał i nawoływał do pokuty, jeszczeby nie było za wiele.

Ale były i chwile jaśniejsze, chwile prawdziwych pociech na widok owoców apostolstwa, chwile pobytu w Rzymie już za panowania Piusa IX i stosunków z tym wielkim papieżem. Z jakąż radością musiało przyjść kaznodziei błogosławieństwa papiezkiego braciom tułaczom w Paryżu udzielić. Dopełnił tego w dzień przemienienia pańskiego w chwili 19 Marca, ale za nim jeszcze rewolucya niemiecka wygnańców ku Polsce pchnęła, w nauce swojéj przestrzegał:

„Postępujcie spokojnie, odważnie, wytrwale. Ani się upajajcie pomyślnością, ani serca traćcie, gdy słońce zajdzie za chmury; w blasku dziennym, czy w ciemnościach nocnych, śród pogody, czy burzy, nie wstrzymujcie ni zwalniajcie kroku a dojdziecie. Pamiętajcież na trzy momenta powtarzające się ciągle w życiu ludzi i ludzkości: pierwszy wyłącznie Boży

*przemienienia* pociechy, nadziei; drugi *męki*, walki, trudu człowieka przy łasce Bożéj; trzeci *zmartwychwstania* zwycięstwa.“

O papieżu tak powiedział:

„Kiedy lat temu dwa, rzeka krwi bratniéj skalała ziemię ojczystą, opadły wam głowy na pierś rozdartą i siedząc na pokutnym popiele, zakryliście wiotką wygnańczą szatą do reszty twarze, by nie patrzyć na słońce. . . . . Wtenczas z poza krwawego obłoku, który powstał na Niebie, z krwi na ziemi wylanéj, wychyliła się gwiazda dziwnie wdzięcznego i pogodnego blasku. Był to Pius IX tyle was kochający, tyle przez was, nie wątpię, kochany: mściciel nasz, wielki kapłan i rozjemca ludzkości. Mąż, co ze staréj rycerskiéj wyszedłszy rodziny, z miłości Boga i bliźniego przystał do ludu; od młodości swojéj mistrz i ojciec biednych sierot i wyrobniczków, opiekun wdów, pocieszyciel więźniów, apostoł prostaków i zbrodniarzy.... Mąż, który władzy nie szukał, ni pragnął, i owszem ze drżeniem i w omdleniu przyjmował jéj ciężar na barki, to téż umie jéj używać. Widziałem, jak łzami hojnemi zlany, witał po raz pierwszy lud swój, wyciągając ręce ku niebu, na świadectwo, że ztamtąd się tylko światła i mocy spodziewa.... Mąż, który nie przyniósł z sobą żadnéj ludzkiéj teoryi, tylko Ewangelią Chrystusa z żywém poczuciem potrzeby wprowadzenia jéj w życie, i przyniósł serce czyste, doskonałe naczynie do przyjmowania i chowania darów Ducha Śgo, które przyciąga wierną i pokorną modlitwą.... I on po pierwszych chwilach wesołego przemienienia, po głośném wstępném hosanna, wchodzi w moment trudu i boleści: bo ma do czynienia z ludźmi, bo za życia świętym nagrody się nie spodziewać, bo go Chrystus Pan chce mieć jak najwięcéj do siebie podobnym; ale potomność będzie błogosławiła każdą kroplę potu, każdą łzę jego, wylane w dniach pracowitych i bezsennych nocach.“

Miło jest nam, którzy z całego serca ufamy Piusowi IX i pozostajemy wierni pierwszemu dla niego uniesieniu i tu myśl zgodną z naszą napotkać.

Wypadki ostatniéj wiosny otworzyły ks. Kajsiewiczowi wstęp na ziemię polską. Przybył z samego początku; ale dopiero po kilku miesiącach dostał się do Krakowa, gdzie 3 Września wstąpił na kazalnicę kościoła Dominikanów, żeby kazanie na cześć św. Jacka Odrowąża powiedzieć. Za godło wziął sobie w téj okoliczności wyrazy pisma: *Błogosławiony Bóg w Świętych swoich.*

„Jednym, *rzekł*, z największych darów, jakiemi Bóg pociesza kościół, oblubienicę swoją, pociesza wierne narody, w ciężkich dla nich i dla wiary czasach, to, kiedy przysyła świętych mężów, potężnych słowem i czynem, którzy co złego psują a burzą, co słabego leczą a krzepią, co dobrego uświęcają, słowem nowe życie wszędzie w koło siebie rozlewają. Wiecie, w jakim stanie była Polska na początku XIII wieku, kiedy jéj Bóg przysłał tego świętego. Podzielona na zewnątrz, podzielona więcéj jeszcze wewnątrz, ostatki sił i cnoty marnowała w wojnach domowych, które wszystkie złe namiętności wywołują. Wiara święta z zapłakaném a zasłonioném obliczem czekała, modląc upamiętania. I dziś chorzejem mocno najmilsi! szczególniéj wewnątrz; i dziś trzebaby takich mężów, takich lekarzy. Zanim ich dostaniem i byśmy dostali, czcijmy dawnych, przypatrzmy się żywotowi naszego Św. Jacka, a zapalajmy się do naśladowania, podług sił i możności, bo najlepsza cześć w naśladowaniu. — Nie sądźcie, bym śmiał tak bogaty przedmiot w zupełności ująć; na to mię nie stać. Tém bardziéj w téj świątyni, na téj kazalnicy, z któréj Mościcki jednym giestem słuchaczów zbawienném przejmował przerażeniem, na któréj Birkowski z Skargą chodził w zawody; tém bardziéj czuję moję rodzimą niemoc a niedostateczność."

Stanowisko duchownego i bodaj to wszyscy duchowni polscy zrozumieli, doskonale w swojéj nauce odznaczył.

„Jak Wojciech, *są jego słowa*, szedł przed Bolesławami, tak Jacek szedł przed Jagelonami; był prorokiem przyszłości narodowéj. A o tém wszystkiém nie myślił, nie to sobie zamierzał. Szukał przedewszystkiém zbawienia, czynił co kapłan czynić powinien. Słuchał Zbawiciela i wierzył Zbawicielowi, który powiedział: *Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko wam zresztą przydaném będzie.*

„Bracia moi! choć drugi raz mówię dopiero do was, muszę tych zgromić, którzyby chcieli, abyśmy wam w świątyniach pańskich, o ojczyznie tylko, a przynajmniéj głównie mówili. Uczucie to szlachetne, ale nieszczęściem stało się u nas chorobliwém. Na wszystko miejsce i czas, inaczéj wszędzie nieład. Tacy przewracają porządek jaki Bóg postanowił: i przeto na utratę królestwa Bożego się wystawiają i ojczyznie tak nie pomogą, owszem ile z nich szkodzą. Polakiem jestem w szpikach kości moich, ale że mię Bóg namaścił kapłanem, będę nim przedewszystkiém, tém bardziéj w świątyni pańskiéj.... Nie myślił S. Jacek idąc na Ruś, że więcéj ku zwy-

ciężeniu Rusi od Bolesławów uczynił. Bo mieczem podbić można, nie można zwyciężyć.“

Teraz idzie daléj w swym apostolskim zawodzie kaznodzieja emigracyjny i coraz lepiéj z kazalnicy Skargi z ludem Krakowskim się zapoznaje. Wiemy, że go ciężkie czekają trudy, że się uprzedzeń w jednéj chwili nie obala, grzechów zastarzałych łatwo nie wykorzenia; wiemy, że płochość, albo nienawiść nie prędko przestaną dojmującemi zarzutami drogę jego zasiewać; ale wiemy także, że jako uczeń Chrystusa zna drogę krzyża, że wytrwa do końca i że podwojny swój charakter kapłana i Polaka nieskazitelnie i niewzruszenie, czy w burzą, czy w pogodę zachowa.

My zdaleka powtarzamy ks. Kajsiewiczowi słowa, któremi mu tłum zebranego ludu za kazanie o św. Jacku dziękował. Niechaj Pan Bóg pomaga, niech „błogosławi.“

# Przedburza polityczna

przez

*B. F. Trentowskiego.*

*Rzetelnéj wojny*, *boju od serca* jeszcze niema, powiada płodny nasz pisarz na samym wstępie nowego dzieła. Choć tyle krwi już się przelało, choć prawie każde główniejsze miasto cywilizowanéj Europy było placem boju między ludem a żołnierstwem, między „czarnym gminem" czyli reakcyą, a „czerwonym gminem" czyli anarchią, żadne jeszcze słowo nowego europejskiego ruchu się nie stało ciałem, nic jeszcze stałego, prócz niestałości nic pewnego, prócz niepewności. Stan ten niestanowczy, pokój ten niespokojny, nazywa P. Trentowski Przedburzą, zwiastującą nam prawdziwą burzę w świecie politycznym, w której przeciwległe żywioły reakcyi i anarchii, gminu czerwonego i czarnego, przyjdą do ostatecznego starcia się, a po której zajaśni słońce zbawienia, światło prawdziwéj wolności. Jeśliby więc Przedburza, jako pismo miało tylko być odźwierciedleniem Przedburzy, jako rzeczywistości — dzieło P. Trentowskiego odpowiadałoby zupełnie swemu celowi — bez celu, zadania — bez zadania — bo w niém tyle sprzeczności i niejasności, tyle mgły i chaosu — ile rzeczywiście w świecie rzeczywistym. Ponieważ zaś P. Trentowski chciał niezawodnie

czemś innym być, jak błędnym rycerzem błędnéj epoki, jak niezrozumiałem echem niezrozumiałego choru, ponieważ jako myśliciel rości sobie prawo do wyższego stanowiska i poglądu, przeto i my zmuszeni jesteśmy szukać głównéj myśli autora, pewnika, w niesystematycznym systemie i starać się rozwiązać zagadkę, którą nam pisarz zadał, choćby i po rozwiązaniu téj zagadki nowy ten sfinks politycznéj literatury naszéj miał przepaść w otchłań — recenzyi.

Nie będziemy porównywać słów P. Trentowskiego ze słowami wyrzeczonemi przez niego przed niedawnym czasem. Nie będziemy się nawet dziwić temu, że autor Cybernetyki i Wizerunków, który tak zacięcie bronił konstytucyjnego systemu, teraz w Przedburzy oświadcza się wręcz za rzecząpospolitą — bo usprawiedliwienie, albo raczéj wytłómaczenie tego politycznego wzburzenia, leży już w samym napisie tego dzieła, w wyrazie: burza. My, którzyśmy ze stanowiska naszego, zawsze kwestyą formy rządu za formalną kwestyą tylko uważali, za kwestyą czasu — bo jest czas na wszystko, powiada pismo św. — bo dojrzałość i doskonałość formy rządu, zależy według nas od dojrzałości i doskonałości, od moralnego jestestwa narodu — my się tylko cieszyć możemy, że P. Trentowski do tego samego przyszedł przekonania i chętnie się na to zgodzimy, że „królestwo i rzeczpospolita nowych pojęć (t j.moralnych, chrześciańskich) mało różnią się od siebie“ Nie będziemy też przypominać autorowi Przedburzy, który teraz tak namiętnie, tak „surowo, bez względu i miłosierdzia,“ tak wreszcie w wielu miejscach niesprawiedliwie powstawa na Niemców, osławionéj przedmowy do niemieckiego jego autora, lub pamiętnego artykułu w Tygodniku literackim, gdzie wcale inne, równie namiętne i niesprawiedliwe o Niemcach czytaliśmy zdanie. My, którzyśmy nigdy w te ostateczności nie wpadali, oddali Niemcom, co ich, a nam, co nasze, jakkolwiek nie pochwalamy tego bezwzględnego potępienia, jakeśmy wtenczas nie mogli pochwalić bezwzględnéj apoteozy, możemy łatwo pojąć i wyrozumieć człowieka, który „jako marzący

młodzieniec przybywszy do Niemiec z niemałą czcią dla germańskiego ducha, dla ojczyzny Schillera, Jean Paula, Lessinga, Herdera" dał się skusić zrazu tym wielkim — ale ziemskim światem, a potém poznawszy, jaką wierność duszy i serca ukrywała owa wielkość rozumu, złorzeczy znów temu, czemu tak hojnie sypał kadzidła, potępia gorąco, co tak gorąco ubóstwiał. Nie będziemy się też pytać P. Trentowskiego, czemu teraz daleko łagodniejszym jest w osądzeniu pewnego stronnictwa naszego tułactwa, niż nim był w swoich Wizerunkach — cieszymy się owszem, że pisarz nasz tylko ze zgubnemi niektóremi zasadami, a nie osobami stronnictwa tego walczyć myśli i że uznaje w niém i to co było dobrego, nie rozciągając jednak rozgrzeszenia swego aż i do owych „bezecnych katechizmów, z których korzystał Metternich i Car, a których skutkiem może być także u nas tylko coś nakształt paryzkich dni czerwcowych."

Ale jeśli przez wzgląd na rozwinięcie i postęp również autora jako i czasu, nie chcemy szukać konsekwencyi i związku dawniejszych i nowego dzieła P. Trentowskiego, nie możemy jednak nie szukać jéj w Przedburzy, saméj w sobie uważanéj, nie możemy nie żądać, aby przynajmniéj w tém jedném dziele okazała się następność, wyprowadzenie wyników z jednéj zasady, mamy prawo, mamy obowiązek żądania, aby jedna myśl nie zbijała drugiéj, aby jedno zdanie było następstwem drugiego — aby słowem, przeczytawszy i położywszy książkę, mogliśmy sobie powiedzieć: tego autor chce, a tego nie chce. Oświadczamy szczerze, że tego sobie powiedzieć nie możemy — a dla okazania, że niemożność ta nie pochodzi ani z złéj woli, ani z złego zrozumienia, rzut oka na całe dziełko jest koniecznym.

W pierwszym rozdziale swego pisma ogłasza autor „prawdy na jutro i pojutrze," że cnota się stanie polityki duszą, że narodowość będzie zasadą państw, demokracya i wszechwładztwo ludu (któreto wyrazy P. Trentowski, przez moc i mośćpospolitą przepolszczyć się usiluje) formą rządu, a wyobraźnictwo, lub reprezentacya ich obja-

wem. Tu P. Trentowski, chociaż dotychczas hołdował wymaganiom tak nazwanéj demokratycznéj rzeczypospolitéj, odłącza się znów od niéj, bo żąda wyborów pośrednich (nie bezpośrednich), w czém się z nim zupełnie zgadzamy, tak z zasady, jako i ze względu na dotychczasowy stan oświaty ludów, a szczególniéj ludu naszego. Żałować tylko należy, że autor nie ograniczając się na wyłożeniu ogólnéj zasady, wchodzi w drobne szczegóły, i że tak rzekę, *oktrojuje* przyszłéj rzpltéj polskiéj konstytucyą. Zadał sobie P. Trentowski pracę równie niepotrzebną, jak niewczesną — zwłaszcza, że nie wiedząc pod jakiemi okolicznościami i warunkami powstanie Polska niepodległa, nie można też układać naprzód konstytucyi — która w każdym razie od tych okoliczności i warunków zależeć by musiała. To tylko pewna, że jakąkolwiek ona będzie — taką, jak ją P. Trentowski sformułował, być nie może. Dość tylko przytoczyć następujący ustęp:

„Okrom *powiatowych* wyborów, mówi P. Trentowski, powinny mieć miéjsce i *całokrajowe*, które takim odbędą się sposobem. Człowiek, żądający być obran na posła, ogłasza przekonanie i imie swoje przez dzienniki, z prośbą do rodaków o danie mu przepisanéj prawem liczby głosów. Ktokolwiek w kraju radby go mieć w sejmie, posyła mu głos przez pocztę (!!), podpisawszy swe nazwisko. Gdy kandydat posiada już liczbę głosów potrzebną, uwiadamia o tem kraj przez pisma. Jeżeli nie będzie miał liczby téj przed dniem, „na ogólne wybory wyznaczonym, czyni to samo, aby przyjaciele jego pozyskali na nowo prawo do głosu.“

I Pan Trentowski sięga jeszcze po niepraktyczność Niemców!! —

Nie mniej oryginalnym jest inny pomysł naszego pisarza. Jakkolwiek Pan Trentowski oświadcza się za rzecząpospolitą, chciałby jednak Europę, a przedewszystkiém Polskę, obdarzyć nową formą rządu, polityczną budowlą „swojéj architektury, wymysłem swojéj głowy, dzieckiem swéj natury.“ Formą tą, jednoczącą w sobie wszystkie zalety Rzeczypospolitéj i królestwa razem — ma być wszechwładztwo ludu, wyobrażone przez sejm, a na czele państwa *król, z rozległą władzą wybieralny* na

całe życie i — *odpowiedzialny.*" A odpowiedzialność tę tak pojmuje P. Trentowski:

„Gdy pogwałcił prawa konstytucyjne; zepchnąć go z tronu, wypędzić z kraju i koniec (!) sumienie własne, pogarda żyjącéj ludzkości i potępienie w dziejach, niech będzie dlań piekłem! Jeden od zasady téj wyjątek ustanowion być może. Jeżeli król okazał się ojczyzny zdrajcą i knował przeciwko niéj spisek z mocarstwami obcemi; a są na to dowody; obedrzeć go ze szkarłatu i stawić przed sąd narodowy, jako każdego innego obywatela złego. Gdy sąd go wskaże; to daléj z nim, podług wyroku, by też *i na szubienicę!*"

Ściśle rozważywszy, można by było temu pomysłowi nawet i oryginalności zaprzeczyć. Ale mniejsza o to. Jestże on jednakże możebnym, wykonalnym? Z dwóch rzeczy jedna; albo król ten z rozległą władzą, będzie umiał jéj użyć — a w tenczas ani sumienia swego, ani pogardy żyjącéj ludzkości, ani potępienia w dziejach się nie ulęknie i władzy swéj nadużyje; będzie więc królem prawdziwym, może i despotą, w każdym razie takim, jakim był pierwszy dożywotni konsul francuzki, a jedyną kontrolą jego despotyzmu będą — niebezpieczne spiski. Albo znowu król ten nie będzie umiał użyć swéj władzy — i będzie konwent narodowy, grożący ciągle szubienicą, bez téj nawet kontroli, którą w Rzeczypospolitéj wyobraża wybieralny na pewien czas prezydent. W jednym i drugim razie byłaby anarchia, a państwo wisiało ciągle między 18 Brumera i 10 Sierpnia. Forma rządu takiego w każdym razie by była zgubną; szczęściem, że mamy przeciw niéj wielką gwarancyą — t. j. jéj niedorzeczność i niemożebność.

Jeśli te i tym podobne ustępy pobłażającym zbyć możemy uśmiechem, wypada nam się zastanowić nieco dłużéj nad ostatnią częścią pierwszego rozdziału, w któréj P. Trentowski rozwodzi się nad socyalizmem, „wielkim, moralnym, miotającym mocno okrętem dzisiajszego człowieczeństwa." Chcemy tu przytoczyć kilka główniejszych ustępów, nacechowanych zdrowém pojęciem rzeczy i jasném wyłożeniem, zwłaszcza że przyjdzie nam skar-

cić ostro zakończenie téj części, pełne chorowitéj niejasności i dziwacznych pomysłów:

„Po wiekopomnéj Rewolucyi przeszłowiecznéj, *mówi P. Trentowski*, tudzież po Restauracyi i Kongresie Wiedeńskim, zwycięzcy królowie upokorzywszy zdradzony od siebie lud i usiłując z nienagła wydzierać mu niedogorki niedawnéj wolności ognistéj, postanowili na wszelaki sposób oderwać myśl jego od polityki, a zagrześć go i kazać mu harcować w czem innem. Jęli, jako to u nich zwyczajna, za środek niegodziwy i obydny. Wyrzekli: „Dobrobyt materyalny jest najrzetelniéjsze narodów szczęście.“ I powstał 33 letni coraz powszechniéjszy żywot li cielesny. Brzuch był Bogiem, a pieniądz jego archaniołem i arcykapłanem. Wszechdążność duchowa i jaźniowa mierzyła do majątku lub szczodrego w dary urzędu. Najsławniejsi ludzie byli moralnie tak lekcy i nędzni, iż gdyby położono ich na wagę, piórkaby nie przeważyli . . . . . Lud przypatrując się im, umiłował także zbytek i próżniactwo; zaniechał pracy, polował za mitręgą i zubożał. Ludwik Filip zwąchał się już w pierwszéj godzinie władzy z bankierami i stanem kupieckim. Ściągał sam złoto i srebro do własnéj kieszeni na gwałt. Podobnież poczynali sobie fabrykanci, handlarze i urzędnicy. Francya przodowała w polityce. To samo więc działo się i w innych krajach. Ossano Lud aż do szpiku w kościach; przyprowadzono go do proletaryatu. I tak, acz wszystko, co miało u kadłuba głowę, ręce i nogi, godziło z utratą wszech czci i wiary, za bogactwem, pojawiła się powszechna nędza. Nie jestli to wyraźna kara Boża za odpadnięcie od moralności i wyższych zadań żywota, za grzech, do którego królowie przywiedli ludzkość? — Wolność, od królów, tudzież od popleczników i harcerzów ich naprzód wywiedziona w pole, a później wdeptana w kał, umiała zemścić się srodze. Przyjaciele jéj, widząc wzrastające coraz straszliwiéj przeludnienie i krocie hołyszów z gorącą, nie ugaszoną, gwałtowną chucią bogactwa, użyli ich do zamiarów swoich. Rozbudzali w nich zazdrość ku ludziom majętnym, która wnet przeobraziła się w krwiogóz nienawiści. Pisali teorye społeczeńskie, rozprzestrzeniając rajskie ich jabłka przez dzienniki, kalendarze i broszury. Tak powstał *Socyalizm*, jako nauka osobna. Czyli on podobny do fizyki, metafizyki, matematyki, lub innéj jakiéj umiejętności? Nie, albowiem niema *nic wiekuistego* za przedmiot: królowie spłodzili proletaryat, a proletaryat spłodził socyalizm. Usuń przyczynę złego, a pada złe i nauka o niem nowa. To przemijającości. Socyaliści kazali wreszcie jawnie i tajemnie zwierzęcy *kommunizm*, którego tu nietykamy wcale. Ostateczne słowo mądrości ich było;

„Społeczeństwo teraźniéjsze jest przestarzałe i nie warte niczego więcéj, krom całkowitego zgruchotania. Sprzyjało tylko oszustom i łotrom. Urządzić je trzeba na zupełnie nowych zasadach. Wszyscy powinni podejmować pracę jednako i zysk z pracy mieć jednaki. Złodziej, kto nie pracuje. Jeżeli kto do pracy niezdolny, nie najduje pracy; powinno utrzymywać i chować go państwo. Wszelaki majątek, to łupież i rozbój na ludzie. Praca znaczy więcéj niż kapitał, i ma prawo przynajmniéj do połowy czynszu.“ Skutkiem nauk tych były, zaiście, dni 22, 23 i 24 Lutego, które wysadziły w powietrze moc Ludwika Filipa i odemknęły światu brony wolności, lecz także dni 22, 23, 24, 25 i 26 Czerwca, które zalały Paryż powodzią krwi bratniéj, a kusiły się o rozwalenie budowli społeczeńskiéj w gruzy. Dzięki Przedwiecznemu, iż sprawa człowieczeństwa lepszego, a nie spiknionéj przeciwko niemu hołoty odniosła górę! Niebyło i niebędzie nigdy panowania czerni.“

Zwracając się do tych z naszych rodaków, którzyby i u nas chcieli, bez przyczyny i bez żadnego oględu na położenie nasze, kwestye socyalne poruszyć, tak daléj prawi P. Trentowski:

„Zawsze mnie to gniewało i martwiło, gdy Polacy wdawali się w socyalne teorye. Widziałem w tem *małpiarstwo Francuzów* najobrzydliwsze. Co to jest, powtarzać za kim pacierz robaczywy i zgniły! Złe stany społeczne są na zachodzie. Prawda. Ale czyli to *zdrowie*, lub *choroba?* Chorobę potrzeba zabić, znieść. Ona porodziła *socyalizm*, jako umiejętność. Czem tedy on? Także chorobą. Nie ma więc i on ani celu, ani przyszłości. Jego cel i przyszłość, ażeby przeminął i przepadł, wraz ze wszystkiemi ideami i apostołami swemi. Nasze stany są wreszcie zupełnie inne. Sto, dwieście lat upłynie, nim podobne będą do dzisiajszych zachodnio-europejskich. Ziemia polska nie przeludniona wcale. Wyżywić zdoła trzy lub cztery kroć większą ludność, niż ją posiada. Gdy nastanie przeludnienie, gdy będzie na niéj trzy lub czterykroć więcéj mieszkańców, niż chleba; zjawi się także u nas *przemysł i handel*, jako na zachodzie, które dotąd były z przyrodzonych przyczyn niepodobieństwem i żadną sztuką ani wprowadzić, ani utrzymać się nie mogły. Natenczas będą także u nas i wielkie miasta i bogaty w nich *stan średni. Przemysł, handel i stan średni są synami* (*?*) *zbytecznéj ludności.* Tak było wszędy, i u nas inaczéj nie będzie. Gdy na koniec przeludnienie tak zmożeje, iż ziemia nasza, sześć, ośm, dziesięćkroć więcéj mieć będzie dziatek, niż macierzyńskiego mleka w piersiach, wtedy najpotężniejszy prze-

mysł i najrozleglejszy handel, jako to jest dzisiaj n. p. w Anglii, niewystarczą. W tedy ukaże się i u nas synek ich, proletaryat. W tedy dopiero będziemy mieli porę do suszenia sobie głowy nad społeczeńskiemi teoryami. Dzisiaj jest co innego do myślenia i do robienia. Mamy w prawdzie żebraków. Po ulicach Krakowa przejść nie można bez widoku najokropniejszéj nędzy. *To skutek ojcowskiego gospodarowania przez wrogów,* które przecież ustanie! Ale i onego czasu, gdy będzie u nas przeludnienie, obejdziemy się bez teoryi takich, albowiem Europa zachodnia, coraz mocniéj klęską tą trapiona obmyśli pierwéj zaradźcze środki skuteczne, a po wielu manowcach najdzie nakoniec wiodącą wprost do celu drogę. My udamy się za szlakiem jéj bezpiecznie i na pewno. Porzućmy tedy społeczeńską mądrość, a oddajmy się wyłącznie *patryotyzmowi!* Oby głos mój poruszył serca tych, do których szczególniéj był wymierzon!"

„Wypada nam unikać, powiada daléj P. Trentowski, socyalnych marzeń francuzkich, abyśmy przez niedorzeczne próby wnet po powstaniu nie upadli po drugi raz jeszcze cięźéj. Do oddalenia spółeczeńskich złych stanów nie potrzeba nam niczego więcéj, tylko wydobyć się ze szpon nieprzyjacielskich. Późniéj zaś *nadanie kmieciom własności*, to jedyna rozumna reforma i rewolucya socyalna, która nas zbawi! . . . . . Ale..... własność, ona wszech cywilizacyi macierz i piastuna, jest we wszelakim razie i warunku *świętą a nietykalną.* Niegodzi się zatem *wydzierać jéj szlachcie*, *a rozdarowywać chłopstwu.* Byłby to i grzech i błąd polityczny, a krom tego czyn swawoli wzywającéj niebo do pomsty. Z krzywdy jednych nie urośnie ani łaska, ani błogosławieństwo drugim. Są to *wiekuiste prawa*, które sam Bóg postanowił, a których gwałcić się nie powinno. Jeżeli część panów daruje chłopstwu grunta bez żadnego wynagrodzenia; *uczyni przez to miłą ojczyźnie ofiarę i zarobi sobie na powszechną wdzięczność.* Ale do darowizny, do ofiary, która równoważy woli wtedy, gdy jest *dobrowolna*, zniewalać nikogo nie można. Cóż przeto i jako ma się zrobić? Nie panowie, każdy pojedynczo i od siebie i w swojém imieniu, ale *naród wszystek niech ofiaruje włościaństwu grunta, a szlachcie wynagrodzenie za straty!* Sejm, na którym obradować będą i szlachta i ludność włościańska, obmyśli skuteczne sposoby oraz środki ku temu."

Nie na wszystko byśmy się tu z P. Trentowskim zgodzili. Moglibyśmy np. powiedzieć, że niesłusznie li tylko królów i rządy obwinia o przeludnienie, pauperyzm i socyalizm. Bo według przekonania naszego królowie

i rządy byli tylko wyobrazicielami, a nie przyczynami obecnego stanu społeczeństwa; złego daleko lepiéj by należało poszukiwać w moralném zwątleniu, religijném zwątpieniu i *wygórowaném indywidualizmie* wieku naszego, Niemniéj by się nam zdawało, że przemysł, handel i stan średni nie są synami zbytecznéj ludności, ale odwrotnie; że następnie rozkwit handlu i przemysłu nie pochodzi od mierzwy przeludnienia ale od orzeźwiającego wodnego systemu, od komunikacyi morzem i wielkiemi rzekami, że zatém Polska nie dopiero za powstaniem zbytecznéj ludności odzyska przewagę handlową, lecz skoro tylko otworzy sobie nadbrzeża morskie i utworzy rozległą sieć kanałów — jako też i zdrugiéj strony przy głównem naszém rólniczém zatrudnieniu, przy charakterze naszym bardziéj socyalnym niż indywidualnym, przy usposobieniu naszém bardziéj religijném niż spekulatywném wolno powątpiewać, aby przemysłowość u nas kiedykolwiek do tego wyprężonego i chorowitego jak w krajach zachodnich doszła stanu. Jakkolwiek też podzielamy zupełnie zdanie P. Trentowskiego, co do konieczności uwłaszczenia włościan naszych na drodze prawnéj, środkami przez najwyższą i legalną władzę narodową i z uszanowaniem dla świętych praw własności obmyślonemi; zdawałoby się nam jednak, że uwłaszczenie to powinno nastąpić stopniowo (wyjąwszy naturalnie dobrowolnych ofiar, zależących jedynie od postanowień darujących) i na drodze pełnoletności ludowéj — że w narodowéj ekonomii uwłaszczenie nie powinno być łaską i uposażeniem, ale zasługą i wykształceniem. Sejm narodowy nie może obdarzyć włościan własnością — ale powinien ułatwić im jéj nabywanie wszelkiemi i *najrozleglejszemi* środkami, to przez zakłady naukowe, to przez banki wiejskie, przez instytucye gminne, to wreszcie przez oczynszowanie dóbr narodowych. Bo własność tylko wtenczas jest prawdziwą, gdy jest pracą nabytą, bo chleb nie potem czoła zarobiony przestaje być chlebem pożywnym, a staje się łakocią szkodliwą, bo nakoniec najszlachetniejszą częścią dobrego bytu jest godność osobista, najdemokratyczniej-

szą, samowładztwo (*selfgovernement*). — Mimo tego wszystkiego główne myśli w przytoczonych ustępach są prawdziwe, godne pochwały, a głos o małpiarstwie Francuzów w teoryach socyalnych bodajby „poruszył serca tych, do których szczególniéj był wymierzon."

Lecz, gdyby nie ufność w zdrowy rozum i patryotyzm naszego narodu, już byśmy o tém mogli powątpiewać — bo głos ten tak rozsądny, tak wymowny, nie trafił nawet do samego — P. Trentowskiego!! Rozwodziwszy się tak obszernie nad socyalizmem, wskazawszy jego przemijającość, chorowitość a przedewszystkiém zgubność dla Polski, P. Trentowski kończy ustępem, który wszystko to obala, co dopiero tak przekonająco postawił, który zaprzecza, co dopiero utwierdził, który słowem, niczém inném nie jest, jak socyalizmem, kommunizmem z inną nazwą:

„Nie gospodarzom, ani komornikom, ani parobkom, każdemu z osobna, ile ich dzisiaj jest, ale *gminom całym*, mieszkańcom wszelakiego *sioła w ogóle*, ma być udzielona własność. Nie *pojedynki*, ale *zbory ludowe* niech odzierżą majątek. Tym sposobem utworzą się na nowo dawne *słowiańskie żupaństwa*, osadzone na *spólnéj własności*, a zarządzane od obieralnego, zaufanie ogolne posiadającego i gminie odpowiedzialnego żupana. Żupan rządzi będącemi własnością wszystkich dobrami, płaci podatki rządowi z ogolnego skarbcu, obmyśliwa wszystkim, co urodzili się na miejscu, odzież, zboże, pieniądze, troszcząc się o to, aby nikomu nie zbywało na niczem a sprawiedliwość działa się jednaka. Kupuje i obstalowywa, co potrzeba, ryczałtem, zaczem tanio. Utrzymuje szkółkę dla dziatek i jest jéj rektorem. Rodacy, polecam uwadze waszéj dopiero opisane żupaństwa! To jedynie myśl, rzucona tu lekko i na prędce. Uchwyćcie ją i rozwiedźcie szerzéj!"

Nie ma tu czego szerzéj się rozwodzić; bo żupaństwa P. Trentowskiego są czystym socyalizmem, a w ostateczności swoich, jak każden socyalizm, komunizmem. Pisarz nasz sam to wreszcie przyznaje, mówiąc: „Nie jedno *socyalizm*, ale nawet *komunizm* najdzie tu *rzeczywistość swoję*." Bo też w istocie żupaństwa są niczém innem jak falansterami sielskiemi, a celem ich tylko — kataklizm społeczeństwa!

To, co nas najwięcéj we wszystkich socyalnych teoryach przeraża, jest nietylko sam gwałt na wstępie, przez który się chcą wprowadzić, jakkolwiek i ten jest nieprawy, oburzający i bezbożny, i żadne teorye o konieczności lub celu dobrym uprawnić go nigdy nie są wstanie, ale jest nadto złe które leży w następstwach fatalnych, w zasadzie niesłusznéj, zadającéj *wieczny*, *nieustający gwałt* naturze, t. j. wolności ludzkiéj, bo zaprzeczającéj osobistości, bo zamieniającéj świat w koszary, bodaj i *szpitale*, bo prowadzącéj w wynikach koniecznych do *assocyacyi lenistwa i równości nędzy*. Jeśli dzisiaj, jak powiada P. Proudhon, twierdzą socyaliści, mocny eksploatuje słabego, to teorye ich prowadzą do eksploatacyi mocnego, (zdolnego i pilnego) przez słabego (niedołężnego i gnuśnego) — eksploatacyi stokroć okropniejszéj i niesłuszniejszéj — zdanie tak prawdziwe, tak nie do zbicia, że zostało koszulą Dejaniry dla samego nowego Herkulesa proletaryatu, który je wypowiedział. Otóż eksploatacya mocnego, przez słabego, ten grzech pierworodny wszelkiego socyalizmu, jest duszą i żupaństw P. Trentowskiego. Jakiémże prawem żądać od chłopa zdolnego, umiejętnego i pilnego, aby się mozolił dla swego brata w żupaństwie, gnuśnika i pijaka? Jakżeż żądać od ojca szczupłéj rodziny, a nawet od bezżennego, aby pracował dla ojca licznéj familii? P. Trentowski chciałby, aby żupaństwa jego stanęły na pierwiastku familijnym — ale to pium desiderium, bo tam, gdzie nie ma pracy dla familii, tam też i familii nie będzie. Przypuśćmy tylko, że chłop z jednego żupaństwa, zechce się ożenić z chłopką innéj gminy — pozwoliż na to gmina jego? będzież to słusznie obarczyć braci „obcą osobą“? Czémże więc chłop każdy będzie, jeśli nie glebae adscriptus, a każde żupaństwo, jeśli nie *kastą sielską?* I cóż, jeśli ten będzie miał syna zdatnego, którego zechce zrobić księdzem, prawnikiem, lekarzem — pozwoląż na to, t. j. na większy wydatek, którego takie wykształcenie wymaga, ci, których synowie mniéj zdolni, zostaną rólnikami? P Trentowski chciałby ocalić osobistość, chciałby, żeby „nie w jednym

ogromnym gmachu, ale po *chatach* jako i ninie, mieszkali włościanie" — ale te chaty będą sobie musiały być równe jak żołnierze w pułku, bo i obrazka św. Józefa nie będzie chłop miał prawa zawiesić w swojéj chacie, skoro drudzy osądzą, że obraz św. Stanisława jest — tańszym! —

Pojmujemy, pochwalamy, będziemy zawsze popierać solidarność moralną, chrześciańską, solidarność *czasową*, jaką podaje ekonomia polityczna i religia w instytutach szkólnych, w kasach oszczędności, w kasach dla zapobieżenia przypadkowym nieszczęściom, w zakładach dobroczynnych, szpitalnych i t. d., nie przestaniemy się domagać, aby wydoskonalono i rozpowszechniono wszystkie takie środki — ale w solidarności *nieustającéj,* solidarności pracy, będziemy zawsze upatrywać zaprzeczenie wolności osobistéj i upodlenie człowieka.

P. Trentowski powiada, że uposażenie gospodarzy w W. Ks. stało się ze szkodą dla sprawiedliwości i narodowości, bo raz obdarzyło tylko tych, którzy *trafem* w czasie regulacyi posiadali gospodarstwa, bez względu na parobków, a powtóre obudziło w uposażonych egoizm i chciwość, a w nieuposażonych zazdrość — w jednych i drugich materyalizm i obojętność w sprawach narodowych. Dotknął tém P. Trentowski głębokiéj rany w naszych stosunkach włościańskich, któréj zataić trudno — ale prawda ta nie może być poparciem jego pomysłu o Żupaństwach, ale dowodzi tylko to, cośmy już wyżéj powiedzieli, że władza narodowa — a nie obca — nie powinna *darować* własności, w czém by koniecznie musiała się stać hojną dla jednych a niesprawiedliwą dla drugich, ale tylko *wszelkimi sposobami i instytucyami ułatwić i pomódz* chłopom w nabywaniu własności, zostawiając dopięcie tego celu osobistéj pracy, woli i wolności, słowem przyjmując za zasadę uwłaszczenia nie *łaski z góry,* ale *zasługi z dołu.* Obojętność zaś gospodarza w sprawach narodowych nie pochodzi bynajmniéj z tego, że posiada własność, ale z tego, że ją nabył za pośrednictwem łaski i to jeszcze *łaski wroga.* Skoro atoli

ją nabędzie za pośrednictwem zasługi osobistéj a pomocy narodu, będzie bronił narodu we własności, a własności w narodzie. —

Że *w starożytności* słowiańskiéj (P. Trentowski przepomniał dodać: i pogańskiéj, t. j. w czasach, w których godność i wartość osobista nie wydobyły i wyrodziły się jeszcze były z chaosu *plemiennego ogromu*) były żupaństwa (o których istocie, że nawiasem wspomnimy, nie mamy jeszcze żadnego jasnego pojęcia) — nie dowodzi to bynajmniéj, abyśmy ich w *nowożytności* słowiańskiéj i chrześciańskiéj potrzebowali. Jesteśmy Słowianami, mamy osobne znamie, osobne posłannictwo w dziejach i obowiązkiem naszym jest wykształcić w nas ten indywidualizm plemienny — ale pamiętajmy przedewszystkiém, że Słowiańszczyzna powinna dla nas być *prądem postępu*, a nie *bagnem zapleśnienia*, bodźcem do cywilizacyi, a nie zwrotem do zdziczenia. Ziemia słowiańska nie jest dla nas kołem zaklętém, ale drogą naprzód, planetą w świecie oświaty! Tylko Kronos pogański pożerał swoje dzieci; Czas chrześciański pielęgnuje, hoduje je i wykształca. W imie Słowiańszczyzny *naprzód* do wolności w cywilizacyi, do równości w prawach i braterstwa w chrześciańskiéj miłości, ale nie *w tył* do wolności w barbarzyństwie, równości w bezprawiu i braterstwa w pogańskich żupaństwach.

Jak w pierwszym rozdziale P. Trentowski zaczął od zaprzeczenia socyalizmu a zakończył na czémś, co tylko jego zatwierdzeniem być może, tak i w drugim rozdziale (o królestwie i Rptéj) potępia tak nazwaną Rptą czerwoną, a kończy jéj apoteozą w osobie P. Ledru Rollin.

„Jako téż rączo i jak igrzywie przemieniają się dziś znaczenia słów! powiada P. Trentowski w „Przestrodze“ na końcu dzieła. Ponieważ w Rzeczypospolitéj francuzkiéj *Ludzie pieniężni* tak są przy sterze i tak pragną pod wszelakiemi, by też najhaniebniejszemi, warunkami pokoju, jako trup grobu, lub jako to było za czasów Ludwika Filipa; przeto takowi, jako n. p. Ledru Rollin, co ze wszystkich sił domagają się przypuszczenia ludu do władzy (jakto, alboż nie lud cały obrał séjm wszechwładny?!) i rozpoczęcia wojny zewnętrznéj ku

sprowadzeniu ery nowéj, urządzającéj Europę na Narodowościach, wprowadzającéj w politykę uczciwość a obalającéj opartą na podłości krolewską moc, otrzymują tu przezwę *Czerwonych*. Nie, o nie na takich Czerwonych ja biję! Są to właściwie Republikanie biali, którzy myśl Bożą zrozumieli. Życzę im szczęścia rad. Oby Cavaignac przechylił się na ich stronę!"

Jakto! Więc P. Trentowski wierzy w istocie w bankietowe mowy P. Ledru Rollin! Więc nie widzi, że adwokat ten niespokojny, z niepohamowaną żądzą władzy, używa naszéj sprawy za narzędzie do osobistych celów, zupełnie tak, jak jéj przez tyle lat używała koterya Marrasta, stojąca teraz na czele rządu we Francyi, albo banda Barbesa i Blanquiego w opłakanym dniu 15 Maja! I P. Trentowski, który z takim zapałem woła jako „ojcze nasz": „Nie wywracać, lecz budować; nie rozrzucać, lecz zgarniać; nie rozdzierać, lecz kojarzyć; nie wytępiać, lecz wznosić; nie oddziaływać, lecz działać; słowem, nie niweczyć, lecz tworzyć trzeba" — i P. Trentowski zapomniał o osławionych, wywracających, rozrzucających, rozdzierających, wytępiających, oddziaływających, niweczących okólnikach prowizoryjnego pentarchy! I zapomniał P. Trentowski słów ulubionego swego wieszcza: „kto chce iskier z czarta kuźni, by przełamać czarta moc — ten świat wpycha *w gorszą noc*, ten mądrości wiecznéj bluźni! —

Trzeci rozdział Przedburzy zawiera „rzut oka po Europie." Główne miejsce zajmują tu Niemcy. P. Trentowski pisał rozdział ten podczas dyskusyi o W. Ks. na parlamencie frankfurtskim, pisał z ogniem, ale też i z żółcią, ze sprawiedliwém oburzeniem, ale też i niesprawiedliwą wściekłością. Ustęp ten cały jest wymowny w złorzeczeniu, szczytny w nienawiści, porywający w szyderstwie — ale namiętność nie jest ocenieniem, przeklęstwo nie opisaniem, zemsta nie polityką. „Walczę tymże samym orężem, którym oni serce nam zakrwawiają" powiada na usprawiedliwienie swoje P. Trentowski — ale Polak jest wyższym od Niemca, wyższym i co do oręża ze stali, wyższym i co do oręża z pióra!! —

W ostatnim rozdziale („Rozmroczki“) nic nam nowego autor nie objawia — „Ostatnie słowo błagalne“ jest pełne wyższości i życia. Na zakończenie ten jeden śliczny ustęp przytoczymy:

„Rodacy! Anioł Pański stanął już po nad grobem męczennicy Polski i poczyna zeń odwalać kamień. Uchylił nieco wieko od trumny i przypatruje się waszemu ciału. Bądzcież czyści i święci; okażcje mu, żeście zmartwych powstania godni! Inaczéj spuści on wieko napowrót, i zatrzaśnie grób na tak długo, aż zalśnieje wam około skroni wszech Boskości światło.“

## Sprawy niemieckie.

*Artykuł drugi.*

Rok ten — dziś już na schyłku, — przeznaczyła Opatrzność na widowisko niezmiernych i najdziwniejszych wypadków. — Każdy z trudnością namotany porządek myśli co chwila się przez nowe zdarzenia rozrywa, bliskie nadzieje szybsze jeszcze kruszą katastrofy. — Kiedyśmy zaczynali pierwszą część pracy naszéj, my, Polacy jużeśmy byli ochłonęli po klęskach wiosennych, a dla Niemiec całych nowa, swobodniejsza zdawała się otwierać era. Myśl stroiła drogę przyszłych kolei najpomyślniejszemi następstwami. Upłynęło nie wiele miesięcy i wszędzie zmiany. Po ziemi polskiéj nowe przeszły klęski. Lwów dymi się jeszcze i gruzami oczy i serca zasmuca. A jakby było jakieś prawo następstwa w kolei dzeejowéj, podobny teraz los spotyka główne siedliska niemieckiego życia. We Frankfurcie, Wiedniu, Berlinie, panował albo panuje stan oblężenia; dwa główne zgromadzenia prawodawcze samowolnie zawieszają i przenoszą. Wszędzie dawny porządek rzeczy wydaje wojnę rewolucyom i jak pierwéj dziwiliśmy się nagłym i łatwym zwycięstwom tych ostatnich, tak teraz zdumiewa nas nagłość i łatwość tryumfu oddziałania. Bodaj nie skończyły się przemiany, i wiele jeszcze przypływów i odpływów rozkołysanego oceanu zobaczymy.

W tych trudnych okolicznościach czekaliśmy, co zrobi parlament Frankfurtski; ale ciało to dawno już nic nie wyobraża. Doświadczenie pokazało, że nie ma tam siły do połączenia Niemiec i że to troche energii, co się objawiło, wystarczyło tylko na pokrzywdzenie obcych narodowości. — Bądź co bądź, trzeba uzupełnić rozpoczętą robotę i przejść pokrótce wypadki, które wstrząsnęły pojedyńczemi państwami dawnego związku niemieckiego.

Współcześnie z ruchem ku jednosci, objawiły się w Marcu żądania bardzo stanowczych odmian w całych bez wyjątku Niemczech; ani jedność, ani pomyślność wewnętrzna ustalić się nie mogły bez obszernych swobód Trzydziesci trzy lat dawnego porządku nagromadziły potrzeb i żądań, a zatém powodów niezaspokojenia; pół z górą wieku wewnętrznéj pracy i wielkich wypadków przygotowały ogólnie umysły; materyał spoczywał gotowy, powstanie Lutowe w Paryżu było tylko iskrą zapalającą. Nie opowiadamy wypadków w szczegółach; z resztą zjawiska powtarzały się jedne po drugich z małemi odmianami. — Rewolucya francuzka bezzwłocznie wylała się za granice Francyi. Z Manheimu, (27 Lutego), Karlsruhe (28), Heidelbergu (29) wysyłano prośby do Księcia, a izba deputowanych liczne oświadczyła żądania. W dniach 29 Lutego i 1go Marca już ministerstwo oświadczyło, że wolność druku według ustawy z 1831 r., uzbrojenie ludu, następnie i inne punkta są albo będą przyznane. — W Stutgardzie 29 Lutego podają adres; 1go Marca król znosi cenzurę i prawo z roku 1817 przywraca, — 2go i 3go inne życzenia spełnić obiecuje; — 9go tworzy się już nowe ministerstwo. — W Hessen-Darmstadt zewsząd z Moguncyi, Darmstadtu, Giesen, Worms, Bingen przychodzą petycye; 4go Marca rząd ustępuje, 5go panujący mianuje H. Gagerna ministrem. W Nassau (3, 4, 5) i w Bawaryi po groźném wystąpieniu ludu monachijskiego (3, 6); w Saksoni (6, 9, 10, 13, 16, 23); w Weimarze (8, 9, 14); w Hanowerze (8, 17, 18, 20, 22) i w Brunszwiku (5, 14, 17) rządy stopniowo na wymagania przystają. — Wolność nieograniczona druku, wolność wyznań, uzbroje-

nie ludu, prawo zgromadzania się, sądy przysięgłych, przysięga wojska na konstytucyą, zwołanie izb; — powszechnie prawie przyznane zostały. Co się tyczy wolności druku, nadmienić wypada, że już uchwała sejmu związkowego z 3go Marca pozwoliła znieść cenzurę, ale z zastrzeżeniami przeciw nadużyciom. Prąd rewolucyjny wszystkie państwa aż do Kstwa Lichtenstein i wolnych miast ogarnął, zwycięstwo nowemu rzeczy porządkowi bez wielkiego wstrząśnienia zapewniając. — Wypadki tak nagle i powszechnie się pojawiały, że trudno było myśleć o oporze; nawet król Hanowerski, lubo początkowo odmowne dawał odpowiedzi i od przyjmowania deputacyi i adresów wymawiał się zajęciami lub dokuczliwą chorobą, w końcu po rewolucyi Wiedeńskiéj i Berlińskiéj na wszystko przystał. — Tylko w Monachium, jak wspomnieliśmy, (2 — 4 Marca), w Hanau (9), Rudolstadt (10), Hohenzollern Sigmaringen (4) i Meklemburgu (14) grożniéj wystąpiła opinia. — W Hohenzollern-Hechingen (11) chłopi uzbrojeni w kije zalane ołowiem otoczyli zamek Księcia i przeprowadzili reformę.

Wreście poruszenie umysłów dotknęło Prusy i Austryą i jakże mogło być inaczéj po tém wszystkiém, co się stało w południowych Niemczech? — Poprzednio, mianowicie z prowincyi nadreńskich: z Kolonii (3 Marca), Elberfeldu (4), Düsseldorfu i Koblencyi (5), z Królewca (6), Elbląga (7), Magdeburga (13), Berlina (8, 14) przychodziły adresa okryte licznemi podpisami, król zaś ze swojéj strony pokazywał chęć powolnego ustąpienia. Dnia 6 Marca, sejmowi peryodyczność przyznał, 8go rozkazem gabinetowym oświadczył zamiar zniesienia cenzury, 14go sejm na 27 Kwietnia zwołał, a 18go otwarcie sejmu na 2go Kwietnia przybliżył. Tego samego dnia wyszło nowe rozporządzenie o wolności druku; zrobiono przytém obietnice większych jeszcze ulepszeń. W Austryi ożywiły się także umysły. W Pradze 11 Marca obywatele czescy taką stanowczą prośbę do cesarza podali, że przyjęcie jéj obalało cały dotychczasowy system. Śmieléj jeszcze wystąpił sejm węgierski: W samym Wiedniu nadchodzące

otwarcie dawnych stanów zwołanych na 13 Marca coraz bardziéj podnosiło oczekiwanie. — Wszystko to było już rewolucyą w państwie tak skamieniałéj dotąd nieruchomości. — Przyszły wypadki w Wiedniu (13-15) i w Berlinie (18); bój krwawy zdobył to, co gdzieindziéj w Niemczech same rządy dały. Najbliższe skutki dwóch rewolucyi są zbyt pamięci obecne, abyśmy w szczegóły wchodzić mieli potrzebę. Łatwo było naprzód przewidzieć, że polityka kongresu wiedeńskiego i lat następnych nie wstrzyma silnego wstrząśnienia, ale próżno szukać tłómaczenia na taką nagłość wypadków, na taką jednomyślność w Austryi, narodzie mało dotąd gotowości i politycznego życia objawiającym i na taką nieprzytomność umysłu u ludzi, których przezorność pierwéj podziwiano. Zdarzenia drobne, strzał z niewiadoméj ręki, wystąpienie nieletnich studentów przekształciły wojskową monarchią Fryderyka Wielkiego, obaliły przebiegłego polityka wiedeńskiego, który się pierwéj tak zręcznie po wiele razy od przemian ratował i tak długo wśród oburzenia smutnego zadziwu wznosił dzieło niesumiennéj rachuby. — Trzeba uporu lub zaślepienia, żeby nie uznać w tém ręki Opatrzności. Bóg przewracając sztuczne roboty, im mniejszych użył środków, tém głośniéj uczy ludzkość całą i pojedynczych ludzi. Niech rozum stawia jakie chce formuły na wypadki, niech konieczności dowodzi, zostanie zawsze nagłość i niezmierność rewolucyi, których ani przewidział, ani poprzednio obrachował. — Z obudzeniem instynktów wolności narodowości wyszła na jaw kwestya polska, kiedy we Frankfurcie zgromadzenie przygotowawcze potępiało szkaradę podziałów, współcześnie w całych Niemczech witano z radością kolory polskie i Polaków. Pierwéj jeszcze dwudziestego Marca deputowany Reh przedstawiał izbie darmsztadzkiéj wniosek, aby rządy wszelkiemi sposobami przyłożyły się do wynagrodzenia krzywdy Polakom zadanéj; myśl tę wynosiły wszystkie dzienniki. — Pojmowano wtedy słusznie, że dla Niemiec swobodnych, a w jedno państwo połączonych, potrzebne jest przywrócenie Polski. —

Nie my jesteśmy zwolennikami gwałtownych wywrotów, zmiany potrzebne wolelibyśmy widzieć na drodze słusznych ustąpień, uskutecznioue raczéj, ale w tym razie przyznać należy, że wina ciąży na ciasnéj polityce kongresu wiedeńskiego. — Rewolucye w Wiedniu i Berlinie zniosły chwilowo krzyczącą nierówność między państwami związkowemi, że z tąd zbliżenie stało się łatwiejsze i zwycięstwo wolności w Niemczech i Europie trwalsze, to niezawodna. Nasuwa się tylko pytanie, czy przejście nie było zbyt gwałtowne? —

Po upływie kilku miesięcy od wypadków w Berlinie i Wiedniu około połowy Wrześniaj gorączkowe wzburzenie zastępować zaczęła spokojniejsza nieco praca w łonie zgromadzćń narodowych i izb prawodawczych; po burzy rewolucyjnéj nadchodził czas organicznéj i poważnéj roboty wewnętrznéj. Takie chwile są niezmiernie ważne w życiu narodów, pokazują bowiem ich wartość i stopień przygotowania do swobody. — O rewolucyach marcowych pokazać się miało, czy były tylko zwycięstwem chwilowém, owocem przypadku i zbiegu okoliczności, czy wynikiem wewnętrznego przysposobienia. Dotąd w Europie ceniono wysoko umiarkowanie narodu niemieckiego, pracowitość jego, dobroduszność i wykształcenie umysłowe. Widoczną obojętność, uśpienie nawet polityczne tłómaczyło sobie wielu zastanowieniem, rostropnością powolną, ale ścisłą pracą w głębiach towarzystwa. Jeszcze i teraz stanowczo coś wyrzec, potępić lub uczcić wypadki i ludzi jest rzeczą niepodobną. Zbyt krótki przeciąg czasu od przebudzenia się Niemiec nas oddziela; wszakże niektóre spostrzeżenia już się zrobić dadzą. —

Objętość tego pisma nie pozwala zastanawiać się szczegółowo nad pojedynczemi zmianami, wskazywać zalety lub niedostatki nowych ustaw w zakresie, prawa oborczego, prawa co do stosunków włościańskich, praw polowania, gwardyj narodowych, praw o dziesięcinach itp. gdziekolwiek je ogłoszono w Prusiech, Austryi, czy w drobniejszych państwach. — W innych czasach odmiany

takie zwracałyby uwagę powszechną, dzisiaj nikną w obec toczącéj się walki między rewolucyami marcowemi, a oddziałaniem, śród niespokojnych obaw o upadek wolności lub przewidzeń groźniejszych jeszcze kolei.

Położenie Niemiec po powstaniach marcowych samo z siebie bardzo wiele przedstawiało trudności; między przeszłością a stanem obecnym, niezmierny otworzył się obszar, który co najrychléj zapełnić należało. Z jednéj strony narodowości obce pokrzywdzone wiekowemi gwałtami podniosły głosy w imieniu praw swoich, z drugiéj gorące uczucie jedności niemieckiéj domagało się zaspokojenia wyciągając ręce do zbawić mającego Frankfurtu; oprócz tego po wstrząśnieniu objawił się był nieodstępny upadek przemysłu i zajęć klasy robotniczéj. — Rzeczpospolita we Francyi stanowczą zmianę wprowadziła; ale przejście od dawnych systematów gabinetu wiedeńskiego, a nawet i berlińskiego do nieograniczonéj wolności druku, zgromadzania się, głosowania powszechnego, natarczywości klubów, przewagi legii akademickiéj jest jeszcze śmielszym przeskokiem. Jako konieczne następstwo przyszło bardzo szorstkie oddzielenie stronnictw, obozy nie zlały się ale nieprzyjazne naprzeciw siebie zająwszy stanowisko czekały tylko sposobnéj chwili do starcia. Dawne wyobrażenia znalazły wyznawców w wojsku, urzędnikach; ludziach trwożliwych albo rozdrażnionych w obec strat materyalnych i nowych ciężarów; naprzeciw tego kierunku hufiec umiarkowanych nie obliczył się dostatecznie z siłami, nie posiadał też doświadczenia i wiadomości środków, co było koniecznie potrzebne, zwłaszcza, że umysły rozstrajała ciągle obawa oddziałania zwyciężonych z jednéj, niewczesnych domagań się zagorzalców lub wichrzycieli z drugiéj strony. Dawny porządek podniósł był oświatę, ale namnożył szkólnych teoryi, które nie zetknęły się wpierw z rzeczywistościami życia, ztąd też, kiedy przyszło do zastosowania, z owéj słynnéj uczoności niemieckiéj tak mało dobrego na nową pracę spłynęło, tak mało pięknych i wzniosłych w ogóle pojawiło się myśli. Trudności i niedostatki położenia, po wypadkach mar-

cowych złagodzić mogła tylko wysoka szczerość i poświęcenie, tak ze strony panujących, jak i ze strony podwładnych. Tymczasem rządy pomimo ustąpień i przyrzeczeń ciągle w samolubnych tylko działały celach; w wojsku żywiono nieubłagane niechęci; na urzędach zatrzymywano ludzi dawnych, na których usposobienia żadne oświadczenia władzy nie wpłynęły; w polityce zewnętrznéj gabinety nie zwróciły się ku zachodowi, ale starannie pozostały przy tradycyjnych stosunkach z Rosyą; w Galicyi, w Księstwie Poznańskiém, we Włoszech w niczém postępowania dawnego nie zmieniono. — Ministerstwa w Wiedniu i Berlinie składano z ludzi widocznie nieodpowiadających okolicznościom; w Wiedniu Fiquelmont i Kołowrat zbyt mały postęp względem systematu upadłego ministra wyobrażali; ostatni gabinet (19 Lipca) Wessenberga i Doblhofa był bez energii, a przytém rozdwojony w sobie. — W Berlinie Camphausen, Auerswald, Hansemann zdołali zabłysnąć na dawnym sejmie pruskim w izbach stanowych, kiedy przedstawiali porządek konstytucyjny francuzki lub naśladownictwo angielskich urządzeń; ale od tego czasu ogromne były zaszły zmiany; samo głosowanie powszechne już rachuby przeszłe zupełnie obalało. — Tak w Wiedniu jak Berlinie ministerstwa wyrażały reformę, nigdy rewolucyą; a jednak zaprzeczać rewolucyi było śmiesznością. W Berlinie przy szczerém postępowaniu po Camphausenie ministerstwo z lewego środka (Rodbertus-Berg) było nie do uniknienia. Tymczasem utworzono ministerstwo Auerswalda mniéj jeszcze mające wziętości niż poprzednie. Ministerstwo jen. Pfuela znaczyło już wypowiedzenie wojny, któréj tylko obudzona sumienność jenerała przyjąć na siebie nie chciała. — Usposobienie dworu berlińskiego dla sejmu maluje sposób, w jaki król przyjął deputacyą, izby i gwardyi narodowéj dnia 15 Października w dniu swoich urodzin. Postępowanie samychże ministerstw w Wiedniu i w Berlinie było też ciągle słabe, albo nieszczere; zarówno w stosunkach do partyi dworskiéj w Poczdamie, czy Schönbrunn, jak w stosunkach do izby i do wymagań ulicznych. Gabinety, następując po gabinetach

żyły w ciągłéj trwodze, a żyły z dnia na dzień. Pojmujemy i bardzo, że czasy nowego organizmu i rewolucyi zużywają prędko zwyczajne siły; ale widzieliśmy często z zadziwieniem w Berlinie i Wiedniu, jak zrazu ministrowie stawiali opór słusznym żądaniom najoczywistszéj, że tak powiemy, rzeczywistości, a potém ustępowali przed lada rozruchem. W epokach, w których ludzie niszczą rzeczy stare, a stawiają nowe, trzeba nieugiętego charakteru, dzielności przeciw zuchwałéj swawoli i dzikim instynktom zagłady, niewzruszonych w każdym razie zasad, jasnych pojęć towarzyskich; ale także zupełnego, bez obłudy, jak bez ociągania się, przystąpienia do nowéj pracy. — Niepewności i półśrodki niezaspakajają nikogo, tylko drażliwości wzmagają. Przez siedem miesięcy od rewolucyi marcowych ministerstwa, które widzieliśmy w Prusach i Austryi zajmowały ciągle stanowiska oporne w obec zgromadzeń narodowych, a ze swojéj strony nie brały żadnéj śmiałéj inicyatywy do nagłych i koniecznych odmian. —

Zkądinąd zarzucić należy izbom niezmierną powolność w układaniu nowéj konstytucyi. Ważnemi powodowali się względami ci, którzy pragnęli naprzód zaspokoić nagłe potrzeby towarzystwa przez urządzenie gmin, sądów przysięgłych, gwardyi narodowych i t. p.; ale znając nieprzychylne usposobienie rządów, czyż nie należało przedewszystkiém zapewnić narodowi najpierwszych korzyści z odniesionego zwycięztwa i ustalić zasady nowego porządku rzeczy? W skutek gwałtownych i niedostatecznie przygotowanych wypadków wszystkie prawie zgromadzenia nemieckie ten miały błąd organiczny, że większości były w nich zawsze niewyrobione i niepewne. W Berlinie za ostatniego dopiero ministerstwa silniéj odznaczyły się stronnictwa. Jeśli w części winni byli temu ludzie powoływani do steru rządu, to głównie odpowiedzialność ciąży na izbie saméj. Niedostateczne przysposobienie polityczne, tryb naukowy nie odpowiedni teraźniejszym wymaganiom, mianowicie też zupełny brak raz zasad powszechnych, powtóre zapału w uczuciach,

to są powody, dla których umysł niemiecki widzimy nacechowany doktryneryzmem, silnie odbijającym się w izbach prawodawczych. Kto wie, jak rzeczy stoją, nie może się dziwić niezmiernéj powolności w robocie, rozwlekłości w dyskusyach i temu faktowi, że po kilku miesiącach pracy zgromadzenie Berlińskie zaledwie dwie ważniejsze ustawy przeprowadzić zdołało. Sejm składa się w większość i z ludzi, którzy albo położenia dzisiajszego nie rozumieją, albo uganiali się za zmianami w kraju poparcia niemającemi. W każdéj danéj chwili nikt się do obecności zastosować nie umie. W Austryi trudności położenia wzmaga przewyższająca liczba obcych narodowości. Jest rzeczą oczywistą, że sejm Wiedeński, w którym pierwiastek słowiański w końcu przeważyć musi, nie odpowie życzeniom prowincyi niemieckich: nawet stronnictwa tak potrzebne w każdém zgromadzeniu niebędą mogły śmiało się warsztować, z obawy gotowego zawsze rozdziału narodowości. Widzieliśmy już, że kiedy chciano dać Radeckiemu dowód wdzięczności za zwycięztwa otrzymane we Włoszech, mniejszość tylko izby powstała. Dotąd brak jedności między Słowianami i wypadki Galicyi 1846 r. różniące mieszkańców między sobą przeszkadzały silnemu połączeniu, ale połączenie to jest konieczne i nastąpi. Austrya czuje całą niedogodność swego położenia, zajmuje też dotąd w kwestyi niemieckiéj jedności milczące i odosobnione, bierne stanowisko. Myślimy, że gabinetowi Wiedeńskiemu, jeśli chce uczciwie postępować i przestać podburzać, jak dawniej, jednych klas towarzystwa na drugie, albo kłócić między sobą narodowości dla chwilowego ratunku, nic innego nie pozostaje, jak z rozmaitych plemion utworzyć państwo związkowe. Austrya może dziś jeszcze w południowych Niemczech liczyć na więcéj sympatyi, niż Prusy. Liberalne i śmiałe postępowanie przy uroku historycznych wspomnień zapewniłoby jej z téj strony wpływ i przewodnictwo. Bardziej zaspakajający widok przedstawiają państwa drugiego i trzeciego rzędu. Drobniejsi panujący przyjęli zaszłe zmiany z większą szczerością, choć w Wyrtembergu powstały chwilowe nie-

porozumienia między królem i izbą z powodu listy cywilnej, choć książe Bernburski odrzucił konstytucyą podaną sobie przez sejm, można powiedzieć, że powszechne prace zgromadzeń narodowych śmielej postępują i niespokojności daleko są rzadsze. Konstytucya w Anhalt-Dessau (Verfassungsurkunde für das Herzogthum Anhalt-Dessau v. 29 Oktober 1848) już zatwierdzoną została i pomimo niezmiernie szkodliwych rozporządzeń, dotyczących się kościoła i wychowania publicznego. w małém państwie, gdzie zawikłanie interesów jest niewielkie, odpowie, jak się zdaje, potrzebom. W południowych Niemczech umysły lepiéj były przygotowane: bo poprzednie ustawy ułatwiły przejscie. Ztąd rewolucye marcowe nie sprowadziły podobnego rozprzężenia jak w Austryi, Prusiech, a umysły nie trwożą się do tego stopnia obawą reakcyi. Najświeższe jednak wypadki w Berlinie i Wiedniu i tam szkodliwie odezwać się mogą, wiadomo z przeszłości, że śmiałości oddziałaniu dodawały zawsze naczelne państwa.

Sprawie młodéj wolności niemieckiej zaszkodził, jak wszędzie, sojusz z ostateczném stronnictwem. Partya ta nieliczna, ale silna ruchawością, bez hamulca w sumieniu i żądaniach — bo burzy wszystkie zasady towarzystwa — znalazła odrazu po krwawej przemianie w Berlinie i Wiedniu w niepewności umysłów i nienawiściach, jakie wypadki takie wywołują, obszerne pole do działania. Zaprzeczyć nie można, że przez miesięcy kilka w stolicach i miastach, mianowicie pruskich i austryackich, trwał nieład, przy którym wszelki rząd był niepodobny. Dzień każdy przynosił wiadomości o nowych nadużyciach, o ciągłych ruchach bez myśli i celu. W Wiedniu młodzież akademicka, która w Marcu szczerém poświęceniem się współczucie obudziła, zbłąkana teraz zawiązała się w oddzielną władzę, zaczęła wydawać rozkazy, odbierać depesze, rozrządzać losem stolicy, gdzieindziéj także się anormalne działy rzeczy. A w śród tylu wielkich wypadków, przy tylu obudzonych uniesieniach nie znalazł się, ktoby wywiesił chorągiew silnéj organicznej, liberalnej roboty.

W izbach, jakeśmy powiedzieli, nie było zgody i ścisłych większości, na ulicy panowała bezmyślna anarchia. Jeśli tu i owdzie pokazał się chwilowo agitator i przywódzca ludu, taki Held w Berlinie, upadał prędko dla swojej nędzy osobistéj. Wiemy, że dolegliwości są nieodłączne od epok wielkich przerodu, wiemy, że o zbawców trudno; tą razą wypatrywaliśmy długo i na próżno już nie geniuszów, ale charakterów wysokich, które jedynie są w stanie zaufanie obudzić i natchnąć życiem nowe kształty spółeczeństwa. W Niemczech mówią dużo o jedności narodowéj, tej jedności nie ma jeszcze nietylko między plemionami, nie ma jéj także w życiu i obyczajach. Dziś walka na ziemi niemieckiej schodzi z pola politycznego do sporu o najprostsze pewniki moralne, z dyskusyi o kształt rządu do dyskusyi o pierwsze zasady. Rządy spokojnie patrzały na szerzący się nieład, rade może, że przebrana miara pozwoli im znowu użyć broni odwetu. Teraz są dosyć silne, aby bombardować Wiedeń, zawieszać izby prawodawcze, ogłaszać stan oblężenia, rozbrajać gwardyje; czemuż nie miały dosyć powagi do poskromienia zwyczajnych rozruchów, czemuż przynajmniej nie próbowały porządku utrzymać? Sam ten czyn, że chwytają się ostatecznych środków, dowodzi ich słabości i upadku znaczenia. Wypadki w Frankfurcie (16 — 18 Września), w targnięcie Struwego (21 — 26 Września) dały hasło do reakcyi. Zabicie Auerswalda i Lichnowskiego w Frankfurcie, Latoura w Wiedniu słuszne oburzenie między uczciwymi ludzmi wywołało, ale co jest niesprawiedliwe, to że rozciągnięto odpowiedzialność za pojedyncze nadużycia na całą sprawę. Rządy skorzystały z pewnego nawrotu w umysłach i zręcznie chwilę uchwyciły. Partya dworska w Wiedniu użyła dawnej pogańskiej polityki, chwyciła się antagonizmu narodowości i tą razą przeciw własnym ziomkom. Potępiamy postępowanie Jellaczycza, bo mając sprawę dobrą oddał broń swoją na usługi niskim zemstom, ale w dziejach pokażą się następstwa tego, że orzeł Habsburgski skrył się w chorągwi Słowiańskiej. W Wiedniu, jeżli odłożymy na bok

kwestyą nadużyć miejscowych, toczyła się walka nietylko o swobodę ale o jedność Niemiec pomarcowych, o powagę sejmu. Tymczasem parlament Frankfurtski zamiast ratować sprawę, której jest wyobrazicielem, pomógł usiłowaniom reakcyi. Jakie owoce zyskał, obecność pokazuje. Panów Welckera i Mosla, deputowanych od władzy centralnej, najobojętniej przyjął dwór w Ołomuńcu, a Windischgrätz oświadczył im w obozie, że Austrya jeszcze tak nisko nie spadła, aby potrzebowała pomocy wojsk Badeńskich i Oldenburgskich. Ten sam Windischgrätz zawiesił na kościele św. Szczepana chorągiew czarną i żółtą, jakby na poniżenie trójkolorowéj niemieckiej. Władze wojskowe kazały rozstrzelać nietykalnego członka parlamentu Frankfurtskiego, jednego z najzacniejszych ludzi w tém zgromadzeniu. Są to wszystko skutki postępowania bez godności. Podobnie w ostatnich czasach nie powiodło się zgromadzeniu Frankfurtskiemu w sprawie Berlińskiego sejmu. Pan Basserman, pochwalając wszystkie środki rządowe, przedstawił najfałszywszy obraz wypadków i postępowania sejmu pruskiego, to jak najsłuszniej oburzyło deputowanych. Rząd ze swojej strony odrzucił ofiarowane sobie pośrednictwa, a połowiczne uchwały w milczeniu na bok odłożył. „Jeszcze nie jestem księciem mediatyzowanym" miał powiedzieć król pruski. Jakże tam Frankfurt powagę swoją uratuje? Póznobyśmy silili się bliską przyszłość odgadywać, nie ma oparcia dla myśli tam, gdzie widać tylko słabość i ubóstwo moralne; Zapewne nie jest zwycięztwem chwilowa wygrana samolubstwa i nieszczerości. Wszakże w obec tak zmiennych kolei, a bacząc na zachwianie wszelkich zasad, trzeba się silniéj skupić około starych, ale ciągle jasnych znaków ojczystych, trzeba sprawę narodową od skazy cudzych namiętności zachować.

Dotąd przygotowanie do rzeczypospolitéy w Niemczech nie istnieje. Ruchy marcowe przybrały zaraz z początku charakter czysto konstytucyjny. Inaczéj też być nie mogło bo cała opozycyja liberalna w latach 1815—1848 wyznawała zasady konstytucyinéj wolności;

wyjątki pojedyncze są nie liczne, wskazać je łatwo. Robią niektórzy zarzut zgromadzeniom przygotowawczym w Frankfurcie, że nieoświadczyły się śmiało za rzecząpospolitą. Dziwne wymaganie, jakgdyby przekonaniom można gwałt zadać. Zebrani pomimo rewolucyinych usposobień czuli dobrze, że nie znaleźliby poparcia w narodzie. Jeszcze gdyby w rewolucyach marcowych dążenie do jedności pierwsze zajmowało miejsce, wielkie przemiany stawały się podobne; ale tak nie było. Pierwszy głos zawsze się za odmianą polityczną odzywał; wolność druku, wyznań, zbierania się i t. p. takie hasła słyszano z ust wszystkich, bo w tę stronę przeszłość skierowała umysły. Myśl, kiedy jest przygotowana w narodzie, nie potrzebuje sztucznych bodzców do wystąpienia, lud sam przynosi ją na forum, albo do parlamentu przyseła. Ci zaś, co gwałtem zmiany przeprowadzać usiłują, siebie przedewszystkiém, a nie szczęście towarzystwa mają na celu. Republikanizm w Niemczech podniósł dopiero głowę po rewolucyi lutowéj; dzisiajsze postępowanie rządów zjedna mu zapewne więcéj zwolenników, niż wszelkie usiłowania stronnictw. Dotąd kluby głoszące republikańskie zasady po miastach miały wyznawców mianowicie w klasie uboższéj, którą nędza do zmiany popycha: w księstwie Badeńskiém, gdzie najwięcéj jest skłonności do rzeczypospolitéj podwojone usiłowania w Kwietniu i Wrześniu zaledwie 3 — 5000 ludzi, pomimo napływu robotników niemieckich z Francyi, zgromadziły. Może Europie przeznaczył Pan Bóg, by doświadczyła nowego kształtu rządu; byleby tylko miłość i cnota przewodniczyły w działaniu, to nikt z uczciwie myślących nie będzie się opierał; ale teraz w Niemczech słusznie trwożyć muszą umysły zabiegi partyi radykalnéj, która
wzięła na siebie przew teraz w Niemczech słusznie ch.
Stronictwo to ma pod zabiegi partyi radykalnéj, która aj-
ostateczniejszych teory nictwo ruchów republikańskich. u-
zkiego i ateuszów z lewicy heglowskiéj; nie dość na tém, pod osłoną czerwonéj chorągwi rzeczypospolitéj demokratycznéj i socyalnéj, wydaje otwarcie wojnę towarzy-

stwu, dopóki zasad swoich nie przeprowadzi. Ogłoszone drukiem zdania sprawy z posiedzeń dwóch odbytych kongresów demokratycznych dają miarę o usposobieniach. Drugie zebranie w Berlinie 26 Października otwarte liczyło około 200 członków, między któremi i Weitlinga, Bensta, Grüna, Bayerhofera, Bambergera, Feina, Wislicenusa, Helda, Rugego, Oppenheima, Karbego i co nas niepomała dziwi członków izby: D'Estera, Schramma, Reichenbacha. a) — W sali na Mohrenstrasse powiewały czerwone chorągwie, a zgromadzenie uznało za cel dla siebie rzeczpospolitą demokratyczną i socyalną, za środek gwałtowną rewolucyą. P. Oppenheim podał zebranym 38 artykułów Robespierra o prawach człowieka, P. Benst jako sprawozdawca komisyi do zadań towarzyskich odczytał oświadczenie, z którego choć w treści najgłówniejsze punkta przytoczyć należy. Czytamy tam 1) Ziemia stanowi powszechną własność rodu ludzkiego. 2) Własność w ogóle nie jest prywatnym stosunkiem prawnym, ale towarzyskim, od państwa zależącym. 3) Wszyscy ludzie mają zarówno prawo do zaspokojenia całkowitego potrzeb tak umysłowych jak fizycznych. 4) Książęce i feudalne majętności jako to: majoraty, kopalnie i t p. przejść muszą na własność państwa. 5) Właściciel ziemski, który nie jest chłopem ani dzierzawcą (Pächter) nie ma żadnego udziału w produkcyi. Konsomacya jego jest nadużyciem. 6) Należy zaprowadzić monetę papierową. 7) Koleje żelazne, kanały, statki parowe, drogi są własnością państwa. 8) Ma się ograniczyć prawo spadkowe. 9) Podatek niech będzie w stosunku zwiększającym się. 10) Urzędnicy powinni być równo płatni, tylko obarczeni rodziną większą otrzymują płacę. 11) Duchownych dobrowolnie gminy niech utrzymują. 12) Wojsko ma być zarazem armią robotników, tak aby więcéj produkowało, niż spożywa. 13) Zaprowadzenie warsztatów narodowych obiecuje się. — Takie zasady upowszechnia ra-

---

a) Zobacz Verhandlungen des zweiten demokratischen Congresses zu Berlin. —

dykalizm niemiecki. — Za główne siedlisko działania uznano na kongresie Berlin; wszakże miasto obojętnie patrzało na te obrady. W samym kongresie był największy nieporządek i niezgoda, już trzydziestego posiedzenia zamknięto go dla braku członków. Cóżkolwiek bądź pamiętajmy, że zasady, które schlebiają najniższym popędom łatwo się przyjmują i że zły zasiew szybko wschodzi. Większą część posiedzeń zajęły sprawozdania z usiłowań na prowincyach, przy czém możnaby znaleść ciekawe szczegóły o statystyce propagandy socyalnéj. Jeden n. p. deputowany podał na 200.000 liczbę wyznawców w Szląsku. W czasie obrad podnosiły się głosy z zażaleniami na brak zupełny funduszów; jakoż do komitetu centralnego wpłynęło do miesiąca Czerwca tylko 16 talarów i z tych, według słów sprawozdawcy: „sollte deputirt, organisirt werden und 5 Männer sollten davon existiren". Sprawozdanie ogólne z finansów pokazuje, że dochody wyniosły 587 talarów do czasu zwołania kongresu. Na tę sumę składały się: Bawarya, Badeńskie, Frankonia, Westfalia, Szwajcarya, Saksonia, Hamburg, Prowincye Nadreńskie, Prusy, Hessya, Darmstadt. —

Upadek finansów, zatrudnień fabrycznych i przemysłu zwiększył nędzę w klasie robotniczéj, tak że przy tradycyach dawnych komunistycznych związków i przy nowéj propagandzie, wielkie jest z téj strony niebezpieczeństwo. Brak zasad, szczególniéj brak gruntownego, religijnego wychowania, przy usiłowaniach burzącego stronictwa największym nieszczęściom drogę otworzyć może. W Frankfurcie odbył się zjazd fabrykantów i majstrów, obecnie odbywa się kongres robotników i czeladników — inne były zapowiedziane. — Oba zgromadzenia podały, lub podają wnioski do wydziału sejmowego, trudniącego się gospodarstwem krajowém. Kongres fabrykantów ułożył projekt do nowego uporządkowania stosunków przemysłowych w Niemczech; robotnicy z swojéj strony podali uwagi nad tym projektem i oddzielny projekt go-

tują. b) Tak majstrowie i fabrykanci jak robotnicy wychodzą ze stanowiska szkodliwości swobody przemysłowéj a nadużyć konkurencyi; zniesienie obu trudności, stawiają za zasadę przyszłego urządzenia. — Zapatrywanie takie koniecznie prowadzić musi do widoków, które nauka ekonomistów angielskich i francuzkich więcéj niż od pół wieku potępia. Oba też projekta zgadzają się na przywrócenie ceł ochronnych (Schutzzölle), ceł wywozowych na surowe produkta niezbędne do życia np. zboże, drzewo itp., ceł zwrotowych (Rückzölle) przy wywozie produkcyi niemieckiego przemysłu, wolności przywozu dla surowych produktów, które Niemcy niedostatecznie wydają itp. — Z drugiéj strony, co z resztą łatwo pojąć, kongres gospodarski, który obecnie zasiada we Frankfurcie, oświadczył się przeciw cłom ochronnym (Schutzzölle) i wywozowym dla surowych produktów. — Żądają jeszcze owe zgromadzenia robotników i ludzi przemysłowych, zaprowadzenia stosunkowo zwiększającego się podatku od dochodów i majątku, jednakowego systemu bankowego, prywatnych banków kredytowych, powtóre zobowiązania się państwa, że da robotę wszystkim niezatrudnionym robotnikom, opiekę i pomoc chorym i nie mającym sposobu utrzymania się, że zniesie opłaty drogowe i wodne itp. — Co do wewnętrznego urządzenia, projekta wychodzą z konieczności zaprowadzenia bractw, (Innungen) z wielu względów podobnych do cechów dawnych. Tu wszakże dwa plany w sposobie znacznie się między so-

---

b) Zobacz „Entwurf einer allgemeinen Handwerker und Gewerbe-Ordnung für Deutschland. berathen und beschlossen von dem deutschen Handwerker-und Gewerbe-Congress zu Frankfurt am Main in den Monaten Juli und August 1848." — Denkschrift über den Entwurf einer allgemeinen deutschen Gewerbe-Ordnung des Handwerkers-und Gewerbe-Congresses: Verfasst von dem allgemeinen deutschen Arbeiter-Congress zu Frankfurt am Main in den Monaten August und September 1848. — Jeszcze zobacz „Mittheilungen des Centralvereins für das Wohl der arbeitenden Klassen. Berlin 1848. „Berichte über die Wirksamkeit des Hannoverschen Arbeiter-Vorreins itp.

bą różnią. Wspólnie żądają oddzielnych organów także reprezentacyi w państwie, tylko proj ekt robotników obszerniejsze naznacza granice bractwom i nie zezwala na osobną dla nich władzę prawodawczą i sądową. W pojedyńcze rozporządzenia wchodzić niemożemy, dość powiedzieć, że jeśli bractwa mają te same korzyści, co dawne cechy, to zbyt wielka ich niezależność, ich odrębne urząenie się jako oddzielnego towarzystwa, najszkodliwszeby następstwa sprowadziło. Wszystkie te próby nie mogą skutku pomyślnego osiągnąć, ale miejmy nadzieję, że porozumienie, nauka, a przedewszystkiém chrześciańska miłość, ogarniająca coraz bardziéj ogólne stosunki towarzystwa, przyniosą w końcu ulgę długim, ciężkim cierpieniom. — Ze stanowiska ekonomicznego tém jest rzeczą ciekawszą, jak się stosunki ułożą, że dotąd opinia bardzo głośno występowała przeciw wolności przemysłowéj. I tak, z dwóch małych okręgów Schwaben i Neuburg wysłano w tym duchu adres 11,000 podpisami okryty. —

Na co dotąd mało dawano baczenia, a co najsilniéj może zachmurzyć przyszłość Niemiec, są to interesa religijne i stosunki kościoła. Nie mówimy o oddzielaniu kościoła od władzy cywilnéj, które było koniecznością z samego względu, na różnicę wyznań panujących w Niemczech, ale o zupełnéj obojętności w rzeczach wiary w ogóle. W Anglii pomimo odstępstwa od katolicyzmu jest niezmierny szacunek dla religii i kościoła, w Niemczech protestanckich największa samowolność zawsze cechowała umysły. I tak jak niegdyś materyalna filozofia francuzka znalazła krwawych wyznawców w życiu polityczném, tak dzisiaj racyonalizm niemiecki, równie prowadzący w skutkach do grubéj zmysłowości i sobkostwa, gotuje wypadki, które się jeszcze obrachować nie dadzą. Ale we Francyi podanie i przekonania nie zatarte, stanowią jakąkolwiek równowagę, kiedy tymczasem w Niemczech protestanckich żadnego przeciwstawienia nie widzimy. Jeden z deputowanych w Frankfurcie słusznie powiedział, że wędrówkę narodów zastępuje teraz wędrówka wyobrażeń. W umysłach tkwi niespokojność, tkwi niesmak, których

zaprzeczyć nie można; odmiany następują po odmianach; dawniéj jedna z popraw, jakich, się dorachować trudno, zaspokoiłaby była pokolenia, nawet najpiękniejsze zjawisko naszych czasów, równość w obec prawa i udział wszystkich w błogosławieństwach wolności nie grzeją dosyć, bo w ludziach odzywa się uczucie sił starganych, i pragnienie, żeby je w nowych źródłach odżywić. Wiara tylko i silne zasady przynieść mogą ochłodę i statek, ale od wiary jest wstręt chorobliwy. — Zaraz po wypadkach marcowych zebrania świeckich i duchownych z rozmaitych wyznań i sekt ,w Lipsku, Heidelburgu, Karlsruhe, Frankfurcie, Göppingen i t. d. odezwały się o potrzebę religijnéj swobody; w najbliższych czasach ogólną zwróciły uwagę zgromadzenie katolików w Moguncyi, sobór biskupów katolickich z całych Niemiec w Würzburgu, i zjazd protestantów w Wittenbergu. — Kościoł katolicki domagał się zawsze zupełnéj wolności; posiedzenia w Frankfurcie dają nowe o tém świadectwo; ale z kościołem protestanckim ma się inaczéj. Żył on dotąd pod wyłączną opieką rządów, odosobniony, nie wsparty uniesieniem z dołu i jest rzecz wątpliwa, czy o siłach własnych utrzymać się zdoła. Ztąd też między protestantami ci tylko dla kościoła swobody pragną, którzy żadnego symbolu mieć nie chcą, w ogóle zwolennicy nowych reform. — Uchwała frankfurtska, chociaż tak niedostateczna, obudziła wielkie obawy u prawowiernych protestantów; dla ratunku to duchowni protestanccy zwołali zebranie do Wittenbergu, c) gdzie sią stawili najznakomitsi z teologów protestanckich. Zgromadzenie miało na celu połączyć wyznania reformowane dla wspólnéj pomocy po osieroceniu z opieki władzy świeckiéj, i obrony przeciw obawom przewagi katolickiéj. — Jest to z wielu względów wznowienie dawnego „Corpus Evangelicorum.“ — Porozumienia na drodze dogmatu być nie mogło, trwoga raczéj niż

c) Die Verhandlungen der Wittenberger Versamlung für Gründung eines deutschen evangelischen Kirchenbundes im September 1848 Berlin 1848.

jedność zasad połączyła zebranych. Zgromadzenie to postawiło za warunek, że zamierzony związek nie jest unią znoszącą różnice wyznań, ale konfederacyą, któréj za podstawę służą wszystkie reformatorskie wyznania. — Ztąd związek obejmuje Lutrów, Kalwinów, Hernhutów i Ewangelików. Pojedyncze kościoły zachowują niezależność w ułożeniu stosunków do państwa, wewnętrznéj dyscypliny i nauki, łączą się tylko ku popieraniu wspólnych interesów, przez obronę wolności i praw kościoła, i na drodze rady, pomocy, a świadectwo naprzeciw nie ewangelickich wyznań itp. Związek kościelny ma wejść w życie za pomocą parlamentu kościelnego. Zgromadzenie obrało komitet, który zwoła w roku przyszłym te same osoby do tego samego miejsca, chyba że ów parlament już przyjdzie do skutku. Zjazd w Wittenbergu i te wszystkie uchwały nie obudziły współczucia w Niemczech; czas zapału z epoki reformacyi i wojny trzydziestoletniéj już dawno przeminął; zresztą zjazd ten przedstawiał raczéj związek obronny i odporny, niż płomień idei religijnéj. —

Na katolików czasy obecne wkładały także poważne obowiązki. Katolicyzm w południowych Niemczech coraz świetniéj się rozpromienia i z tamtąd coraz zbawienniejsze światło na kraje germańskie rzuca. — W Moguncyi, gdzie przechowane są zwłoki św. Bonifacego, pierwszego Apostoła Niemiec, utworzyło się stowarzyszenie pod nazwą papieża przewodniczącego dzisiaj organicznéj myśli europejskiéj, towarzystwo Piusa IX. Upływa właśnie tego roku jedenasty jubileusz od apostolskich św. Bonifacego czasów, ztąd członkowie stowarzyszenia wezwali inne związki katolickie w Niemczech, aby wysłały deputowanych na zjazd do Moguncyi. Trzeciego Października otwarte zostały obrady, na które d) przybyli świeccy i duchowni z całych Niemiec: Busch, który w Badeńskiém, w czasie napadu Struwego, pomimo terroryzmu

d) Augsburger Postzeitung w dodatkach Nro. 82, 84, 85, 86, 87, i 88. —

stronnictwa zwołał sześć zgromadzeń ludowych i powstrzymał całe okolice od udziału w nieszczęśliwym zamiarze, Andlaw, z Berlina ksiądz Ruland, z Frankfurtu około 25 deputowanych, między któremi Döllniger, Förster, Ketteler Osterath, Bido Weber, Sepp i inni wzięli udział w robotach. Pogodny ale świetny zapał przewodniczył posiedzeniom; radykalna i nieprzychylna Gazeta Nadodrzańska oświadczyła w jednym z swoich numerów, że jeśli taki duch gości wszędzie między katolikami, to on panuje nad przyszłością. Znaczną część posiedzeń zajęło sprawozdanie ze stanu prowincyi. Zgromadzenie zwróciło uwagę na potrzebę zborów katolickich i na miejsce przyszłego zebrania naznaczyło Wiedeń, gdzie postęp nauki Rongego i rozprzężenie moralne najprędszego wymagają ratunku. Nie znamy jeszcze ostatecznych postanowień, ale dzienniki pisały o odezwie do Ojca św., do biskupów, do ludu niemieckiego. Oddzielne druki wiadomości udzielą. — W ścisłym związku ze zjazdem w Moguncyi jest zbór biskupów w Würzburgu e) (23 Października do 14 Listopada). — Zbiór tylu dygnitarzy kościelnych i kapłanów wiele się spodziewać daje; że jednak posiedzenia były zamknięte i dopiero osobno ogłoszone zostaną, późniéj pokażą się owoce coraz poważniéj występujących usiłowań katolickich. Zgromadzenie liczyło w gronie swojém pięciu arcybiskupów; arcybiskupa Salzburskiego kardynała Szwarzenberga, arcybiskupa kolońskiego, freiburgskiego, bambergskiego, i z München-Freising; szesnatu biskupów: z Augsburga, Passawy, Monasteru, Chełmna, Warmii, Osnabrück, Hildesheim, Paderborn, Limburga, Roggenburga, Würzburga, Eichstädt, Spiry, Regensburga, Drezna i Trewiru. — Arcybiskupa Wrocławskiego zastępowali: ks Förster i Heide, Moguńckiego; Lennig i Heinrich, Ołomunickiego: ks. Wahalla. — Obecni także byli Döllinger i Philipps. —

---

e) Augsburger Postzeitung Nro. 285, 286, 289, 292, 294, 301, 306.

W miesiącu Wrześniu odbyło się jeszcze kilka zgromadzeń dotyczących reformy szkół i uniwersytetów, z tych najważniejsze widzieliśmy w Eisenach i Jena. W Niemczech, gdzie kierunek tak nazwany historyczny despotycznie w wykładzie panuje, ulepszenia i zmiany stanowcze koniecznie nastąpić muszą. W téj myśli wyszło od uniwersytetu w Jenie wezwanie do innych wszechnic niemieckich, aby wysłały deputowanych na zjazd do Jeny na 21 Września. Pomimo odmownéj odpowiedzi uniwersytetu berlińskiego i hallskiego f) zebranie przyszło do skutku. Główny wniosek, który przyjęty został, tyczył się wolności uczenia i uczenia się. Niechęci obudziła kwestya urządzenia wewnętrznego, dotąd docenci i ekstraordynaryusze podnosili poczęści słuszne zażalenia na wyłączność ordynaryuszów i senatu. Na zgromadzeniu w Jenie pojednawcze widoki znalazły przystęp, ale przy obiorze komisyi mniejszość ordynaryuszów ścisłą jednością związana otrzymała zwycięztwo; ztąd zażalenia, które często gwałtownie odzywają się w ulotnych pisemkach. — Wspomnimy też o licznem zebraniu (1200) akademików niemieckich na Wartburgu g) jeszcże w miesiącu Czerwcu. Kilka postanowień dadzą nam obraz żądań młodzieży. Uchwalono, że uniwersyteta są zakładami narodowymi, że podział na wydziały ma ustać, bo uniwersyteta mają naturę encyklopedyczną, że uczęszczanie na uniwersytet nie ma być warunkiem do utrzymania urzędu, że studenci powinni mieć udział w oborze władz i przy obsadzeniu katedr akademickich, że należy znieść honorarya i przymusowe używanie języka łacińskiego w próbach i t. p.; asocyacye leżą w duchu naszego czasu, uchwalono tedy zaprowadzenie związków i parlamentu studenckiego. Myślano także o manifestacyi politycznéj, ale partya konstytucyjna, na

f) Die Versammlung deutscher Universitätslehrer zu Jena und die Universität zu Berlin von M. Hertz. — Die Reform der deutschen Universitäten von Krahmer itp.

g) Das Wartburgerfest der deutschen Studenten 1848.

czele któréj stał Egidy z Berlina, miała większość za sobą i przeszkodziła radykalnemu oświadczeniu.

Kończąc te uwagi nasuwa się ostatnie pytanie o stanowisku, jakie zajęły Niemcy w polityce zewnętrznéj. Jeśli gdzie, to przy téj okoliczności zastanowienie znajduje powody do surowych zarzutów. — Dawne państwo Germańskie cechowała zawsze chciwość zaborów, dowodem tego zagarnięcie trzydziestu milionów plemion obcych, których wieki przyswoić, ani wynarodowić nie mogły. Było to niegodziwe postępowanie dawniéj, w obecnych okolicznościach powtórzone, choćby w najmniejszych rozmiarach, stanowi anachronizm do wytłómaczenia niepodobny. — Mając na uwadze położenie swoje, Niemcy po rewolucyach Marcowych, dwie tylko drogi w zewnętrznéj polityce obrać mogły. Jedną, było zająć stanowisko najściśléj zachowawcze, a wtedy nie poruszać kwestyi Schleswig-holsztyńskiéj, Limburgskiéj, ani też myśleć o wcieleniu Prus wschodnich i zachodnich. W Szlezwigu, ponieważ król duński przez oświadczenie swoje z miesiąca Stycznia, obrażał interes Niemiec; zaprotestowanie przeciw takiemu postępowaniu lub porozumienie się za pośrednictwem obcego mocarstwa np. Anglii zupełnie wystarczało, ile że i tak rozstrzygnienie ostateczne trudności właściwie nadchodzi dopiero ze śmiercią panującego króla. — Dla narodowości obcych należało w tém przypuszczeniu okazywać największą łagodność, bo przy wolnościach konstytucyjnych, które z porządku rzeczy do wszystkich prowincyi rozciągnięte być muszą, drażnienie wszelkie najszkodliwsze ma skutki. — W takim razie położenie było dosyć jasne, traktaty dawne służyły za niewzruszoną podstawę; narodowość polska, włoska, słowiańska nie przestawały cierpieć do czasu, ale mocarstwa obce nic do zarzucenia nie miały. Drugim kierunkiem było postąpić tak jak rzeczywiście w pierwszéj chwili postąpiono, kiedy uświęcono prawo narodowości i rozdział ich przyjęto za zasadę; Niemcy sami dali popęd i już potém nic mówić nie mieli prawa, kiedy Polacy, Czesi, Słowianie, Włosi odezwali się o samoistne

życie. Było to zapewne śmiałe wystąpienie, ale najzgodniejsze z słusznością, z resztą i tak do téj myśli koniecznie przyszłość należy, godziło się liczyć na pomoc wszystkich uciśnionych narodów, Francyi nawet; jednolite państwo Niemieckie łatwiéj przychodziło do skutku i znajdowało na wstępie obronę silną od strony Rosyi i współczucie ludów. Ale Niemcy zaraz przelękły się śmiałéj, wielkiéj polityki. Zaczęto nawracać, wikłać się i sztukować; jęto się według potrzeby wynosić, na północy prawo narodowości, na południu traktaty; zaś na wschodzie i w księstwie Poznańskiém siłą trudności usuwać. Widoczną jest rzeczą, że nie można pod zasłoną jednéj sprawiedliwości współcześnie wdzierać się do Jutlandyi i trząść Limburgiem, a gdzieindziéj bombardować Kraków, Pragę, Mediolan, co więcéj Bolonią, osadzać na tronie księcia Modeny; albo wcielać po srogim gwałcie $\frac{2}{3}$ części ks. Poznańskiego lub Prusy wschodnie i zachodnie, zapominając, że mieszkają tam Polacy według obliczeń nie najprzyjaźniejszych samych Niemców w liczbie 600,000, a jednak tak postąpiono wtedy, kiedy nic Niemcom nie groziło, kiedy wszystkie wielkie mocarstwa Europy pragną pokoju, aby zaspokoić wewnętrzne kłopoty, kiedy konstytucya francuzka stawia na czele zasad, że Francya wojny dla rozszerzenia granic i gnębienia narodowości prowadzić nie będzie, kiedy nawet Cesarz rosyjski zapewnia w dwóch czy trzech okólnikach, że o zdobyczach nie myśli. Wytłómaczenie téj niewłaściwości, dowód że nie ma w Niemczech moralności publicznéj, znajdziemy w dziennikach, zwłaszcza tych, które bronią konstytucyjnéj wolności. Gazeta Kolońska otwarcie oświadcza, że w polityce sprawiedliwości zupełnéj (so ganz schlechtweg) niechce; inne dzienniki mianują kosmopolityzmem każde odezwanie się o sprawiedliwość i dowodzą, że interes tylko jest zasadą stosunków między narodami; w samym parlamencie frankfurtskim słyszeliśmy twierdzenie, że polityce służyć musi lichwiarskie godło „beati possidentes.“ — I my kosmopolityzmu nie lubimy, ale kosmopolityzmem nazywalibyśmy właśnie postępowanie takie, które, nie oddając co

słuszne narodowościom, gwałtem chce wszystkim niemiecką ideę narzucić. — Prawda, polityką sympatye bezwzględnie kierować nie mogą, ale między uniesieniem uczuć, a widokami samolubnych korzyści stoi sprawiedliwość, od któréj nigdy odstępować się nie godzi. — Położenie obecne Niemiec dowodzi najlepiéj, do czego prowadzi polityka czystych interesów; w Szlezwigu odezwanie się mocarstw sprowadziło nie najkorzystniejsze zawieszenie, broni we Włoszech, Francya i Anglia podniosły chlubny dla Austryi natrętny głos za narodowością włoską. — Ubieganie się za samemi korzyściami budzi i w innych podobne uczucia; wtedy, jak znaleść miarę na żądania? Jeszcze w Styczniu narzekał stary Gagern w izbie Darmstadtskiej, że Niemcy niemają szczerych przyjaciół, czyż obecnie w skutek wypadków nie pogorszyło się to położenie? Niemcy otoczeni są nieprzyjaciołmi. Dania, Holandia teraz Węgry, Włochy i Słowiańskie ludy wcale im nie sprzyjają, a z naczelnych mocarstw ani Francya ani Anglia ani Rosya bezpieczeństwa im nie dają. Bieg rzeczy zwrócić koniecznie musi politykę Niemiec ku zachodowi, Anglia byłaby najwłaściwszym ich sprzymierzeńcem i chętnie to stanowisko zajmie, ale musi widzieć w Niemczech nie tylko warunki wewnętrznéj siły, ale i wyrzeczenie się wszelkich widoków zaczepki z ościennemi państwami. Jakiekolwiek Niemcy zajmą stanowisko, zostanie zawsze wzgląd jeden, który im swobodę poruszeń odbierać będzie; zabór Polski politykę ich poniewolnie do północy przykuł; traktat, w którym podpisano rozbiór Polski zaprzedał przyszłość Niemiec, dopóki to przestępstwo polityki odkupione nie zostanie.

Życie nowe w Niemczech nie weszło dotąd na drogę organiczną. Przyszłość dopiero okaże, czy obudzone uczucia wystarczą, aby naprawić dzieło rozkładu, którego reformacya dokonała.

# Odpowiedź Joachimowi Lelewelowi.

Dwa codzienne pisma Poznańskie *Gazeta Polska i Gazeta Poznańska* umieściły następny wyjątek z listu J. Lelewela do Jędrzeja Moraczewskiego

Bruxella, dnia 1. Listopada.

„Właśnie kiedym miał do was pisać, otrzymuję IX poszyt *Przeglądu Poznańskiego*, a w nim klątwy i potępienie srogie pisemka mego *o straconém obywatelstwie stanu kmiecego.* Chociaż oswojony jestem z gorączkowemi wyrazami złorzeczenia i zniewagi, które, jeślim kiedy odpierał, to spokojnie lub żartobliwie, a zwykle powiedziawszy sobie: „przebacz bo nie wiedzą, co czynią“ mało na nie dawałem baczenia; w tym razie atoli wyznam, że mi się żałośnie stało czytać je, bo w gniewie i zapamiętałéj zawziętości serjo rozwiedzione, jakby z sumiennego przekonania pochodziły, prawdziwy upadek zdrowéj rozwagi objawiają. Gniewny recenzent czyli potępiacz, którego nazwać nie mogę, bo się niepodpisał, oburza się na to, że cywilizacyą chrześciańska zachodu w XI wieku stratę obywatelstwa stanu kmiecego dokonała. Recenzent wszędzie dodaje „katolicka“ i poczytuje w mych dostrzeżeniach obrazę ewangelii i kościoła. Toż historyk może rozważać, ile się chrześciaństwo przyłożyło do upadku państwa rzymskiego, ile sprawiło ludności amerykańskich wytępienia, ile dziś w bigockim anglikanizmie trawi ludzkość malajską oceanu; a bliżéj mówiąc, godzi się ostrzegać, że wypleniło Prusaków, Jadzwingów, że zrządziło stratę niepodległości i narodowości tylu pokoleń

słowiańskich, że luteranizm słowiańskiéj narodowości wielką przyniósł ujmę, że królikowie i pankowie słowiańscy chrzceniem się znajdowali środki do wdzierstwa, że gmin w nowym obyczaju w innym znalazł się stanowisku i poniżony został. To herezya, bezbożność, obraza katolicyzmu! Zapowiada recenzent, że będzie me widzenia zbijał, co innego wywodził. Bez wątpienia nic pożądańszego, byle spokojnie, bez gniewu, bez niewczesnego oburzenia, bo w takiem sentymentu religijnego niedostrzegę; bez gorączki, bo z będącym w malignie spierać się niepodobna.

Dziwne rzeczy wmawia we mnie recenzent. Zmiennictwo widzenia, sprzeczność z tém, co dawniéj kreśliłem; jakobym jakąś wewnętrzną burzą popchnięty, w mym upadku naukowym zasady członków centralizacyi popierał, antisocyalnym, świeżym komunizmem był przesiąkły. Być może, że spracowany, w lata zachodząc, zbliżam się do upadku naukowego; być może, że obecne sprawy, ludów poruszenie orzeźwiło mój umysł do snadniejszego i czystszego zrozumienia i objaśnienia zapadłéj przeszłości; ale nie stworzyło méj myśli. Niechaj np. recenzent zajrzy, com powiedział o stanie wiejskim z powodu pielgrzyma z Dobromilu, a dostrzeże ilem wówczas czuł, że feudalizm czyli ciwilizacya za powodem chrześciaństwa na poniżenie ludu wpływała. Było to pisane r. 1819. Podobnież rzecz o posiadaniu w ziemstwie własności powszechnéj wytoczona była jeszcze w roku 1828 w piśmie O początkowém prawodawstwie polskiém. Nie było wtedy ani członków centralizacyi, ani niedawno wylęgłych strachów komunistycznych. A kiedy w r. 1845 artykuł o straconem obywatelstwie stanu kmiecego w niemieckim języku ogłaszałem, miałożby być to, wedle zacnego wywodu recenzenta, w celu rozgrzeszenia mordów roku 1846? Dziwy! Życzę aby recenzent za swe słowa jak najrychléj rozgrzeszenie otrzymał.

Nie jeden widok w dziejach, dawał się dostrzegać z pewnością w ogólnych abrysach, czasem zamglonych. Trzeba było ciągłych poszukiwań czasu, aby zgłębić, do czego myśl bywa łatwiejsza lub trudniejsza. Pomnę, że między kwestyami do ćwiczeń historycznych, będąc profesorem uniwersytetu wileńskiego, proponowanych, kładłem kwestyą: „Szląsk odpadł od Polski zniemczeniem arystokracyi szlacheckiéj i miejskiéj; jakim sposobem, jakim żywiołem mógłby do niéj powrócić?“ a na to, mimo ochoty niejednego, nikt się nie zdobył odpowiedzieć, choć odpowiedź tkwiała w pytaniu; dziś kto bądź znalazłby odpowiedź w sobie. Gdyby wyszedł Tom III. a po nim IV mojéj Polski średnich wieków, pokazałoby

się w nim jeszcze coś o rozbracie w kasty, o puściźnie i wspólnictwie posiadania.

Bawi mię ten IX poszyt Przeglądu. Mieszcząc artykuł mego recenzenta, podobało mu się przekomarzać nieco recenzentowi. Recenzent zamierza wykazać fałsz possesionis własności ogólnéj. Przewróć kilkanaście kartek Przeglądu, a znajdziesz, że dotąd odwieczne własności ogólnéj posiadanie między Słowakami w Węgrzech utrzymuje się.

Gorszy się recenzent, że Lelewel poważnie doradza, aby teraz dziewice szlacheckie kmieci za małżonków przyjmowały: przez co doradza, ciągnie daléj recenzent, aby ludzie umysłowego i duchowego ukształcenia przyjęli duchowe niemowlęctwo i zepsucie. Przewróć kilka kart Przeglądu, a wyczytasz obywatelską radę: „wejdźcie do chałupy, mówi tam haliczanin, zasiądźcie razem w rozmowę, zaproście do swego domu, łamcie z nim chleb wasz, to tylko, to odwieczny rozdwój (kastowy) między panem a chłopem zniszczy. To jest braterstwo ewangeliczne.“ O recenzencie, co o moralności ewangelicznéj prawisz, a twierdzisz że niema kastowego podziału, i za cóż taki wstręt do bliźniego twego czujesz? za co bluźnisz przeciw ludowi niezgrabnie niemowlęctwo i zepsucie widzisz? Kto słyszał o niemowlęctwie zepsutém? z wiekiem tylko się ludzie i rzeczy psują. Wszakże przypuszczam na chwilę niemowlęctwo upośledzone; kiedy więc czujesz się umysłowo odeń wyższym, to nie miéj doń wstrętu? a więc czemuż nie masz mu dać córki w małżeństwo, aby go podźwignęła? Niech córki szlacheckie naśladują owe mniszki bogobojne wieków apostolskich Wojciecha, co biegły w małżeństwo z pogany i nowochrzceńcami, aby ich nawrócić, w wierze umocować: niech się wydzierają z objęć przesądnich ojców, aby powołaniu swemu zadosyć uczyniły. Bóg im pobłogosławi. Niech cnotą Jadwigi odetchną, aż znajdą w niemowlęctwie ludzi cnoty, nie zepsucie; wywiodą synów wspólnéj rodziny i z ludu powstaną męże, co Polski byt podźwigną i ustalą.

Przepraszam was za tak długie zrzędzenie. Pozwólcie kilka jeszcze słów. Nie jedne mi się zdarzyły w trudach usterki, nie mam wstrętu do nich się przyznawać, nie w jednym już razie powiedziałem: niedobrzem się wyraził, źle dostrzegłem, pomyliłem się, błąd popełniłem. Czy się na to recenzent mój zdobędzie? trudno mi przewidzieć. Zamierza wszakże me fałszywe widzenie zbijać, a między temi cztery epoki polskiéj historyi, którem stworzył naśladowaniem, jak twierdzi, w dobréj wierze czterech monarchii, przez którą niegdyś pojmowano dzieje powszechne.

Rzecz zabawna, że téż mi podobne czterech do czterech zastósowanie do myśli nie przyszło, gdy dzieje polskie na

cztery dynastye dzielone, co podobniejsze do czterech monarchii i czterech bestyi apokalipsy. — Żem pierwszéj epoce samowładztwo królów przyznał, recenzent zgodzić się nie może; przytacza znane dobrze rad i wieców z monarchią współdziałanie, dostrzegając, ze żadna sławiańska spółeczność niemiała, żadna nie ma pojęcia samowładztwa. Na takie zarzuty korze się. Wiem, że żaden ród słowiański nie ma pojęcia despotyzmu, chyba go weń byzancki lub mongolski żywioł wprowadził; wiem że wyrażenie się moje osłabiłem przytaczaniem tego, co recenzent sprzecznościami zowie, a z samowładztwem zaborczem pogodzić nie może. Może się tedy wydać, żem nie właściwie wyrazu *samowładztwa* użył. Zarzut uczyniony w tym razie przez recenzenta bardzo mię weseli. Jak widzę, szczerze się chyli do waszéj czasów bolesławowskich republiki. Skoro ją uzna, i ja znim, a świat się zdziwi żeśmy wszyscy trzéj w zgodzie.

Wielkie są u nas trudności dla krytyki, autorowie i to nie poczynający, ale doświadczeni, a z warunkami życia pisarskiego oswojeni, każdą naganę za paszkwil, każdą uwagę za krzywdę sobie wyrządzoną poczytują. Zdaje się nie raz, jakoby starsi pisarze chcieli mieć w obec kraju położenie nauczycieli; wszelkie albowiem wystąpienie przeciw pojęciom, które ogłaszają, karcą niby zuchwałość niewdzięcznych uczniów. Pozwolimy sobie przecież zrobić uwagę i J. Lelewelowi i innym, że korzyść nauki rzeczywistéj wymaga, by ośmielać i zachęcać przeciwne przekonania do zajęcia właściwych stanowisk a zawiązania dyskusyi; wszędzie za granicą dbają o rozbiory naukowe, kiedy tymczasem najsumienniéjszą krytykę w naszym kraju tylko przykrości spotykają.

O Joachimie Lelewelu nie jeden już umieściliśmy artykuł i to nie krytycznéj treści, ile że szło o rzetelne poszukiwania historyczne. Dopiero naprzeciw broszurce *o straconem obywatelstwie*, broszurce, w któréj naukowe systemata za ponaginane w sposób dla kraju szkodliwy uważamy, uczuliśmy sumienny obowiązek surowości i przyjęliśmy pracę powód do sporu dającą.

W osobie Lelewela nigdy nie przestaniemy szanować wytrwałości w pracy, niepodległości charakteru, godności

w nieszczęściu i wierności sprawie ojczystéj. Co do jego naukowych zasług chętnie z artykułem dawniéjszym powtórzymy. „Jako poszukiwacz i objaśniacz historycznych rzeczy Joachim Lelewel między naszymi pisarzami, niezawodnie pierwsze zajmie miejsce. Ciemności starożytnéj jeografii rozwidnił przez najtrudniejsze a szczęśliwe badania. Nauka numizmatyki nie ma znawcy pewniejszéj i świetniejszéj powagi. . . . . . Pozyskał sobie piękne, rozsławione, europejskie nazwisko." — Ale tu jest granica sprawiedliwego uszanowania, godzi się nam, co więcéj, mamy obowiązek mówić, że wypadki ostateczne jego poszukiwań nad dziejami krajowemi, zmienne, sprzeczne z sobą, ujemne niejako, pokazują, że nie ma tam żadnéj podstawy religijnéj i politycznéj.

Przechodząc wyłączniéj do odpowiedzi na list ogłoszony, niech nam wolno będzie zrobić na wstępie uwauwagę, że Joachim Lelewel nie zarzuca bynajmniéj artykułowi Przeglądu złego zrozumienia, albo przekręcenia swojej myśli. Spór więc pozostaje na tém samém co pierwéj polu.

O dwie rzeczy właściwie między nami chodzi: o historyą początkową Polski i o religią chrześciańską.

Co się tyczy trudności historycznéj, tkwiącéj w dawnych zamierzchłych wiekach, a z któréj Lelewel dzisiajszą polityczną robi, nie usuwamy jéj; wagę do niéj należytą będziemy zawsze przywiązywać, rozstrzygnięcia nie przesądzamy. Wielkie to zaiste zadanie rozwidnić, jaki był stan spółeczny w Polsce przed i po zaprowadzenie chrześciaństwa. Utrzymujemy tylko, że podobne zapytania trzeba z wielką bezinteresownością a roztropnością, rozwiązywać; bezinteresowność jest pierwszym warunkiem prawdziwéj nauki. Powiedzmy sobie z resztą zawczasu, że w żadnym razie wypadek poszukiwań na dzsiajszy stan rzeczy wpływać nie może i nie powinien. Cóż to ma do nas, że się stosunki przed ośmioma wiekami tak albo inaczéj urządziły? zmian zaszłych znieść nie zdołamy; nie w naszéj mocy dawnych kmieciów i dawnych Lechitów wskrzesić; raczéj teraz chodzi o zlanie

narodu w jedno, na drodze porozumienia się i dobréj woli. Wielkie i święte są nasze obowiązki względem włościan, tylko jeśli ich chcemy w całéj obszerności dopełnić, więcéj nam się trzeba radzić sumienia naszego, przepisów religii chrześciańskiéj, pożytków wspólnéj ojczyzny, jak systematów historycznych, które jeden po drugich nastają i są co najwięcéj stopniami do prawdy. Z resztą jak historyi przemazać, tak tradycyi na uczciwéj drodze pozrywać nie podobna.

We Francyi Augustyn Thierry tłómaczy dzieje anangielskie za pomocą przeciwieństwa między Saksonami a Normandami—spostrzeżenie szczęśliwe, ale tylko w granicach rozsądnego wymiaru — Lelewel wszędzie w pierwszych wiekach widzi Lechów i kmieci i wszędzie przeciw Lechom się oświadcza: my myślimy, że w historyi, nauce o tysiącznych widokach jak życie ludzkie, wszelki ścisły systemat koniecznie z sobą zaród błędu przynosi.

W czasach przedchrześciańskich, które mało znamy, mieści uczony autor wszystkie sielankowe doskonałości, a wynosząc szczęście, którego w ówczas miano używać, bezprzestannie pole do porównań między teraźniejszością a dawnemi wiekami otwiera. Czy na to wszystko zgodzi się, czy może się zgodzić historyk, mający wzgląd na doświadczenie psychologiczne? Niezawodnie nie! — Tak kiedyś poeci o złotym wieku pisali, tylko nie żądali, żeby ich pięknych marzeń brać za rzeczywistość. a)

Tego przemilczeć nie podobna, że Lelewel to, co dawniéj za bajki małoznaczące uważał, dziś bierze za podporę i ku przewodnictwu i że wszystko u niego jest nowe i dzisiajsze w pojęciach o towarzyskim stosunku Słowian. — Fakt podobny nie wyrzeka stanowczo, ma wszakże wielką wagę.

Rzecz dziwna, on człowiek surowego moralnego zdania najprostsze nawet pojęcia obyczajowe w swéj jedno-

---

a) Jan Jakób Rousseau w swojéj najpierwszéj rozprawie dowodził, że ludzie rodzą się bardzo dobrymi i że ich dopiero oświata psuje. Joachim Lelewel zdaje się, że nieraz z podobnegoż założenia wychodzi.

stronności uważa, lekko zbywając gwałty na kobietach szlacheckich za Bolesława śmiałego dokonane.

W odpowiedzi jasno się przyznaje do życzenia, żeby panny szlacheckie wychodziły za mąż za włościan. Wszakże zawsze powątpiewamy, czy to poważnie utrzymuje! Co do nas, żadnego *impedimentum conditionis* nie widzimy, myślimy tylko, że w małżeństwie raczéj o związek duchowny, jak o związek ciał chodzi, utrzymujemy, że połączenie bez równości wykształcenia, w zwykłych warunkach nie będzie szlachetną rzeczą, ale grubą, materyalną. Chrześcianki gorliwe dla uratowania dusz nieśmiertelnych brały niegdyś pogan za mężów; wszakże takie bohaterskie wyrzeczenie się siebie za regułę służyć nie może. Małżeństwo nie wykłada się męczeństwem poświęcenia wszelkiéj nadziei szczęścia. Pamiętajmy, że Jadwiga była bardzo nieszczęśliwa. — Przypuszczenie Lelewela inne jeszcze pojęcia miesza. Przecież nie mąż przysięga posłuszeństwo, tylko żona, a tu żona musiałaby być opiekunką męża. Małżeństwa z resztą, o jakich mowa, mogą przyjść na drodze obyczajowéj do skutku i tu im nikt zapory nie jest w stanie postawić, albo na drodze przymusu i gwałtu, czego sobie niezawodnie J. Lelewel nie życzy. My bynajmniéj nie przeczymy cnocie i zaletom włościan, chcielibyśmy, żeby wszystkie stany przejęły czystość wiary i serdeczną prostotę ludu naszego. Z kądinąd jak silnie rozumiemy i gorąco czujemy obowiązek podniesienia stanu włościańskiego umysłowo i politycznie, tak równie żywo przekonani jesteśmy, że się nam w obec niego wyrzekać naszéj oświaty nie godzi.

I owe szczególne zdania nie miałyby nas obchodzić, i tego wszystkiego nie mielibyśmy prawa zaczepić bez wystawienia się na zarzut gniewu, zapamiętałości, upadku zdrowéj rozwagi. Nie, nie, czuliśmy powinności ostrzegać, że rzecz *o straconém obywatelstwie*, to nie dzieło poważnéj nauki, pogodnego wewnętrznego przeświadczenia, ale artykuł polemiczno-stronniczy w barwy historyczne przybrany. A że niebezpieczeństwo takich

publikacyi, to nie urojony i marny strach, odwołujemy się do ludzi, którzy w ostatnich czasach rozmawiali z włościanami galicyjskimi, niechaj rzekną, czy w Galicyi włościanie ciągle nie powtarzają: „ziemia pierwéj do nas należała, ale ją panowie zabrali.“ Mięszają oni czasy i okoliczności, czemu się dziwić nie można, oni nie wiedzą, co to jest przeciąg ośmiuset lat, i nie zdają sobie sprawy, że między dzisiajszą szlachtą więcéj może potomków dawnych kmieci, jak wnuków lechickiego szczepu się znajduje. Nie oskarzamy Joachima Lelewela, żeby rozmyślnie argumentów rozbałamuconym tłumom dostarczał; ale ostrzegamy i jego i innych, że to uporne systematyzowanie niedostatecznych i nie wyjaśnionych faktów daje tylko broń w rękę zaślepionym.

Przejdźmy do kwestyi religijnéj. Joachim Lelewel dziwi się najprzód, że recenzent w XI wieku wszędzie cywilizacyą chrześciańską, katolicką mieni. Jakżeż inaczéj nazwać ją można, przecież nie była ani aryańską, ani bizancką. Zarzutu, że chrześciaństwo przyłożyło się do upadku państwa rzymskiego, że pozbawiło wiele plemion słowiańskich niepodległości, że wypleniło Prusaków i Jadźwingów, że się przyczynia do tępienia ludzkości malajskich, prawdziwie w historyku pojąć nie możemy. Gdybyśmy wyżéj jeszcze sięgnęli, zobaczylibyśmy, że Rzym pozbawił niepodległości ludy Latium, potém Gallów, Iberów itd. Samiż Sławianie pochłonęli wiele ludów, proces taki trwa nieskończenie w historyi. Jeśli Rzym popsuty i stary nie mógł młodych i czystych soków chrześciańskich ku odrodzeniu się przyjąć, to nie ma powodu do żalu, chyba że ktoś jak Gibbon będzie tęsknił z klassycyzmu za światem rzymsko-pogańskim. Co się tyczy Słowian, ich nie chrześciaństwo, ale niemiecka żądza zaborów niepodległości pozbawiła. Od dziewięciu blisko wieków jesteśmy chrześcianami, czyż dla tego chciwość naszych sąsiadów zmniejszyła się. Że w obec cywilizacyi europejskiéj nikną ludy niektóre, to jest rzecz smutna, ale nas historya uczy, że każda oświata wyższa ma w sobie coś pochłaniającego. Kolonie zawsze tępiły krajowców. Po-

magać upadkom ludów sposobami poniżającemi godność ludzką, jest hańbą i niegodziwością, ale oświaty a warunków uczciwych jéj życia i wzrostu wyrzec się nam nie wolno. Nie chrześciaństwo zresztą, tylko] chęć zysków zwykle zagładę sprowadza. Chrześciaństwo posełа misyonarzy bezbronnych jak ś. Wojciech, którzy podbijają krwią męczeńską, albo ludzi pokoju, jak Las Cases, co zwycięzcom przypominają, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi. Dotąd tylko męczeństwami swoich apostołów ślady wśród dzikich znaczy. Ci, co wódkę nikczemniejącym pokoleniom amerykańskim przedają, o Chrystusie im nie mówią.

Myśmy nigdy zapomnieć nie powinni, że Polska nie była narodem, dopóki węzeł katolicki nie spoił jéj w jedno. Chrześciaństwo w ogóle odznaczyło narodowości na tle niepewném pokoleń Słowiańskich. Wpierw widzimy tylko wielką liczbę ludów, pokoleń. Ale dosyć o tém, prościéj pono będzie wstrzymać się od zbyt łatwéj obrony oświaty chrześciańskiéj.

Powiedzieć, że feudalizm i cywilizacya chrześciańska, to jedno i tóż samo, choćby tylko w odniesieniu do Słowiańszczyzny, jest to pomięszać kilka odrębnych wyobrażeń. Feudalizm nie powstał z chrześciaństwa i pewnie nie uczonemu Lelewelowi przypomnieć potrzebujemy, że porządek ten istniał u ludów germańskich, zanim jeszcze chrzest przyjęły. Chrześciaństwo złagodziło feudalizm tak jak uświęcało i uświęca wszelki kształt społeczny ludzki. Nic sprawiedliwszego, jak takie przedstawienie feudalizmu.

„Wieś francuzka, „są słowa jednego profesora,“ doskonale stosunek feudalny wyobraża, na wysokości stoi zamek, w dole rozłożone są chaty wieśniaków, a w połowie góry wznosi się kościół, jakby rozejm i opiekę nad słabemi znacząc.“

Co do Słowian utrzymujemy, że chrześciaństwo przyszło do nich pierwéj, niż się feudalizm średniowieczny wyrobił, a jeśli w następnych czasach naśladownictwo niemieckiego feudalnego obyczaju wpłynęło na miejscowe stosunki, co być może prawdą, ale tylko do pewnego stopnia, nie na drodze politycznéj wpływ ten przyszedł.

Joachim Lelewel powiada, że dawniéj takie same jak dziś zdanie o chrześciaństwie ogłaszał, my stanowczo utrzymujemy, że w żadném swojém piśmie wcześniejszém nie zajął stanowiska tak wyraźnie niechętnego. Przeczytajmy z uwagą wyrazy na czele broszury o straconém obywatelstwie położone:

„Ile cywilizacya chrześciańska na uszczerbek swobód gminu wpływała w ogólnych wyrazach powtarzano nieraz. Podniesiona od niejakiego czasu żarliwość chcąca Polszcze wyłączny jakiś byt katolicki nadać, poczęła się tem bez potrzeby obrażać. Z tem wszystkiem upadek obywatelstwa i swobód kmiecych istotnie dokonany został ustaleniem chrześciańskiéj cywilizacyi; temu przeczyć niepodobno. Sądzimy że w niniejszym piśmie zkreślone objaśnienie, każdego o prawdzie przeświadczyć zdoła.“

Czyż to nie wyraźne wypowiedzenie wojny katolicyzmowi. Próżno szukać wymówki w przypuszczeniu, że ktoś myśli o nadaniu Polsce wyłącznego bytu katolickiego .Nikt w dzisiajszych czasach nie utrzymuje, że trzeba znieść tolerancyą a uciemiężyć inne wyznania. Bądź co bądź z przytoczenia samego jasno się pokazuje, że broszura w widokach obecnych napisana została. Na historycznéj tedy i religijnéj drodze bój polemiczny z teraźniejszością rozpoczął J. Lelewel.

Artykuł Przeglądu właśnie to tylko utrzymywał i ostrzegał ludzi dobréj woli, żeby się przez ciekawość naukową na niebezpiecznéj pochyłości nie stawiali.

Powiada Lelewel, że nie po rzeziach galicyjskich, ale jeszcze w r. 1845 rzecz o *straconem obywatelstwie* nanapisał. Wierzymy mu. — Wszakże znamy dwie tylko polskie edycye jego pisma, które obie wyszły po smutnéj pamięci wypadkach, a w których o niemieckim oryginale żadnéj wzmianki nie ma.

Lelewel zarzuca, że w IX poszycie Przeglądu zachodzi sprzeczność między jednemi artykułami a drugiemi. Że wielu, a nie zupełnie z sobą w rzeczach pomniejszych zgadzających się, mamy współpracowników, nicby w tém dziwnego nie było. Omylił się przecie tą razą. — Artykuł o jego dziełku nie utrzymuje, że nie istniała wła-

snośé ogólna u Słowian, tak jak artykuł o Węgrzech nie powiada, że Polacy nie mieli pojęcia własności osobistéj. Autor pracy o broszurze Lelewela zgadza się z autorem pracy o Węgrzech i że własność ogólna istniała u jednych Sławian, a u innych istnieć mogła, i tylko przeciw naciąganemu wyobrażeniu jako idea własności osobistéj była obca Polakom, powstaje. Nie chodzi o Słowian, ale o Polskę, w Polsce zaś nie chodzi o miejscowe i wyjątkowe urządzenia, które jeszcze nie są dostatecznie objaśnione, ale o stan ogólny. Łatwo prawami a obyczajami spór objaśnić, ile że Lelewel swoje widzenie rzeczy aż do ostatnich czasów w narodzie przeprowadza.

„Prawo polskie, mówi on, do końca samego własności osób pojedyńczych nie zna. Własność była powszechna, stanu, klasy: a pojedyńczy z nich był tylko posiadacz, *Bene natus, bene possesionatus a nie proprietarius.*"

To jest twierdzenie absolutne, przeciw któremu jaknajmocniéj się oświadczamy.

Co się tycze rozstroju, jaki ma zachodzić między gorszeniem się z małżeństw z chłopami a wezwaniem korrespondenta Przeglądu, żeby się zbliżać do włościan i zasiadać z niemi za jednym stołem, my go wcale nie widzimy. Mamy za obowiązek życie między włościanami i porozumiewanie się z nimi w uczciwém bezinteresowném a chrześciańskiém uczuciu, tylko, jakeśmy już powiedzieli, nie chcemy się wyrzec naszego umysłowego wykształcenia. Oświećmy i podnieśmy chłopów, sami zrzeczmy się błędów, na to zgoda; ale cywilizacyi w poniewierkę nie dajmy. — To co jest w artykule o zepsuciu ludu, stosuje się wyraźnie do chłopów galicyjskich i pono nie jest zbytną surowością utrzymywać, że w Galicyi mieliśmy w 1846 r. i mamy do téj chwili *niemowlęctwo zepsute.*

Nie będziemy się spierali z Lelewelem, zkąd poszedł u niego podział na cztery epoki. Artykuł Przeglądu mógł się w wyszukaniu analogii omylić, słusznie tylko wskazał sprzeczność między nazwą pierwszéj epoki, a pojęciem, jakie ma o niéj historyk.

Przyjdzie czas, zwłaszcza kiedy sposobniejsza pora do naukowych poszukiwań powróci, że te wszystkie rzeczy obszernie rozbierzemy. Są one ważne i godne sumiennego rozpatrzenia. Teraz dotknęliśmy raczéj polemicznéj jak naukowéj strony całego sporu, osobę zasłużonego pisarza szanujemy i chcemy szanować, zaś rozważając zdanie, które ogłasza, musimy z całéj siły sumiennego przekonania powtórzyć: „Ku schyłkowi długiego, pracowitego, zacnego, bardzo napełnionego życia cóż Lelewel przedstawia swemu narodowi, oto zamęt sprzeczności? Smutna to prawda, ale nie mniéj prawda.“

## Nowe psalmy przyszłości. [(a)]

Nie mały już wpływ wywarł, a większy jeszcze na ojczyznę swoją wywrze poeta, którego gdzieś nazwano *nieznajomym poetą Polski.* Obrachować tego wpływu dziś jeszcze niepodobna. Dość, że w naszém przekonaniu i w przekonaniu wielkiéj liczby Polaków wieszcz, o którym mowa, jest w chwili obecnéj najbardziéj narodowym, najgoręcéj z obecnością współczującym, najjaśniéj i najczyściéj wskazującym przyszłość wieszczem. Nie zawsze przecież tak wysokie zajmował stanowisko: kiedy w zawód wchodził, niby mu siły brakło na zniesienie całéj boleści domowéj i stało się, że opuścił niziny cierpień, poniżeń i goryczy, jakiemi żyli jego ziomkowie, a wzniósł się gdzieś wysoko w brylantowe krainy fantazyi. Chwila, w któréj zrozumiał, co się na swiecie dzieje, w któréj przeczuł wiele, jeśli nie wszystko, jest, jak myślimy, chwi-

(a) W przeszłym numerze umieściliśmy pospiesznie kilka wyjątków *z psalmu żalu i z psalmu dobréj woli.* Kilka słów, któreśmy z tego powodu napisali, nie wystarczają, żeby dać poznać całą ważność i całą piękność tych dwóch pieśni; z resztą wydrukowano także w ostatnich czasach ***Wiersz: do autora trzech psalmów*** (Lipsk księgarnia zagraniczna). Wiersz, który był powodem do napisania *psalmu żalu*, a nawet *i psalmu, dobréj woli.* Wypada o nim także wspomnieć.

lą, kiedy z niesmakiem wzrok odwrócił. Takie usposobienie uderza nas w *Nieboskiéj komedyi*. Podziwiać trzeba nieraz jasne widzenie poety, tę potęgę myśli, która mu pozwoliła pod skorupą bezpiecznego materyalizmu i polityki zaufaniem w siebie poważnéj, odgadnąć, co się dzieje w głębinach społeczeństwa ludzkiego, zdało mu się, że przeszłość tylko ostatkami dumy nagość swoją przykrywa, że przyszłość do krwi i upadku moralnego idzie i osłupiał z przerażenia. Zrobiło mu się czarno w oczach, tak czarno, że tylko instynktowo odgadł po za chmurami znak zbawienia. Zawołał *Galilee vicisti*; wszakże to zwycięztwo li odbijało się tylko echem sądu w jego myśli ostatecznego. Gdyby był wówczas gorąco kochał i nie oczyma wysokiego umysłu, ale oczyma miłującego serca na świat patrzał, byłby zrozumiał, że między biegunami ostatecznémi niemocy i szaleństwa żyje wiele świętych, wzniosłych, wiecznie młodych rzeczy, które Bóg zawsze przytomny w świecie łaską swoją wspiera i przeznacza na ogniska przyszłych organizmów społecznych, gdyby był czcił prawdziwie Polskę, nie ideał oderwany, albo jakąś postać o greckich formach, ale tę skrwawioną męczennicę, albo grzesznicę pokutującą, jak ją wystawia Zaleski, byłby dramatu swojego czysto kosmopolitycznego postaciami polskiemi nie zapełniał, a znalazł łzy i słowo pociechy w obec strasznego dramatu odgrywającego się na ziemi ojczystéj. *W Irydionie* wszedł zupełnie w kraj fantazyi, lśniącéj jak lód, olbrzymiéj jak sterty gór alpejskich, ale jak lód chłodnéj. Natchnienie przybiera w tym poemacie kształty uniesienia klasycznego, historycznéj przenikliwości, rozumu politycznego, alegorycznego na swój czas oburzenia; wewnątrz oświeca się myślami przypominającemi to filozofie wschodnie, to dzisiajsze niemieckie pojęcia. Poeta sprzeciwieństw, jaskrawości, nagłych zmian, uroczych do miękkości, albo ponurych do przesady obrazów, świateł, ruchu, życia, liryzmu używa i nadużywa. Wszakże w obec tego wszystkiego nie jesteśmy do głębi serca poruszeni. *Irydiona* równie jak *Nieboską komedyą* uważamy za dzieła artystycznie wspaniałe, pod

tym względem, nic się do nich z późniejszych utworów poety nie zbliża. Z tém wszystkiém jego prawdziwa wielkość nie ta, która się opiera na olympijskim poklasku, tylko ta, którą łzy i błogosławieństwo czystych dusz dają, dopiero się poźniéj zaczyna. Brak dzisiaj pory, by rozpatrzeć, jakie pokrewieństwo istnieje między *trzema myślami Ligenzy*, a wyobrażeniami Schelinga o nadchodzącéj epoce Sgo Jana, pominiemy także tę świetną alegoryą *Nocy letniéj*, w któréj, bądź co bądź, przebija się jakieś chorobliwe zwątpienie. Dotąd zawsze poeta o ruinach marzył, ruiny przedstawiał, cierpiał męki dantejskie a gwiazdy zbawienia dojrzeć nie mógł.

W tych samych sferach inny wielki artysta razem z nim albo blisko niego szukał sobie drogi w przyszłość. Autor *Anhellego* także powierzając się fantazyi, we wszystkie kierunki kotwicę myśli swojéj zapuszczał. Ale przyszedł czas, że się ich ścieżki rozeszły. Jeden zaczął kochać bliźnich i zaraz mgły zwodnicze opadły, zaraz ukazał mu się brzask poranny, a w jego świetle na niebie krzyż, na ziemi biała postać nieszczęśliwéj ojczyzny. Drugi popędził daléj faetonowym śladem, zawadzając o ludzi i o wypadki, a przechylając się na wszystkie strony. Dotąd ludzi i wypadki potrąca i gdzieś już niknie przed zadziwionym naszym wzrokiem. Zginie, jeśli go łaska Boża, albo miłość nie zbawi.

Wielkie ma znaczenie *Przedświt*. Przedmowa obejmuje wspaniały systemat filozofii historyi, z wydatném przyrównaniem ostatnich czasów rzeczypospolitéj rzymskiéj do naszéj epoki i z wysokiém pojęciem o objawieniu się idei chrześciańskiéj w ludzkości, także o znaczeniu narodowości jako pojedynczych nót chrześciańskiego akordu. W Przedświcie są porywające myśli o posłannictwie Polski. Wszakże jakkolwiek uchylamy czoła przed ich wzniosłą a czystą potęgą, z jednéj strony niepokoi nas zuchwałość prorocza, z drugiéj jakaś dumna naukowa systematyczność. Filozofia, nie czczy nominalizm niemiecki, ale jakiś wątły realizm raczéj aleksandryjski, niżli platoński, wkraczający nieraz w granice mistycyzmu

zasuwa tam błękit nieba. Na tém niebie wschodzi już Chrystus i Matka boska śród aniołów wypływa, ale jakaś zasłona przeszkadza oczom naszym i niepokoi nasze sumienia.

W pierwszych psalmach jeszcze męty, jeszcze niespokojne współubieganie się z nauką niemiecką, jeszcze odwieczną walkę o pierwszeństwo między sercem a rozumem znajdujemy. Teraz dopiero serce zupełnie zwyciężyło.

Za znak przesilenia *w Przedświcie* nie wróżby dla Polski i nie wykład jéj przeznaczeń, ale owo wspaniałe opowiadanie o rozmowie z cieniami przodków uważamy. W chwili, kiedy poeta z żałosném współczuciem na swój naród wejrzał, uderzył go brak zgody, brak miłości między synami wspólnéj matki. Zobaczył ślepe niesprawiedliwości: grzechy ojcobójstwa względem historyi własnéj; lekkomyślne a rozpustne przedrzeźnianie obcych wyobrażeń. Usłyszał wszędzie pieśni i mowy, uczące jednych, jak mają drugich nienawidzieć, jak pogardzać niemi, zastanowił się i zrozumiał, że nie boża robota, robota pojednania i przemienienia przed zmartwychwstaniem, ale szatańska rozkładu społecznego się dzieje. Wielu ludzi bez przeszkody prawie pracowało, żeby pozrywać wszelkie węzły historyczne; trzeba było stanąć w obronie przeszłości, a stanać z tą czystą bezinteresownością, z tą czcią niskiemi powodami nieskalaną, która pozwala wpatrzyć się w jéj rysy i całą z nich prawdę szlachetną odgadnąć. Poeta przyjął na siebie ów obowiązek i dostojnie się zeń wywiązał. Niech nam wolno będzie choć kilka wierszy z ustępu o zmarłych ojcach *w Przedświcie* przypomnieć:

Dawne króle, radne pany
I rycerze i hetmany
Obwiązują cię do koła.
Cmentarz z lodu i z kamienia
W sejm — w zjazd — w Polskę się przemienia!
Zgon się darmo wrył w te czoła;
Choć wzrok pruchnem błękitnieje

Znać w nim Wiarę i Nadzieję!
Patrz, z pod rdzawych tych szyszaków,
Z pod tych koron i kołpaków
Bije dotąd iskra ducha,
Senatorska tli wspaniałość.
Lwi się szlachty stara śmiałość
I niewoli wzgarda bucha!

Jam ich widział i szlochałem!
Na téj białéj snów mych ziemi . . . . .
Tam łzą — krzykiem — sercem całém
O zgon Polski ich pytałem,
Ja urodzon po jéj zgonie.
Za co życie, w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało? . . . . .
Ledwom spytał . . . . . .
Wszystkie wzbiły się prawice,
Przesłoniły księżyc chmurą!
I tych bladych rąk sklepienie
Drży przysięgą potajemną,
Na słów moich zaprzeczenie
W Niebo rośnie ponademną! . . . . .
W tedy hetman, co przy grobie
Oddalonym — zwykle trzyma
Na szablicy ręce obie,
Żadnych pętlic złotych niema,
Ni turkusów w buzdyganie,
Jedno pancerz za ubranie;
A na rysiéj z wierzchu skórze,
Miasto haftów — kul przestrzały
I na licu — blizny duże —
I na czole — hełm nie cały! . . . . .
Jak stał cichy i ponury
Nagle czoło wzniósł do góry,

Wyprostował się ogromnie
I szedł jęcząc, zwolna do mnie.
Jam znów przykląkł — i w zwyż głowy
Usłyszałem głos grobowy:

„Ani z soli, ani z roli,
„Ale z tego co mnie boli
„Ja wyrosłem — i snać tuszę
„Że ból tylko, tam na świecie
„Kiedyś pysznych w piekło zmiecie.
„Komu dawa pan katusze
„Obietnice temu składa!
„Słowo pańskie — żadna zdrada —
„Ono musi zbawić duszę!
„Jakie lądy, jakie morza
„Jam zbiegł niegdyś — wiedzą ludzie!
„Za dni moich źle już było;
„Jak się mogło tak służyło
„Szczerą chęcią, w krwawym trudzie
„Braci szlachcie. — Łaska boża
„Nas wegnała w te bezdroża:
„Niechaj będzie pochwalona!
„Bo ojczyznie mojéj dała
„Z piekieł ziemskich wynijść łona,
„Nie żyć w innych ludów modle,
„Raczéj umrzeć — jak żyć podle;
„Za to Panu wieczna chwała!

„Ty nie szukaj w ojcach winy,
„Ty nie wdawaj się w szyderstwo!
„Bo to potwarz i bluźnierstwo!
„Azasz ty wiesz jak z godziny
„Dni się snują, jak z dnia wieki?
„Tylko zmarły — co w żałobie
„Tęskni, czeka, marzy w grobie,
„A nie żywy — wiedzieć może
„Co czas bliski, co daleki,
„Co noc wieczna, a co zorze,
„I co boskiéj znak opieki!

„Gdyby niegdyś ojce twoi
„Cudzoziemców świeckich chodem
„Weszli byli do podwoi
„Tego gmachu — który stoi
„W koło Polski, a dziś pada!
„Bylibyście dziś jak oni
„Kramem tylko — nie narodem;
„Sklepem śpiącéj pełnym broni:
„Wyście duchem co nią włada!
„My nie mogli żyć w przeszłości,
„Bo my znali się za gości
„Innych wieków. — Wiecznie, wszędzie
„Przez rozwarte dziejów pole,
„Los nas pędził w wyższą dolę,
„Ku téj Polszcze która *będzie*!
„I przez ojców waszych życie
„Porywani dotąd skrycie
„Mimowiedzy — wy musicie
„Ku królestwu iść Bożemu
„Co ma jaśnieć na tym świecie:
„***My szli tamże, po staremu,***
„***Wy dziś, z młoda tam idziecie***!

„Jedną spójnią, w jednym duchu,
„Jak ogniwa na łańcuchu
„Pan powiązał ojców z syny.
„Ni ten łańcuch kiedy pęknie;
„Wszystkim razem dobrze — pięknie!
„I z krwi naszéj, z naszéj winy,
„Nim ten jeszcze wiek przeminie,
„Wyjdzie ***Ludów Lud jedyny***:
„Błogosławcie ojców winie!“

Ze słów, które Czarniecki z taką godnością wymawia, kapie mądrość historyczna; bo dzieje tylko przy miłości uszanowania i prostocie ducha rozumieć można.

Właśnie kiedy poeta takie jasne, poważne i tęsknotę, jak wszystko, co już minęło, obudzające opisywał wi-

dzenie, inne natchnienia wrzały i kipiały na poruszonéj do dna fali myśli narodowéj. Coraz twardsze, coraz bardziéj rozstrojone odzywały się głosy. Tu słychać było szalone wezwanie *za morze krwi, za czerwone morze*, tam z książek uczono, że na obalenie fałszu i podstępu, fałsz i podstęp są najpewniejszą bronią, albo donośnie zalecano terroryzm. Mnożyły się gorączkowe zdania, wszelką miłość nazwano słabością, wszelką powagę hipokryzyą, wszelkie umiarkowanie zdradą, pół narodu wydziedziczano ze czci odsądzano od służby krajowéj; a wśród tego wszystkiego hałaśnie zapowiadano, że nadeszła chwila stanowcza, chwila czynu.

Poruszył się poeta do głębi serca i z piersią pełną łkania, a najboleśniejszych przeczuć, z ustami uzbrojonemi w najsurowsze rady sumiennego obowiązku zaczął wołać·

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiéj mord!
Marne wrzaski — próżne mowy —
Z krwi i z błota — stary świat!
My do innych idziem lat......
Czas już przejrzeć Boga wolę!
Czas, anielski podjąć trud,
I odrzucić wszelki brud......
Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
Nie jest czynem — wyniszczenie!
Jedna prawda boska, czynna
To, przez miłość, przemienienie......
Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten, świat w gorszą wpycha noc,
Ten, mądrości wiecznéj bluźni!......
Szatą Polski nieskalana

Przenajczystsza i świetlana, —
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich Ludów
Dotąd w grobie!
Polski leży!
Ten kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zetrzeć z téj odzieży;
Kto przemieni w zbrodnią mękę!
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę — ten przeklęty......
Hajdamackie rzućcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa!......
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków — znów daleki!......
— Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota:
J najwyższy rozum — cnota!

Znowu wziął obronę poniewieranéj i szkalowanéj szlachty. Pyta się:

Pierś że czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na óltarzach téj ojczyzny?......
Kto sam z władz swych się rozbierał
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?......
Ich za Polskę — ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat......
Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na Italskim Apeninie,
Na Hiszpańskich Sierrów szczycie......
Po wszech ziemiach — po wszech wodach
Sieli przyszłéj Polski siew!
Boże ziarno! — własną krew! —
— I wy syny tego bólu......
Tam lud święty, szlachta święta
Nie kto inny — prowadziła —
A ją natchnień wiodła siła......

Z życiem wiernie przechowaném
Ona stoi na mogile......
Ona, Ludu dziś kapłanem

Nie powiada, że szlachta nigdy nie zbłądziła; bynajmniéj, zna przekroczenia szlacheckie; przecież o nich z nieubłaganą surowością w tym strasznym sądzie podziemnym w *Nieboskiéj komedyi* zawyrokował.

I dziś przyznaje tylko już rzewniéj:

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem
Nie popełni nigdy winy?

Ale pięknie dodaje:

Lecz się grzechy mazać winny,
Gdy z grzesznika człowiek inny
Wylatuje śród cierpienia.

Na co ta obrona szlachty? Czy żeby uratować okruchy przywilejów i szychowe błyskotki ku zabawie próżnych ludzi? Albo, co piękniéjsza, żeby wyzwawszy prześladowanie w obec groźb a odstępstw, szyderstwa a nikczemnéj bojaźni dumne czoło wyżéj podnieść? Nie, poecie miłości o marne bawidła, nawet o godność osobistą nie chodzi; chce szlachectwo myśli, uczuć i wykształcenia, szlachectwo poświęceń, szlachectwo wzniosłych tradycyi historycznych ochronić — ale nie samolubnie; ale jako wspólną puściznę wszystkich dzieci ojczyzny Polski. Przystęp w te wyższe sfery otwiera na oścież dla wszelkiéj cnoty, wszelkiéj zacności, wszelkiéj zasługi.

On powiada:

Wszystko, wszystko, wiecznie wszędzie
Rwie się w górę, z bożéj myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczéj świat swój kryśli!
Kto nie zszlachcić naród cały,
Lecz chce szlachtę odrzeć z chwały;—
Może chwilkę w gruzach siędzie,
Braci zchłopi lub obali —
Lecz nie wzniesie ludu daléj.

Z resztą ratunek widzi tylko i słusznie, w połączeniu w jedno całego narodu:

Jeden tylko — jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! . . . . . .
Z tego szlubu jeden duch
Wielki naród Polski sam,
Jedna wola, jeden ruch
Ach zbawienie tylko tam!

Nie bezwładnych marzeń, nie spokojnych a biernych przygotowań wygląda. Czynu spodziewa się, do czynu zachęca.

A gdy zagrzmi o żniw porze,
Wtenczas naprzód — w imie Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić swięty bunt; —

To jest jasne wyraźne. Polskę wyobraża sobie w chwili wyboru, z wolną wolą jak wszystko co ma ducha bożego wewnątrz

Polsko moja, Polsko święta
Nad zwycięztwa stoisz progiem —
Kres to męki twéj ostatni,
Żeś wszech złego wiecznym wrogiem . . . . . .
Gdy ostatnia chwila
Smierć z życiem przesila najsroszy ból . . . . . .
W męczeńskiéj twéj sile
Pokonaj tę chwilę,
Ten zwycięż ból! —
A wstaniesz na nowo,
A wstaniesz królową
Słowiańskich pól.

Zaledwie ucichły pieśni a już krwawiła się niwa galicyjska. Któż wtedy nie uznał siły przeczucia, co podała w usta poecie owe gorące zaklęcia? Zanim jednakwybuch nastąpił, miał jeszcze czas ów drugi poeta zawsze fantazujący, ale już nie tak czysto jak w *Anhellim* napisać pieśń ironiczną

w kolce wszelkiego rodzaju najeżoną, pieśń Erostratowską, która się tak zaczyna:

Głosem dziecka wołasz czynu —
Czynu — czynu! naród czeka —
A ty drzysz, gdy z ducha gminu
Błyśnie w ogniach twarz człowieka!
Drzysz, gdy od kos ukraińskich
Długi smętny brzęk zaleci.....
Nie tak, nie tak mój szlachetny,
Bo czyn ludu nie piosenka!
To nie w herbie z mieczem ręka,
To nie ród imieniem swietny,
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot i kara,
Gdzie zasługą — upaść z chmur!......
Ale twardo, ale jasno
Wśród narodu swego stać,
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną!
W drogę, choćby nie powrotną,
Ale prostą — naprzód twarzą
Z piersią czystą choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą......
Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu jak zjawiska,
Jako jutrznia są różowa......
Taką była dawniéj dana
Poetyczna karm' dla ludu
— Objawienie pełne cudu,
Myśl jak mara niespodziana
Z piersi naszéj wychodziła,
Nakształt gwiazdy lub miesiąca
Narodowi dźwiękiem miła,
Ludu sen wspominająca.
To jak słońce w pół obłoku
Oczom wychodziła rosła;

To jak róża na potoku,
Albo lekki sylf bez wiosła
Jakaś siła niewidzialna
Przez poetę na świat lana,
Wolna — jako anioł Pana!
Silna — jako skra zapalna!
Dzis co? . . . . . .
Kiedy gore świat cierpieniem
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie sam kamieniem
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki boże,
Do zbolałych serc nie wnika,
Czynu ludu nie ma w dłoni

Przyznajemy, wszystko to jest bardzo uderzające i dziwnie pięknym językiem powiedziane. Wszakże rozmyślna niesprawiedliwość w każdym słowie razi, co więcéj znać, że ciepło przekonania wewnętrznego nie zagrzewa oburzenia i nie tłómaczy gwałtowności.

Pyta się daléj szyderczo poeta;

Któż i gdzie zagroził nożem?
Kto i gdzie ci stanął sporem?
Możeś spotkał się z upiorem?
Z całém dawném zaporożem . . . . .
Może obie zastąpiły
Nie ich duchy lecz mogiły;
A tyś zląkł się syn szlachecki!
Może tylko w noc półjasną . . . . . .
Jakiś krzyża kapłan swiecki
Z tęczy widzeń oderwany
Znów poleciał na kurhany —
A tyś zląkł się syn szlachecki!
Z kądże wtobie taka trwoga
J od ludu rów i przedział? . . . . . .
Jeszcze co ani zamachu
Naród cały hasła czeka,
A krzyk pierwszy z ust człowieka

Był okropnym krzykiem strachu.
Bo to sen na końcu pieśni:
Że magnaty kiedyś staną
Z wielką tęczą chorągwianą,
Otrząśnięci z wieków pleśni
Z wielką myślą, w sercu, w głowie......
W tych magnatach serce chore.

Magnaty w myśli poety, to nie wielcy panowie, ale cała szlachta. jakoż zaraz potém czytamy:

Kiedyś ze sto was tysięcy
Było szlachty z serc i z lica —
Dziś jednegom znał szlachcica,
Kraj ich cały nie znał więcéj.
Jeden tylko serca męką.
Zamiarami choć nie skutkiem,
Wielkim, cichym, dumnym smutkiem
Pełną zawsze darów ręką
Smętną jakąś dawną slawą
Był szlachcicem i miał prawo —
Dziś i ten nie został z wami......

Pięknie tu w księciu Czartoryskim uosobił poeta wielkiego pana takiego, jakich już dzisiaj rzeczywiście nie ma. Ależ w psalmach nie o wielkich panach mowa. Wielcy panowie wierni godłu staremu *noblesse oblige* zeszli albo schodzą z pola — została szlachta, nie chcąca żadnych odróżnień, przecież oświatą i poetyczném dla ojczyzny uniesieniem, zaletami, także wadami odróżniająca się od innych stanów. Powiedzmy jasno, różnice mogą zniknąć na drodze obyczajowéj: przyjdzie zapewne czas, że się zatrze wszelki przedział — przedział ten dziś już stanowi łatwą do przebycia granicę — ale zaprowadzać przymus, czy legalny czy inny, żądać żeby się szlachta zapierała religii wspomnień i pod pozorem wyrzeczenia się przesądów ojcom bluźniła; jest to chcieć jéj poniżenia, a nie szczeréj zgody.

Daléj idąc torem niesprawiedliwości względem wieszcza psalmów, a chorągiew Towianizmu podnosząc, grzmi ów drugi poeta;

Ten, kto ojcu powie rakka,
Ten przeklęty; więc się bój!
Polski lud, to ojciec twój......
Więc się bój, bo nie ja grożę
Marny człowiek i twój brat,
Ale jakiś straszny świat......
Strachy, które mowią cud,
Ognie, które szepcą jestem!
Więc się bój; bo duch się wdziera
I podważa, miasta, wieże,
Słaby mówisz — rzeź wybiera;
A czy wiesz co on wybierze?
Może ludów zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet, wichry i płomienie,
W których drzy król — matka roni
Ciała, wozy, hufce, konie,
Ogień pali, ziemia chłonie
A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch
Wieczny rewolucyonista,
Pod męką ciał — leżący duch.

To są bluźnierstwa przeciw ludzkości, tém większe, tém boleśniejsze, że pomięszane z modlitwami z wezwaniami do Matki boskiéj i do Chrystusa. Na szydercze zapytanie odpowiedziała rzeź galicyjska. Z resztą szyderstwo było wcale niepotrzebne, kiedy sam poeta przypuszcza podobieństwo zatracenia, pierwéj nim nowy, młody wiek nastanie. Przyszłość i tu da zaprzeczenie; ale przyszłość dopiero, bo dziś ludzie słabéj wiary albo mętnych pojęć mogą wziąść ten dziki obraz za przepowiednię.

Na innym miejscu przytoczymy ustęp o Matce boskiéj, pojawiającéj się w zorzy na niebie i o czyszczu historycznym polskim w otchłani. Nadchodzącą epokę tak zapowiada poeta:

Duch uciska
Mroczy i błyska;
Aż w zupełni

Wiek idący,
Bogiem błyszczący,
Jak księżyc w pełni.

Wszystko kończy się modlitwą:

We łzach nasze ręce podnosimy do Ciebie
Panie, odpuść nam winy!
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie,
Przez nas czyń twoje czyny.

Wielki smutek ogarnia, na widok téj dziwacznéj mięszaniny ironii, artystycznych piękności, wściekłych miotań się i nabożeństwa.

Jakże słusznie mówi wieszcz psalmów:

Nie przeczułeś zdarzeń,
Nie wcieliłeś się w to ciało,
Co tak cierpieć miało?
Ach nie wziąłeś ran przed ciosem
W pierś twą magnetycznie
Aleś jednym wciąż piał głosem,
Tylko fantastycznie!

Prawda, wszystko u tamtego poety tylko fantazya, tylko upojenie, jakiego prawdziwe, czyste uczucie nigdy nie zna.

Śliczny jest w psalmie ustęp:

Ja się lękam i truchleję,
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
Mord i srom;
Lepszy grom —
Zmartwychwstaje się z pod gromu —
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!
Tyś odważny — ja się boję
Kazirodczych ran.
Bojaźń moją — męztwo twoje
Niech osądzi Pan.

Gdzie indziéj czytamy:

Wzrokeś wlepił w twe niebiosa;
Ukraińska kosa,
Na nich krzyżem wybawienia;

W kolo błyskawice —
Światła, cepy i kłonice
I wichry z płomienia —
A w otchłaniach gdzieś ci w dole
Z przekleństwem na czole
Polska szlachta — polskie pany —
Czyściec z świata zwiany
Jak smętne bałwany . . . . . .
Płacz bez końca — zgrzyt echowy;
Miłość — chwała — przeszłość cała
Rozdeptane przez wiek nowy —
O mój wieszczu stój!
Oto jutro rano, na powstański bój
Polskie pany wstaną!
Szlachta — którój niema —
Bohatyrścej, niżli kiedy,
Wyzwie Trójolbrzyma.

Wieszcz psalmów śmiało, a prawdziwie zarzuca swemu przeciwnikowi, że on nie wie, co duch, nie wie, co postęp, że duch u niego, to grzmiący Jowisz, kataklizm wśród natury, upiór dni wandalskich, myśl czysta bez życia i wykłada mu, a przeciwstawia jego zdania, pojęcia o wiecznéj niezgodzie duszy i ciała, która już wiele upadków i zgonów spowodowała i o ustaniu kiedyś téj walki w dziejach po zlaniu się dwóch przeciwieństw

Kto z żywiołów kłótni
Z bitwy miejsc i lat
Harmoniją wyłutni,
Rytmu stworzy świat?
Ten w kim głębie życia gorą,
W kim ciał i dusz wspólny ruch,
Ten który triumfatorem
Święty duch.

Zgadzamy się na to, ale zastrzegając wyraźnie, że warunki człowieczeństwa granicę postępu stanowią. Jakoż Chrystus nie przyrzekł powrotu rajskiego stosunku.

Następuje orzeczenie uroczéj piękności, najczystsza i najwznioślejsza filozofia historyi

Lecz on Duch święty płynie — a nie skacze.
Lecz on wschodzi — a nie spada, —
Ziemia pod nim krwią nie płacze —
On nie woła: Biada!
Arcy - swiatła w nim potęgi —
On zapełnia widnokręgi
Niewidzialne — a błękitem —
Nad niziną i gór szczytem
Równo promienieje. —
Rankiem budzi
Sennych ludzi
Na nadzieję!
I do ciemnéj zbieży studni
By wysrebrzał cień —
Aż się ranek wypołudni
W bielutenki dzień!

Bardzo poetyczny obraz sądu, ale nie ostatecznego na wszystkie wieki, stanowi oddzielny ustęp.

Oto w dole
Józafackie pole —
Jednéj trumny wieko —
Niebios dach.
Łzy wiekom z ócz cieką —
Wiekom strach! ......
Nad dolem
Drzą potempieni,
By niepaść
W tę przepaść ......
Twarze obok twarzy —
Miłość się im marzy
Przy zgonie.

Myśl to dziwnéj delikatności. Następuje sąd

A gdy tak jęczą,
Od ich skruch—
Niebo spłonie tęczą,

Głos im wpadnie wsłuch,
„Oto idzie duch"
I ujrzą w przestrzeni
Zstępujący grom —
Swiat się przepromieni
W djamentowy dom!
Potępionych wieków ile
Spada gromów tyle!!
Wiek każden w piorunie
Na złocistéj łunie
Co go niesie w dali —
On się pali
Przepostacia; —
Jak na morzu z fal
Przepostacenie
Idą w mgle z promieni
Idą w mgle promieni,
A wszyscy jak bracia!
Oto z gwiazd korona
Na czasie niesiona, —
Ludzkości to wieca!
I przeszłość zbawiona
I przyszłość zaswieca!

Prawda pociągający to epizod; wszakże w obec tylu błędów, w obec tylu zboczeń myśli, nie możemy przystać na uosobienie wieków. Dziś, kiedy wszystkie tyranie z góry i z dołu dzieją się w imie upostaciowanych myśli; niespokojność nas przejmuje na widok wszelkiego nowego wcielenia.

W trzecim ustępie odzywa się poeta:

Nie mów że ty niewiesz jeszcze
To co duch wybierze
Tak nie mówią boży wieszcze
Że swiętości duch jednolit —
Ni mongolskich dziezy
Ni czerwonych Rzeczpospolit
W swe cuda nie wliczy!

Wolna tylko ludzka wola
Gdy zła i nieszczera
Taki los — obiera
I nim ziemskie brudzi pola!
Bo tak wolna, że aż zdolna
Drogi Boże same
Przepiekielnić w zguby jamę!
Bo tak wolna, że aż zdolna
W imieniu braterstwa
Rozsiewać morderstwa

Jest to jasne potępienie tego dualizmu który się w politykę zdradliwie zakradł

Wie że kłamie — a wciąż kłamie
Obłuda jéj znamie

Powiada poeta i wraz z kościołem uznaje w tém grzech przeciw Duchowi świętemu.

Z jaką słusznością wykrzykuje:

Ach! nie tylko w ich przeszłości
Faryzejskie rodzin dusze —
Za dni naszych i przyszłości
Są faryzeusze!

Ustęp do Towiańszczyków przytoczyliśmy już. Po nim jakby ku uspokojeniu i ochłodzie napotyka się czyste chrześciańskie wiersze o tém jak się utrzymuje dary Ducha św.

Gdy pochylisz kornie czoło
Zadrzy serce — drga szpik kości
Z anielskiéj rzewności;
I klęczący, spojrzysz w koło
Na niesprawiedliwości. —
Klęski — smutki — gromy
Babylony i Sodomy; —
Ujrzysz Carów w chwale
Lub zdąsane ludu fale
Swiat zatracające!
I przyćmione w górze słońce,
I niebieskie mocy
Wstrząśnięte wśród nocy; —

A uczujesz miłość trudu
I męki odwagę
Wstaniesz, ludzi zbawiać z brudu
Kryć ich wstydy nagie
I za rany — i za ciernie
Podziękujesz tkliwie —
I dotrzymasz wiernie,
Na nieszczęścia niwie!
Sród podłości — niespodlony, —
Sród krzywd — nie odmiłośniony
Wciąż twe usta Pana chwalą......
A gdy stawiąc tak twe kroki
Ty nie mówisz: „Jam wysoki"
Ale czujesz żeś wciąż niczem
Przed Pana obliczem!
Wtedyś ty dopiero
Duszą czystą, szczerą —
I czynów łańcuchem.
Połączysz się z duchem

Przeczuwa dalej poeta nie chcemy powiedzieć że przepowiada bliską przyszłość. Z jednéj strony moskiewski despotyzm z całém swojém zepsuciem, z drugiéj rozpasany radykalizm i pięknie powiada że Polska nie może kojarzyć tych dwóch ostateczności tak jakby Towiańszczycy chcieli.

Nie trzeba woła także kusić jéj obietnicą czaru:

Kusić dziejów anielicę
By pod koniec męki
Odrzuciła świętych wdzięki,
Upiorowe wdziala lice, —
I odkląkłszy z przedócz Pana
Zczerwieniona — rozczochrana —
Zakochała się w szatanie,
Swiadczyła mu o téj chwili
Jak pierwsi chrześcianie
Niebiosom świadczyli.

I zwraca się do Boga

Wszak nie w takim stroju
Wiekuisty Panie
Do ostatniego boju
Polska twoja stanie

Ale mówi nie teraz czas zbawienia; pierwéj jeszcze przyjdą na świat rzeczpospolite szatańskie, przyjdzie knut moskiewski

I trząść będą każdym krajem
Wytracając się na wzajem!
Patrz! swiat kat twój, Polsko! — leży
Rozciągnięty w pyle —
Ten co obrał cię z odzieży
Urągał ci tyle;
Co związawszy twe ramiona
Dziki podły, dumny —
Wbijał gwoździe ci do łona
Jak do desek trumny; —
Patrz! świat kat twój, Polsko, oto
Zapadł w krew i błoto!
Od morza do morza
Porwał się do noża —
Bratobójczo się przewala,
Wije nakształt gada
Podnosi i pada
Aż znękany czci moskala!

Smutnych przewidzeń nie podzielamy z poetą. Co nam opatrzność gotuje jest i zostanie tajemnicą; tak lepiéj, my pilnujmy obowiązku budujmy pracowicie, a jeśli budujemy na wulkanie, niech się dzieje wola Boża. Z resztą dla czegoż nie mielibyśmy myśleć, że się rychło wypogodzi, przecież nas *duch święty rankiem budzi na nadzieję*, w ten sposób odzywając się do poety, myśl nasza zwraca się na solidarność ludów chrześciańskich, serce ze współczuciem ogląda się na to co się w Europie dzieje. Dla Polski albowiem wieszcz przeczuwa jasno. Jego psalm kończy się inwokacyą

Przyjdź o Polsko, zleć aniele
W promienistém ciele

i obietnicą że Polska męczennica ludzkości wybierze dobre nie złe i świat zbawi. Na formę całego psalmu choć nawiasem uwagę zwracamy, zwracamy także uwagę na formę wierza drugiego poety. Te rytmy zmienne przyspieszone, połamane, zwykle krótkie, bez ścisłéj poprawności te szorstkie końcówki są niezawodnie osobliwością liryczną, ale mają jakąś dziką piękność i właściwą sobie karność. Gorące uczucia, omdlenia serca gwałtowne gniewy i rzeźwiące nadzieje doskonale oddają. Bądź co bądź kiedyś tak będzie trudno znaleźć ich prawo iloczasowe jak dziś w poezyi greckiéj.

Do ostatniego psalmu zdaje się, że choć ubocznie dała powód przepowiednia drugiego poety iż się *w snach pokaże człowiek dobréj woli.*

Z psalmu tego dużośmy przytoczyli. Wspaniały jest zarys polskiéj historyi na początku.

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie
Z skarbu wiecznego miłościwéj łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie
Ubrane w śnieżne, przedchrześciańskie blaski
Nad europejskiéj cnoty! — Twego syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje
Z Polski — ojczyzna w przeszłości jedyna
Co z piersi miłość a nie rozbój sieje;
Co mieczem; tylko świat ewanieliczy,
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy —
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawnem blasku słońca!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, swiętemi czynami
Śród sądu Twego, samych wskrzesić siebie!

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!
Gdyśmy zstąpili z życia Kapitolu
W porozbiorowéj doliny otchłanie,
Zmarłych żywemiś trzymał na walk polu.
Choć nas niebyło, przecieśmy bywali

Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na bojowiska każdego przestrzeni,
Z orłem ze srebra i szablą ze stali!
Do serc w smętnionych w cierpienia czyscowe
Wlewałeś bicie, śród nicestwa, nowe —
Wiecznieś nas kąpał w jakiejś dziwnéj cnocie,
Wrzkomo z nas trupy — a duchy w istocie
Co elektrycznych nadziemnych strumieni
Wszystkieś zgromadził w okół naszych cieni
By nam powrotne, wstające z mogiły,
Na wstyd Europie — ciała uiskrzyły!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Sród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

O doskonałém religijném pojęciu że do zmartwych-wstania trzeba nam zasługi wspomnieliśmy już, poeta prawdziwie po chrześciańsku powiada:

Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić; ciągle powraca u niego ta arcypłodna myśl że przyszła dla Polski chwila wyborcza między światłością a ciemnością, więc straszy przykładem Hierozolimy, więc zwraca uwagę na szkarady i zbrodnie u obcych. Wszystko ma nam być ku przestrodze i ku nauce.

Końcowy obraz uważamy za jeden z najczystszych i najnabożniejszych jakie wydała nasza poezya obraz to Matki Boskiéj modlącéj się za Polskę. Czytaliśmy go z wzruszeniem z wdzięcznością dla autora, a teraz chcielibyśmy żeby utkwił w niewinnéj pamięci wszystkich dzieci polskich. Starsi go pewnie nie zapomną.

Drugi poeta także świetnie odmalował matkę Boską w zorzy. Jego wiersz naprzód przytaczamy:

Duch, ogień młodości
Orla i żywa
Ogniem porywa
I z ducha czerpie
Nad nią na sierpie
Z blaskow księżyca

Boga Rodzica
W zorzy czerwonéj
Na wywroconéj
Tęczy porannéj!
A pod nią mgła
Z ognia i szkła
W grze nieustannéj
Bałwany wznosząca,
By znieść ją z miesiąca
Z gwiazdami złotemi
Postawić na ziemi
Ogłosić królową

Piękność z płomieniem w sercu, z gwiazdami nad głową.

Wyszła, wyszła z za obłoku
Ludom się pokaże
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze!......
A tu niżej
Kilka krzyży —
Krzyk namiętnych.
Głos uciszysz
A usłyszysz
Jęki smętnych.
Zebrzydowscy
I Zborowscy
W czerwonych deliach,
Błyskawice
I dziewice
W bladych kameliach,
Choć przechodzi,
Zda się, w łodzi
O brzeg trąca.
Nad smętnemi
Lampa ziemi
Okręg miesiąca
Zegar świata

Ptak Piłata
Godzinę pieje.
Strach i nudności
W grobach drzą kości,
Bezduch szaleje.

Wszystko tu lśni się i w pianę tęczową rozpryska, na dźwięczne choć w jedną wielką harmonią nie ujęte nuty rozlewa. a) Ale jest coś bardziéj porywającego w tym hymnie błagalnym za Polskę i w tym widoku Boga Rodzicy wznoszącéj się wyżéj i jeszcze wyżéj na chmurze z dusz polskich, co zmarły z jéj imieniem na ustach, aż tam gdzie Chrystus króluje.

Zmiłuj się Panie! broń nas, — bądź Ty z nami!
Nie! — darmo; — teraz tu stać musim sami!
Ach! wiem! — ta chwila już do nas należy;
W ostatniéj losów téj naszéj przemianie.
Żaden twój Cherub nam w pomoc nie zbieży
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!

Lecz wspomnij — wspomnij żeśmy dawne sługi
Za nim wiek począł się ten dziejów drogi,
My w przeszłym wieku już twoj nakaz czcili
I nieczekali chwil spełnionych chwili
By uznać Ciebie za ziemskiego władzcę
W królowéj Polskiéj — twojéj ziemskiéj matce!
Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miliony
Z jéj świętém w śmierci na ustach imieniem!
Niech im dziś ona odwspomni wspomnieniem;
Niech w wielką zmarłych tych ubrana chmurą

---

a) Bodaj czciciele formy nie zbłąkali się za autorem *odpowiedzi*. Bodajby wszyscy w ogóle Polacy śmiało te myśli zatracenia potępili. Spodziewamy się że nikt nie będzie swojego wstrętu do kierunku jakie psalmy wykazują, płaszczem admiracyi dla wielkiéj poetycznéj wartości *odpowiedzi* pokrywał. Komu się *psalmy* nie podobają, niech śmiało zdanie oświadcza — przy szczerości tylko prawda się znajduje, a prawdy szukać powinien każdy człowiek uczciwy.

Na twych niebiesiach do Ciebie się modli
By niezwiązali nam stóp dążnych w górę
Szatani z piekła — lub też ludzie podli.

Spojrz na nią Panie! — gdy z dusz owych rzeszą
Co w okół wieńcem powietrznianym spieszą,
Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem; —
Wszystkie się ku niéj gwiazdy rozmodliły,
Wszystkie w przestworzach wirujące siły
Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem!
Coraz to wyżéj — jakby na powieniach
Wschodzi niesiona na tych bladych cieniach,
Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
Płynie za słońce, taka bielejąca,
Coraz to wyżéj do góry — do góry!

Spojrz na nią Panie! Śród Serafów grona
Oto u tronu twego rozklęczona —
A na jéj skroniach lśni polska korona,
I płaszcz błękitny zamiata promienie
Z których tam przestrzeń i wszystkie przestrzenie
Czekają; — modli się bardzo po cichu.
Po za nią stojąc, płaczą ojców mary.
W dłoniach jéj śnieżnych jakby dwa puchary —
Krew twoją własną w prawym ci kielichu
Podaje Panie; a w lewym, co niżéj,
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, — krew płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach, pod mieczem Trój-kata!
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu przełaski twéj Panie!
Przepaść tymczasem, wielkim huczy śmiechem,
Podplanetarnych fal jéj słychać granie: —
Wężowych głębin splotami wciąż toczy, —
Mgłą, wichrem, pianą zalewa nam oczy
By nas prześmiertnić w klamce i morderce!
Nie widzi marna, co dzieje się w górze —
Nie widzi marna, że niczém jéj burza

Gdy takie za nas tam dręczy się serce!
O Panie, Panie! więc nie o nadzieję, —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —
Więc nie o przestęp cmentarzowych progów, —
— Przebyteć Panie; — ani o broń władną, —
— Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną,
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!

O wieszczu natchniony, prawdziwy święcie natchniony wieszczu, niechaj ci Pan Bóg błogosławi za czyste i i promienne słowa, które nam przynosisz. Bodaj się jak najwięcéj serc na głos twój otworzyło by rosę niebieską przyjąć. Choć Cię nawet ludzie nie zrozumieją, ty śpiewaj daléj z miłością i pokorą na lutni twojéj niepokalanéj, anieli ci wtórować będą.

# Wiadomości bieżące.

Wszyscy katolicy boleśnie dotknięci zostali w osobie Piusa IX. Swięty ten Papież, największy człowiek naszego czasu, apostół najwznioślejszych pojęć religijnych, w sferze wiecznych zasad, a prawdziwéj wolności, wolności z Bogiem i po Bogu w sferze rzeczy doczesnych, został skrzywdzony, sponiewierany, przymuszony do ucieczki przez własne swoje dzieci, przez ludzi, których najgorętszą miłością ukochał. Tyle zaślepienia, tyle zapamiętałości zadziwia nawet w naszych nadzwyczajnych czasach. Możnaby zwątpić o ludzkości, gdybyśmy nie wiedzieli, że Pan Bóg pozwala na wielkie szkarady, zapewne dla tego, żeby wszystkich poczciwych ludzi o drogach swoich oświecić.

Nie boimy się niczego dla kościoła, nie litujemy się zbytecznie nad Papieżem, kościół przetrwał gorsze proby i wyszedł z nich nienaruszony. Jego to dola, ucisk i poniżenia znosić. Chrystus, w którego on ślady wstępuje, był biczowany, policzkowany, splwany i śmierć krzyżową wycierpiał. Czas prześladowania to dla kościoła, czas świadectwa i czas czystszego wzniesienia.

Nie żałujemy nad miarę Papieża. Z samego początku, pośród zgiełku uniesień, skorośmy tylko zobaczyli

że czoło jego taką słodką jasnością, taką świętością promienieje, uczuliśmy, że go wybrał Pan Bóg do wielkich dzieł i że go tak. jak wszystkich wybranych cierniowemi ścieżkami powiedzie. Nie boimy się, żeby upadł pod ciężarem, nie powątpiewajmy o jego cierpliwości i wytrwałości. Że jesteśmy ludźmi, gdyby to było w naszéj mocy, odsunęlibyśmy od ust jego kielich goryczy, osuszylibyśmy źródło tych łez, które teraz czyste oczy jego zalewają. Ale kiedy już Pan Bóg męczeństwo dopuścił, nie przeraża nas widok męczeństwa. Błogosławiony Pan niech będzie w swoich zamiarach, błogosławiony w wyznawcach swoich. Wszystkie te cierpienia, to siew przyszłości, to ofiara za zbawienie obłąkanego świata.

Wielcy Papieże dawniejsi, cięższe jeszcze przechodzili próby, za pogańskich czasów w epoce przyjscia ludów barbarzyńskich, w burzliwych wiekach średnich. Cierpieli i od Gibelinów i od Filipa pięknego i od Karóla V i od Napoleona; Rzym długie lata bywał osierocony z ich obecności; papieztwo przecież w poniewierkę nie poszło.

Powiedział ktoś publicznie, że pewnie teraz Pius IX. trapi się w swoim Ogrójcu powątpiewaniem, czy nie popełnił omyłki, kiedy z gorącéj miłości szluzy nowościom politycznym otworzył. Niechaj sobie katolicy nie przyswajają téj myśli. Zapewne od pokus zwątpień wszelakich, od pokus smutnego zwracania się na przyszłość nie jest wolny i Ojciec Śty.; ale to tylko pokusy. Pan Bóg nie opuszcza ludzi dobrych, korzących się w modlitwie i światłością prawdziwą serca ich napełnia. Pius IX wie, że dobrze zrobił: albowiem jakkolwiek wypadki w czasie się wywiążą, jakiekolwiek nadużycia pod godłem wolności zobaczymy, wolność dla tego nie przestanie być prawdą i świętością. Wolność i braterstwo byle z Bogiem z zasad Ewangelii płyną i nie przepadną tak jak nie przepadnie Ewangelia. Pius IX wzniośle powołanie swoje zrozumiał, zerwał z pogańskim absolutyzmem: bo absolutyzm chciał nadużywać religii i dziś po wszystkich rewolucyach widzimy, ile było opatrznéj opieki w tém historyczném zdarzeniu. Z drugiéj strony stawia niezłomny o-

pór bezbożnéj swawoli. Powtarzamy, cośmy już dawniéj powiedzieli, Pius IX ani na téj, ani na tamtéj, ani na żadnéj środkowéj nie znajduje się drodze. On wskazuje inne czyściejsze czasy. Na owe czasy jeszcze nie świta, łuny, które często niebo zaczerwieniają nie są zorzą swobody chrześciańskiéj. Ale ufajmy Bogu i spodziewajmy się. Rachuby ludzkie wszystkich omylą, nas obietnice Chrystusa nie zawiodą.

Rewolucya rzymska rozpoczęła się od zamordowania ministra Rossi. To jéj daje krwawy, nieszlachetny charakter. Zwyciężyła na czas, wszakże nie na długo. Zwycięstwa prawdziwéj wolności są trwałe, swawola sama się wyczerpuje i zużywa.

Nie wiemy w téj chwili gdzie Papież obróci swoje kroki; ale błogosławiona ziemia, która mu da przytułek, błogosławiony naród, który z uszanowaniem namiestnika Chrystusa przyjmie. Pogańska polityka, chce nawet osobą Papieża rozporządzać, rząd francuzki hałaśnie go zaprasza, bojąc się, by się Austryi w ręce nie dostał. Próżne obawy i próżne zabiegi, człowiek boży udaremni jedno, a drugie wskroś przejrzy. My bądźmy spokojni przy łasce Pana Boga Pius IX zdoła najdostojniejszą godność zachować.

Montalembert, jak zawsze czysto religijnie natchniony mówca radził Francyi, żeby znowu na całéj chrześciańskiéj wysokości tradycyi Karóla Wielkiego stanęła. Niezrozumiano go w izbie, ale go zrozumiała większość ludu francuzkiego, która z gorącém i bezinteresowném współczuciem dla Papieża zwraca swe oczy ku Włochom i wzywa jego przybycia by pobłogosławił młodéj rzeczpospolitéj.

My Polacy jako naród katolicki, mamy także obowiązki w téj trudnéj dla wiary naszéj i dla głowy kościoła okoliczności. Odzywajmy się głośno z wiernością naszą dla stolicy apostolskiéj, módlmy się gorąco i tak postępujmy, żeby w nas wszyscy poznali wyznawców téj nauki, która nakazuje wierzyć, czekać z ufnością i niezachwianą wytrwałość do końca zachowywać.

Arcypasterz nam wydał następujące pismo okólne do

prześwietnych Konsystorzy jeneralnych arcybiskupich w Poznaniu i Gnieźnie:

„Idąc tak za popędem głęboko i boleśnie zranio-„nego serca własnego, jako też oglądając się na „przykład moich czcigodnych współbraci, a miano-„wicie pomnąc na okólne pisma Arcybiskupa pary-„zkiego, a którego żaden z prawych katolików bez „uronienia smętnych łez odczytać nie będzie w sta-„nie, polecam niniejszém Prześwietnemu Konsystorzowi „uprzejmie, aby z okazyi bardzo smutnych zkądinąd „już mu zapewne wiadomych wypadków, zaszłych „w końcu miesiąca przeszłego w Rzymie, bez stra-„ty czasu wezwał wszystkich kapłanów swojéj ar-„chidyecezyi na drodze ile być może najkrótszéj, „iżby odtąd aż dopókąd spokoj i prawny porządek „w stolicy świata katolickiego zupełnie przywróco-„nym nie zostanie, przy każdéj mszy świętéj kole-„ktę *pro Summo Pontifice* do innych właściwych mo-„dlitw mszalnych dodawali. — W każdą zaś nie-„dzielę i święta uroczyste przy końcu kazania lub „nauki pasterskiéj wiernych Chrystusowych na nabo-„żeństwo zgromadzonych wzywali i usilnie zobowią-„zywali, iżby Jego świątobliwość powszechnie uwiel-„bianego i kochanego Ojca świętego Papieża Piusa „IX. przez gorące i korne modły codziennie opiece „i miłosierdziu boskiemu polecali, i zarazem błagali „Majestat Najwyższego, iżby czas ten doświadczenia „kościoła Swojego, w jego głowie widzialnéj skro-„cić i obecny powszechny i wielki smutek na ra-„dośny tryumf kościoła świętego, jako i na zbawien-„ny dla nas wszystkich pożytek jak najprędzéj za-„mienić dobrotliwie raczył.

„W Poznaniu w dzień uroczystości Niepokalane-„go Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, pośredniczki „naszéj 1848.

Za odezwę tę wszyscy wierni wdzięczni Księdzu Arcybiskupowi będą.

Jeżeli teraz wzrok nasz od łodzi Piotrowéj, bałwanami miotanéj, odejmiemy i zwrócimy go na rzeczy, które się bliżéj nas dzieją, i tu znajdziemy nie mały powód do sumiennego zastanowienia się. Kiedyśmy ostatni raz do czytelników naszych przemawiali, właśnie zachodziły niespodziane a wiele znaczące wypadki. Król pruski zmienił był ministerstwo i izbie był dał rozkaz wyjechania do Brandenburga.

Jasna jest kwestya rewolucyjna, niejasna konstytucyjna. Izba, która powstała z oborów ogólnych, miała słuszne powody do myślenia, że wszechwładztwo ludu wyobraża. Jeśli król zasady wszechwładztwa nie winował, po cóż wszystkim mieszkańcom kraju dał prawo głosowania? W każdym razie czemu przez ciąg 6ciu miesięcy rząd nie starał się tak ważnego zadania objaśnić? Jeśli izba była po prostu izbą konstytucyjną, królowi, jak oczywista, godziło się czas i miejsce jéj posiedzeń wyznaczać; ale znowu w tém przypuszczeniu jakże mógł zatrzymywać ministerstwo, przeciw któremu wyraźna się większość oświadczyła?

Porządek konstytucyjny polega na pewnéj równowadze, na umiarkowaniu, na ustąpieniach wzajemnych. Rząd wcale w tym duchu nie działał; pierwéj był za słaby, a teraz chwycił się dawnych sposobów, by trudności porozwięzywać. Jakkolwiek szukając żadnéj innéj podstawy wynaleźć dla rozumowania nie podobna, tylko naga konieczność racyą stawia.

Co się tyczy izby, zabrakło jéj na postanowieniu do ogłoszenia się konwencyą, ztémwszystkiém niby konwencya odmówiła posłuszeństwa i zakaz płacenia podatków wydała. Nie można jéj nieprzyznać śmiałości i nawet powagi w obec gwałtu żołnierskiego; wszakże loiki politycznéj ciężko się w jéj postępowaniu dopatrzyć. Zrobiła kilka kroków rewolucyjnych, a jednak niemiała odwagi granic konstytucyjnych śmiało przekroczyć. Odmawiając podatku konstytucyjnie posunęła się za daleko i napróżno szukanoby zdarzenia podobnego w dziejach angielskich. Zkądinąd opór bierny, zachowany do końca, dawał jéj niezmierną siłę moralną. Tylko że wytrwałość w tym oporze zależała od kwestyi, czy większość członków i zastępców z pewnością się nie zachwieje. Otóż pokazało się, że liczyć na to nie było podobna. Chcąc przeto prawomocnemu, jeśli jest jaka prawomocność w takim razie, zebraniu się w Brandenburgu przeszkodzić, opozycya zeszła ze swojéj drogi, udała się do Brandenburga i wszelką robotę sejmową niepodobną uczyniła. Królowi nic nie pozostawało, jak rozwiązać izbę i dać konstytucyą. Tak téż postąpił.

Wdzięczności król nie zyskał i nie mógł zyskać; bo raz, żadnych kroków do prawdziwego pojednania nie zrobił, powtóre nie ma dla kraju gwarancyi, że nowa konstytucya

w szczerości i prawdzie wykonywana będzie. Kto sobie powiada, że w trudnych razach może prawo zgwałcić, a chwilę, od któréj się ma zacząć prawne postępowanie, dowolnie odsuwa, ten wszelkie zaufanie zachwiewa.

Prusy rewolucyjne smutny dotychczas przedstawiają widok. Z jednéj strony stoi dwór, który przez okoliczności przymuszony został wiele, bardzo wiele z dotychczasowych swoich przywilejów ustąpić, a nie przestał się spodziewać, że część ich przynajmniéj tym lub owym sposobem odzyska. Mówimy dwór nie król, osobistości króla samego nie tykamy. Z drugiéj radykalizm niemiecki, chcący monarchią obalić. I tu i tam nie ma szczerości, brak wielkiego, szlachetnego postępowania. Jedni i drudzy zastawiają samołówki, nieszczerze posuwanemi naprzód zasadami konstytucyjnemi zakryte; jedni i drudzy raczéj knują niż działają; brak myśli, zasad, związku jakiegoś, siły i czystéj moralności czuć wszędzie. Co z tego wszystkiego wyniknie, nie wiemy, dramatu berlińskiego wcale nie uważamy za skończony i tylko jedna ciągle nas myśl kłopocze, a to żeby we wszystkich przemianach, Polacy samoistność zupełną i powagę niezależności zachowali. Powinności swojéj sejmowéj niech w całéj rozciągłości dopełniają, byle ich interes dla spraw obcych od najświętszych względem ojczyzny obowiązków, od obowiązków, które nie mają czasu czekać, nie odwodził.

Że w ostatnich wypadkach deputowani nasi poszli za większością sejmu, nie dziwimy się wcale; inaczéj zrobić nie mogli. Łatwo sobie wyobrazić, ile wzruszeń, ile dojmujących wątpliwości doznali. Za wszystkie te cierpienia i niepokoje powinniśmy im być wdzięczni. Co nas jednak szczególniée z ich strony, śród téj ciężkiéj próby zbudowało, to, że nij agitowali niepotrzebnie księstwa i nie posuwali się naprzód w ostatnich robotach sejmu berlińskiego. Pokazali w téj mierze takt prawdziwy.

Jak wiadomo, władza centralna frankfurtska, owa władza, któréj rządy niemieckie tylko wtedy słuchają, kiedy im z tém wygodnie, przysłała do naszego księstwa jenerała Schaeffer, człowieka nieznającego zupełnie spraw miejscowych, a to w celu wyprowadzenia linii demarkacyjnéj. Co owa linia demarkacyjna pod panowaniem konstytucyi ma znaczyć, nie wiemy wcale. W każdym razie miéjmy się na baczności, dopełniajmy gorliwie naszych obowiązków narodowych, a wszelkie zamachy sprawie polskiéj nie poradzą.

Konstytucya otwiera nam szersze pole do działania; wiele swobód ma teraz gwarancyą prawa. Uczmy się korzystać ze wszystkiego, nie pomijajmy żadnego stanowiska. Jeśli my nie

zajmiemy we wszelkich instytucyach właściwego miejsca, zajmą je nasi nieprzyjaciele.

Uderza zapewne każdego Polaka, że w konstytucyi żadnéj wzmianki o przyrzeczonych nam słowem królewskiém odrębnych swobodach nie ma. Przez rozwiązanie izby upadła także poprawa Philippsa. Do tych zwrotów i przemian powinniśmy się byli przyzwyczaić. Na wszystkie niemieckie oświadczenia zobojętnieliśmy już dużo; zobojętniemy zupełnie od chwili, w któréj silnie uwierzymy, że zbawienie nasze od nas zależy.

Znaleźliśmy, że w konstytucyi stosunek kościoła do państwa, jeśli potém prawa organiczne przyznań nie nadwerężą, jest bardzo dobry, w wolniejszy jak w innych krajach sposób postawiony. Państwo uznaje niezależność zupełną kościoła. Zapewniona jest także wolność nauczania. W obu razach większa swoboda wyraźne na nas wkłada powinności. Nie naruszamy jeszcze zadania o wychowaniu publiczném; rzecz ta dojrzalszéj rozwagi potrzebuje. Co się tyczy spraw religijnych, pozwalamy sobie przełożyć JKs. Arcybiskupowi życzenie, żeby zawczasu o zebraniu soboru prowincyonalnego z delegowanych od duchowieństwa swoich archidyecezyj pomyślić raczył. Zebranie podobne miałoby wiele ważnych kwestyi do rozpatrzenia. Ufni w dobrą wolę najwyższéj naszéj władzy duchownéj, wstrzymujemy się od wskazywania właściwéj drogi, oświadczamy tylko życzenie, żeby nasz Arcypasterz porozumiał się z Biskupami galicyjskimi, by wspólnie, czemu rządy przeszkodzić nie mogą, do wielkiego kościelnego wziąść się dzieła.

Więcéj o konstytucyi mówić na teraz nie będziemy; rychło w dodatku prawnym obszerną o niéj podamy pracę.

Od strony Rossyi chmurzy się ciągle i czasem pogrzmiewa. Nie jeden mówi: po co siać, kiedy ztamtąd przyjdzie powódź, która nam zielone nasze zasiewy zaleje? Darmo, pilnujmy obowiązku, a ufajmy Bogu. To nasza wielkość, że nam ciągle psują robotę narodową, a że my ją ciągle na nowo rozpoczynamy. Moglibyśmy wziąść i dobrze byśmy wzięli za godło te piękne wiersze:

> Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
> Nie ma i kłosa na wianek żniwiarzy;
> Cóż robi rólnik? na nowo go sieje
> I znów nową przyszłość marzy.

---

Zaczęło wychodzić z dniem 15 Listopada w Krakowie pismo dla duchowieństwa i pobożnych wiernych, pod nazwą *Tygodnik kościelny.* (Prenumerata kosztuje rocznie 24 złtp.,

przyjmuje się także w Redakcyi Przeglądu). Artykuł wstępny jest znamienicie napisany i daje rękojmią pięknéj dla téj publikacyi przyszłości. Czytamy w nim:

„Wolność druku z życiem konstytucyjném dla narodów „pod berłem austryackiém w Wiedniu w dniach marcowych „zdobyta, i jakoby żelazem z żywota starego systemu wycięta, „daje nam sposobność i wkłada palący obowiązek podniesienia „głosu w kwestyach żywotnych, już na sejmach frankfurtskim „i wiedeńskim poruszonych lub mających się rozbierać, co do „swobodnego zarządu kościoła wewnątrz siebie, oraz co do „stósunku jego do stanu i do wiernych pieczy jego przez Opa„trzność poruczonych. Rząd austryacki stworzył sobie od cza„sów Józefa II. osobne prawo kanoniczne, cesarskie, bardzo „się rozchodzące z rodzinném prawem kościelném. Pojęcia „Józefińskie nietylko że się głęboko wpoiły w umysły biuro„kractw, ale nawet skutkiem wychowania i nałogu w umysły „samych wiernych i niekiedy duchownych. Co większa: słu„żebnictwo rządowe w rzeczach sumienia, uważano dotychczas „nieraz za dowód wolnomyślności i wyższéj oświaty. Stara„niem naszém będzie wciąż w téj mierze czuwać i fałszywe „wyobrażenia prostować, zdrowe źródła katolickie wskazywać, „pewni będąc, że wolność sumienia i godność duchowa czło„wieka, kapłana, kościoła, jest podstawą i strażniczką prawdzi„wéj wolności obywatelskiéj....

„Nie ma się co łudzić, nie ma co kryć, młode dzienni„karstwo nasze (ogólnie mówiąc) albo jest niereligijne, albo „obojętne dla religii; nieznajomość religii gruba i namacalna, „a nadużywanie wyrażeń pisma ś. oburzające. Niech nikt je„dnak ztąd nie sądzi, abyśmy zamierzali sobie ostrą i cierpką „polemikę prowadzić. Nie; takiéj a tém bardziéj osobistéj, „wyrzekamy się uroczyście, choćbyśmy do niéj byli wyzywa„ni.... Rzeczy Bożéj chcemy jak wypada bronić po Bożemu. „Pismo nasze będzie miało przed oczyma dwa główne zada„nia: *a*) poznać i zgłębić całą przeszłość kościoła polskiego „i stan jego obecny; *b*) iść trop w trop za ruchem umysło„wym i religijnym w całym świecie, szczególniéj w oświeco„nym zachodzie Europy.“

W pięknym ustępie o dzisiejszych nieporozumieniach między unitami a ludźmi łacińskiego obrządku w Galicyi, znajdujemy między innemi:

„Ojciec Śty, dziś panujący, z bystrością sądu sobie wła„ściwą, sprowadził do trzech głównych, winy nasze narodo„we, za które cierpimy: 1) rozwody; 2) uciemiężenie włościan; „3) *poniżenie Unitów*. To prawda: ale czy się mścić katoli„kom wolno? Mścić się jeszcze na prawnukach za dziady, „mścić się nad nami, którzy już stuletniém blisko cierpieniem

„ni krwią męczeńską grzechy okupujem? Mścić się kosztem „dusz własnych, niebezpieczeństwem popchnięca ludu do od-„szczepieństwa, bo do czegoż prowadzi nazywanie w kaza-„niach i pismach obrządku swego swoją wiarą, jak gdyby ła-„cinników a unitów insza była wiara.... Nie jesteśmy przeciw „naturalnemu rozwijaniu się żywiołu ruskiego, jesteśmy najmo-„cniéj za zrównaniem zupełném duchowieństwa obu obrzą-„dków, za naprawieniem krzywd przeszłości, ile się tylko da „uczynić; ale będziemy czujnie stali na straży, aby złe pod-„szepty i praktyki, rozdrażniając rany przeszłości, pod pozo-„rem gorliwości o narodowość ruską, nieprzygotowały i nie-„popchnęły dwóch milionów dusz w objęcia niewoli i śmierci, „duchowéj i politycznéj.“

Znajduje się w pierwszym numerze Tygodnika dobry bardzo artykuł o Górnym Szląsku i o gorliwych pracach X. Fiecek proboszcza w Piekarach przy Bytoniu, który zebrawszy znaczną składkę, kościół w miejscu słynném łaskami wystawił. Odezwa księdza Fiecek umieszczona w Tygodniku, dziwnie wzniosła, dziecinną prawie prostotą uderza.

Redakcya Tygodnika jest w rękach ludzi doświadczenia, pewnéj kościelnéj nauki a żywego natchnienia polskiego. Wiele się téż po tém piśmie spodziewamy i rozumiejąc całą użyteczność poważnego organu kościelnego, jak najmocniéj je polecamy.

---

Biblioteka uniwersytetu lwowskiego, która pożarem w czasie bombardowania Lwowa spłonęła, posiadała jeden z najbogatszych zbiorów dawnych dyplomatów polskich. Ona odziedziczyła książki i rękopisma po klasztorze Tynieckim i były tam owe sławne a tyle dla dziejów naszych ważne *Acta Tineciana*. Nie wiemy, czy wszystko zaginęło, czy téż jakąś część zbioru uratowano. Wzywamy osoby znajdujące się na miejscu, żeby troskliwość miłośników pamiątek pisarskich polskich przez dzienniki zaspokoiły.

---

W Lesznie wyszła mała książeczka pod tytułem: ***Kilka słów do poczciwych ludzi*** (u Günthera). Jest to szlachetne wezwanie na drogę miłości, rzecz pociągająca prawdziwą gorącością wewnętrzną. Trochę tam za wiele liryzmu, za wiele upodobania w stylu; czyste prawdy z najlepszą głoszone wolą zyskałyby niezawodnie, gdyby były prościéj wyrażone; przecież w naszych czasach zdanie autora na uszanowanie, na wdzięczność zasługuje, a pracę jego bądź co bądź z miłém się czyta uczuciem.

Na wstępie zapytuje się siebie, czemu widać wszędzie nieufanie Opatrzności i zawistne szemranie na bliźniego. „I do „tegoż, powiada, doprowadziła nas oświata, że ludzie jedni dru„gim nie wierzą, jedni drugich nienawidzą?... Czy Bóg świat „przeklął i prawicę swoją od własnego stworzenia usunął? „O! prędzéj matka zapomni owocu wnętrzności swoich, niż „Bóg zapomni o człowieku!

„Więc zkądże nawet u wierzących, ta trwoga i niepoko„je? u dobrych tyle gniewu? u wszystkich taka rozmaita bo„leść, co wichrzy światem, mięsza umysły i szarpie sercem? „Zkąd razem te ciemności i te łuny? — Boże! nasz wielki „Boże, czemu tak źle na ziemi? czemuś nas opuścił? którzyż „z nas najcięźéj zawinili! — O! niezawodnie ci, co najwięcéj „kochali, ci najwięcéj utracili, bo miłość ich ubiegła. O zapra„wdę, miłość schroniła się do nieba....

„Żebyżmy miłość mieli, tobyśmy świat cały do walki wy„zwali.

„*Sursum corda!* woła autor, do broni bracia! do ofiary! „do obozu bracia, do czynu i pracy! Precz z bojaźnią i nie„ufnością, precz z pychą i zawziętością, precz z uporem i gnie„wem wszelakim.... Kochajmy Boga z całego serca, z całéj „duszy, ze wszystkich sił naszych. Kochajmy bliźniego jak „siebie samych. Kochajmy ojczyznę każdą myślą, całém ży„ciem, wszystką krwią naszą.

Długo jeszcze przemawia w ten sposób do wszystkich po kolei, do kapłanów, uczonych, ludzi publicznych, właścicieli. Szkoda tylko, że nie schodzi ze sfer wyższych na pole zastósowania, odznaczenia praktycznych, codziennych obowiązków. Dzisiaj szukamy przedewszystkiém wniosków, konkluzyi, któréj w téj bardzo uczciwéj pracy brakuje.

---

Niedawno doszła do nas broszura, która podobno w Krakowie dużo narobiła hałasu. Tytuł jéj ***Przestroga bratnia dla patryotów polskich; zbiór historyczny z uwagami***, przez Józefa Zaleskiego (Kraków 1848.). Autor pracę swoję przypisał gubernatorowi Wacławowi Zaleskiemu. Znajdujemy w niéj rys dziejów Towarzystwa demokratycznego, skreślony z żółcią i zawziętością. W kilku słowach treść jest taka: agenci rossyjscy skłócili emigrantów w zakładach z samego początku emigracyi, a skoro waśń dojrzała, Adam Gurowski wystąpił z projektem zawiązania osobnego koła; Gurowski już zrazu był narzędziem Moskwy, siał pieniądze rosyjskie i łowił prostaczków aż do chwili, w któréj widząc, że już wiele osób na trop prawdy w padło, uznał za rzecz przyzwoitą odjechać do Petersburga; tajemnica Gurowskiego została w rękach jego

następców, zostały u nich także ruble i imperyały; coś ludzi czystych zapisało się do towarzystwa, ale końców sprężyn nie wydostano z palców policyi petersburskiéj; rząd w kraju pozwalał na rozrzucanie druków towarzystwa, pomagał emisaryuszom i t. d.; zkądinąd towarzystwo ściągało ogromne składki (obrachunek broszury podaje je na 10 milionów). — Ale po co dłużéj się rozszerzać; z tego cośmy przytoczyli, każdy łatwo pojmie rzecz i sposób.

W innych okolicznościach zamilczelibyśmy o podobnéj publikacyi, uniknęlibyśmy zetknięcia się z temi niskiemi osobistościami, kłamstwami i plotkami; nie ma dyskusyi w podobnéj sferze. Ale dziś, kiedy się nieraz zdarza, że sami towarzystwo demokratyczne do odpowiedzialności za rozsiane na ziemi polskiéj zdania pociągamy, że nie o osoby ale o zasady nam chodzi, że zresztą przy wolności druku rzeczywisty spór jest podobny i godziwy, czujemy potrzebę odsunięcia na bok wszelkich takich jak autor broszury sprzymierzeńców. Na téj drodze nigdybyśmy do prawdy nie doszli.

Przebiegając broszurę P. Zalewskiego, równie przykrego doświadczyliśmy uczucia, jak kiedyśmy przed trzema laty czytali rzecz P. G. o Mickiewiczu i o Towiańszczyznie.

---

Cyprian Norwid napisał wiersz pod tytułem *Wigilia*. Jest to tylko kilka zwrotek podobnych do pierwszéj, któréj początek przytaczamy:

Za odległe gdzieś rzeczy
Dziś włosienie kaleczy,
A północne ledwo biły dzwony:
Jutro czemu dalekie,
Czy i Jutro kalekie.
Czy bez skrzydeł, jak Cherub zrzucony?
— Jak się Bogu podoba
Taka jutro osoba.

Na końcu znajduje się niby przepowiednia o przyjściu *Pańskiego żołnierza*. Coś nieprostego, wymarzonego, w całym wierszu uderza; myśli głównéj jasno nie rozumiemy, czujemy tylko że poczciwe.

---

W Tarnowie wyszedł mały poemat *Epimenides*. Autorem jest P. Maksymilian Dzięgielowski. Epimenides z wyspy Krety miał spać lat 40, Epimenides lwowski zasnął w r. 1846, a obudził się teraz. Myśl szczęśliwa, żeby tym sposobem nagłość zmian wydatniejszą uczynić. W całym utworze wielka rozmaitość usposobienia panuje: od rubasznéj satyry do hy-

mnów proroczych, wszystko tam napotykamy. Wiersz w ogóle wątły, zachowuje się ciągle w karbach umiarkowania, tak co do formy zewnętrznéj jak i co do kolorytu obrazów. Czyste polskie uczucie przebija wszędzie.

---

Wspomnieliśmy już o sierotach po zmarłych na cholerę biednych ludziach, i o Komitecie, który nad niemi wziął opiekę. Komitet ten składający się z następujących osób: Macieja Mielżyńskiego, ks. Janiszewskiego, Mioduszewskiego, Kolanowskiego, ks. Brzezińskiego, ks. Prusinowskiego, Dra Nieszczoty i H. Cegielskiego, ogłasza wezwanie do składek i donosi, że założony został dom sierot polskich pod kierunkiem i dozorem Sióstr Miłosierdzia. Oświadczamy jak najżywszy udział w tém szlachetném przedsięwzięciu. Dom sierot został otworzony 4. t. m. W odezwie Komitetu czytamy:

„Kołacemy do serc ziomków naszych i wzywamy ich „w imie Boga, w imie ojczyzny i tych dziatek niewinnych, „aby nas w przedsięwzięciu naszem wspierali i ratowali od „zguby, co jeszcze ratować można. Dość ciężkie ciosy zadały „nam czasy ostatnie, czujemy je wszyscy, niech nas tedy łą„czy i spaja wspólne nieszczęście ku wzajemnemu wspieraniu „i ratunkowi. Pojedyńczo jesteśmy słabi, złączeni możem zro„bić więcéj. Wiemy bardzo dobrze, że wycieńczone są zasoby „wszystkich, że czasy ostatnie nie przepuściły prawie nikomu, „ale mamy jednak mocną nadzieję, że dla sieroty jeszcze się „coś znajdzie, że ze sierotą jeszcze się nie jedno serce po„dzieli. W téj nadziei wzięliśmy ten obowiązek na siebie.

„Wszystkiego rodzaju dary w żywności, zbożu, odzieży, „i t. p. z wdzięcznością przyjmować będziemy i prosimy ka„żdego dającego, aby je wprost do domu sierot na Śródce „na ręce Sióstr miłosierdzia składał, ofiary zaś w pieniędzach „do kassy na ręce ks. kanonika Brzezińskiego.

Rpodziewamy się, że wymowne to wezwanie odbije się w sercach dobroczynnych.

---

Dnia 6. t. m. zawiązało się ostatecznie w Poznaniu Towarzystwo pedagogiczne, o którego pierwszéj myśli w swoim czasie donieśliśmy. Ustawy tymczasowe na trzy miesiące przyjęto. Do dyrekcyi centralnéj powołani zostali ks. Duliński na prezesa, Estkowski na sekretarza, Hebanowski na podskarbiego: na zastępców zaś Teofil Zakrzewski, Rakowicz i Grecki. Z 1. Stycznia zacznie wychodzić pismo pedagogiczne. Towarzystwo pedagogiczne uważa się za punkt środkowy wszystkich towarzystw pedagogicznych polskich, utworzonych lub utworzyć się mających w Księstwie, Prusach zachodnich i Górnym Szląsku.

Późniéj ma się odbyć walne zebranie delegowanych od miejscowych stowarzyszeń. Dyrekcya zajmje się niezwłocznie wydaniem początkowéj książki polskiéj do czytania na klassy najniższą i średnią, i życzy sobie, żeby się z wielu stron wzięto do jéj ułożenia. Z kilku prac łatwiéj będzie wybrać.

Z wielkiém zajęciem spoglądamy na prace Towarzystwa pedagogicznego; może ono wielkie oddać usługi, jeśli się będzie umiało ograniczać, a zechce wytrwale i cierpliwie na właściwéj drodze pracować.

Przy układaniu książki początkowéj polecamy jako wzór w wielu względach Elementarz Wrotnowskiego, wydany w Paryżu roku 1840.

***Die Idée des Polenthums. Zwei Bücher polnischer Leidensgeschichte von Dr. Ferdinand Gregorovius. Königsberg.***

Podczas kiedy walka w W. Księstwie między zbrojnemi hufcami Polaków a wojskiem pruskim wrzała a mało głosów odzywało się za nami w Niemczech, Gregorovius wydał swoje dziełko o cierpieniach narodu naszego. Przypisał je Lelewelowi, na którego się w całym ciągu pisma swego a mianowicie w pierwszéj jego części powołuje. W ogólném pojmowaniu sprawy naszéj stanowisko autora jest wszędzie wysokie i wszelkie inne względy ustępują dlań przed sprawiedliwością a prawem; zapowiada iż nigdy Europa do swobodnego życia narodów nie dojdzie, dopóki nie zostanie zadowolnioną w swoich słusznych domaganiach taka liczna rodzina w Europie, jaką jest naród polski. Przyzywa w końcu na cel ten kongres ludów. Gregorovius należy do małéj liczby niemieckich pisarzy czasów ostatnich, co rozumieją, że naród uciemiężony na wszelkie nawet dary bez niepodległości od zwycięzcy sobie podawane musi być obojętnym. Rozumie także, że Polska jest węzłem Słowian z Europą łączącym; rozumie całą niesprawiedliwość podziałów Polski i postępwanie Fryderyka wielkiego, a schodząc do naszych czasów nieprawność linii demarkacyjnéj w Księstwie. — Co do ogólnego wystawienia sprawy naszéj łatwo przebaczyć autorowi, ile że, choć przyznaje że Polska musi być katolicką, sam jest protestantem, fałszywe rzeczy wystawienie kiedy mówi o Skardze lub o zawiązku księży w emigracyi, ale musimy surowo autorowi zarzucić, że w dobréj wierze powtarza, iż Polacy w wszelkich rewolucyach Europejskich dziś wielki udział biorą, że emigracya agituje w tym kierunku ciągle w Europie. Podaje nawet potrzebę zagrodzenia drogi tym ciągłym niepokojom, za nowy powód, do przywrócenia Polski. Nieraz już odzywaliśmy się, że Polacy w ogóle nie biorą czynnego udziału w rewolucyach obcych krajów; jeśli tu lub owdzie napotykamy kilku Polaków walczących z bronią

w ręku, są to tylko osobiste wyjątki, które nic nie reprezentują. Charakter nasz narodowy i powołanie Polski autor wystawia za pomocą naciąganych formuł n. p. *„Die Polen stellen unter den Slaven die Maaslosigkeit dar, die Russen die Erstarrung.“* Jest to wada jakiéj się trudno ustrzedz obcym a nawet krajowym pisarzom. — Autor zapowiada, że w Polsce się kwestye socialne rozwiązywać będą, tu myślimy, że się myli. Są u nas trudności do przebycia, ale mniejsze jak gdzie indziéj i zdaje się, że Opatrzność nie dając nam żywiołu przemysłowego chciała nas od wielkich wstrząśnień europejskich ochronić.

Dziełko Gregoroviusa jest na dwie księgi podzielone, w pierwszej w krótkości historyą narodu naszego aż do podziałów opowiada, w drugiéj obszerniejszéj zajmuje się nowszą historyą, mianowicie i wypadkami w Księstwie naszem z r. b. Co do nowszéj historyi przed ostatnim rokiem głównie swe wiadomości czerpał autor z dziełka Mauriciusza *Polens Litteratur und Cultur Epoche* i z artykułów o Polsce, jakie Biedermann w swéj *„Gegenwart und Zukunft“* umieszczał. Niejedną nieprawdziwą, a nawet śmieszną z Mauriciusza przepisał rzecz n. p. ustęp o wsi galicyjskiéj, ktory dla ciekawości przytaczamy: „jeśli sobie kto chce przedstawić wieś galicyjską, niechaj sobie wyobrazi kilka domów na wpół zapadłych, pod lasem, a wśród nich kilku ludzi wynędzniałych z bladém obliczem, ubranych w łachmany, kilka nagich dzieci i trochę bydła.... Żywnością tych ludzi jest chleb pieczony z kory lipowéj ....“ Pod względem literatury naszéj autor poprzestaje na przytoczeniu nazwisk nowszych autorów; w ocenieniu emigracyjnych stronnictw, w ogóle jest sprawiedliwym; znać tylko że wiadomości o ruchu religijnym czerpał ze źródeł nieprzyjaznych. Opis wypadków ostatnich w Księstwie powinienby, choćby dla tego na umysłach w Niemczech zrobić wrażenie, że autor wszędzie przytacza źródła takie, jak broszura Voigt Retza, Gazety Poznańska niemiecka i Vossa. Wynosi Wilisena, ale niewie któréj stronie przypisywać zerwanie konwencyi, postępowanie rządu pruskiego surowo gani. Między dokumentami, ktore przytacza są: Wilisena proklamacye, pierwsza proklam. komitetu narodowego, Fiszera protestacya. Ostatni rozdział nosi napis: „ Die Wiederherstellung Polens “

Miasto Królewiec zawsze się odznaczało przychylnością dla sprawy naszéj. Autor dziełka, z którego zdaliśmy sprawę, dotrwał w dawnych tradycyach. — Zapowiada on większe dzieło o historyi polskiéj, z radością je powitamy. —

*Die strategische Bedeutung des Grossherzogthums Posen, bei einem Kriege Russland's gegen Preussen u. Deutschland. — Eine militairsche Denkschrift von C. von Voigts Rhetz.* —

Pod tym tytułem wyszła w tych dniach broszura znanego nam już na polu politycznym pana *Voigts Rhetza.* Zwracamy na nią uwagę publiczności, bo jest wyrazem nowym obecnie formującéj się w rzeczywistości polityki przeciw nam. Zrazu wyrzekano podział W. Księstwa, „bo słusznie się ludności niemieckiéj sprawiedliwość taka należała;“ późniéj kiedy się ani przewaga ani tak ogólna chęć do tego téj ludności przeprowadzić nie dała, stawiono się na łatwiejszéj i zupełnie objektywnéj pozycyi; na utilitarności. — Pan Voigts-Rhetz podjął się snać trudu dowieść, jak korzystném, jak nieodzownem jest posiadanie Księstwa dla całości i bezpieczeństwa Prus i Niemiec całych. W Księstwie wytyka linie obronne, strategiczne położenia, miejsca do partyzantki, do bitwy, ale wszystko to ku temu zmierza, żeby conclusum zabranie Księstwa nie tylko usprawiedliwić, ale nadto owszem nieco rozszerzyć. Nie wątpimy, że znajdzie się do tego dość usłużnych bo słychać że pan Schaefer przeciągnął linią dopiero za Gnieznem: stało się więc potrzebie operacyjnéj zadość; droga z Poznania do Grodziska po niemieckiéj ciągnie się ziemi. Nie myślimy dawać krytyki militarnéj na plany strategiczne, wolno jednakże zaczepić takie stanowisko w polityce. Jeżeli prawda że minęły czasy, gdzie polityką rządziły ambicye osobiste lub środki nie proste, to zapewno nie polepszą się wcale, jeżeli odtąd zważać się będzie w stósunkach sąsiedzkich państw na mniejszą lub większą warowność granic. W takim razie daleko lepiéj byłoby Prusom i Niemcom koncentracyą wojsk w razie wojny pod Warszawą rozpoczynać, bo dla pana Voigts-Rhetz jest to powodem dzierzenia Księstwa, żeby zyskać pole bitwy nie koło Szczecina lub w Brandenburgu, ale między Notecią Wartą a Odrą. — Dla tego bynajmniéj nas nie przekonywa ani powaga jenerała Gneisenau, na którą się autor broszury powołuje: (str. 24.) „Część Polski pruska jest dla państwa żywotnym organem, bez którego całe ciało obumierać musi, dla tego nie możemy zrzekać się księstwa,“ ani zdrowy rozum polityczny: że oddawać księstwo nie tylko byłoby nierozumem ale politycznem samobójstwem.“ (str. 14) ani nareszcie łatwe wyrozumienie że Niemcom nie potrzeba przedmurza ku Rossyi bo sami się bronić potrafią (str. 19, 22). Wszystkie względy czy samolubstwa osobistego czy narodowego nie zmienią sprawiedliwości tak jak żadne demarkacye nie rozdzielą nas od siebie, jeżeli za tąż sprawiedliwością ja-

ko prawią wiecznotrwałą obstawać i w poczciwości i cnocie przy niéj kupić się będziemy.

Robert Blum i Messenhauser którzy, przyznać to muszą ludzie wszelkich przekonań, padli ofiarą zemsty politycznéj, bo względem nich pogwałcono przyjęte u ludów oświeconych zasady — byli wiernymi i dawnymi przyjaciołmi sprawy polskiéj. Blum rozpoczął swój zawód piśmienny od pięknéj obrony powstania polskiego z r. 1831. a na krótko przed śmiercią w parlamencie frankfurtskim wystąpił przeciw podziałowi W. ks. Poznańskiego. Messenhauser który długi czas stał na załodze w Krakowie wydał na cześć Polski i Polaków zbiór połnych zalet poezyi p. t. *Polenkränze*. Choć jesteśmy przeciwnikami radykalnych wyobrażeń przez dwóch tych mężów szerzonych, jako Polacy mamy obowiązek u ich grobowca schylić wdzięczne czoło.

Dowiadujemy się z dziennika że pan Xawery Hommaire de Hell z którego dzieła *Les Steppes de la Mer Caspienne. La Crimée et la Russie méridionale* obszerną w Przeględzie daliśmy wiadomość, umarł w ostatnich miesiącach na wschodzie gdzie go rząd francuzki był posłał.

Sztuki piękne wielką poniosły stratę. — Umarł najznakomitszy od śmierci Thorwaldsena rzeźbiarz. Lndwik Michał Schwanthaler. — Schwanthaler był też synem rzeźbiarza, i przyszedł na świat w r. 1802. Wraz z ojcem przeniosł się do Monachium i tam pierwsze wykształcenie odebrał, z młodszych lat lubował w Homerze w tragikach greckich i nie zaraz w szedł w zawód który miał mu chwałę zapewnić. Pierwsze próby rzeźbiarskie Schwanthalera nie wielką znalazły zachętę. Dyrektor akademii Langer, który niemógł zrozumieć objawów samodzielności budzącego się w młodzieńcu istotnego natchnienia i nie bardzo był z niego zadowolniony, narzekając to na literackie, to na archeologiczne poszukiwania swego ucznia, radził matce żeby go odebrała ze szkoły Sztuk Pięknych. Przypadek otworzył pole talentowi Schwanthalera. Nadkoniuszy królewski widywał go w stajniach dworskich modelującego z wzorów żywych i wszedł z nim w znajomość, a gdy się zdarzyło, że Maxymilian I. zapotrzebował wzoru do wielkiego serwisu srebrnego, polecił swego młodego klienta. Chodziło o wykonanie wielkiéj liczby figur na 6 cali wysokich i było życzeniem króla, żeby jak najwjęcéj koni w układ ogólny zamieścić. Schwanthaler sam przedmiot wybrał i zrobił woskowy model pochodu Bogów na Olympie do gmachu Jowisza. W ogóle jest to utwór wysokiéj sztuki, wszakże dzieło nie zo-

stało nigdy skończone, bo król umarł, a nikt daléj interesu dla rzeczy nie miał. To co lane ze srebra zostało, znajduje się w skarbie królewskim, rysunki mistrz do teki swojéj schował. Wszakże król Ludwik który choć nie umiał kierunku w sztuce obrać, dużo dla niéj uczynił, o Schwanthalerze nie zapomniał. Ślady współpracownictwa wielkiego rzeźbiarza znajdują się na wszystkich pomnikach przez tego niespracowanego budownika wzniesionych.

Naprzód kiedy pomyślano o wzniesieniu Glyptoteki Cornelius i Klenze przyzwali w pomoc cenionego już rzeźbiarza. Z tego powodu pojechał on w roku 1826 gdzie z korzyścią czas jakiś w pracowni Torwaldsena się uczył. Za powrotem do Monachium sam w r. 1827 pracownie otworzył. Do Glyptoteki wykonał kilka płaskorzeźb z Illiady; następnie w pałacach księcia Maxymiliana i nowym królewskim fryzy i drobne płaskorzeźby mitologiczne także rysunki do malowideł z poezyi wielkich liryków i teatralnych pisarzy greckich i rysunki do wielkich przedmiotów z Odysei. Dotąd jego natchnienie tkwiło w kolei szczęśliwego naśladownictwa sztuki greckiéj, ale nie ten kierunek był jego właściwym kierunkiem, miał on w duchu swoim więcéj twórczości. Na samoistniejącą drogę naprowadził Schwanthalera król Ludwik entuzyasta często przesadny ale szczery lubownik starych niemieckich czasów. Odtąd idzie szereg prawdziwie wielkich utworów, chłodnych trochę, za przedmiotowo pojętych ale silnem piętnem właściwéj każdéj rzeczy indywidualności nacechowanych. Piękny jest fryz z przedmiotu wojen krzyżowych w komnacie Barbarossy w pałacu królewskim, wspaniałe owe dwanaście bronzowych kolosalnych statui książąt Bawarskich w sali tronowéj, których wzory gipsowe w ratuszu Monachijskim stoją, poważna postać Rudolfa Habsburskiego na nagrobek do Spiry; wszystkich utworów trudno tu wymienić. Do celniejszych należą statuy 25 malarzy najsławniejszych, które stoją na zewnętrznym gzemsie Pinakoteki. Na żądanie Czechów zrobil Schwanthaler wielkiéj zalety statuy Zyski i Husa; Zyska szczególniéj ma właściwe piętno dzikości. Z nowszych rzeczy wedle obstalunków dał Schwanthaler modele na statuy Mozarta do Salzburga. Jana Pawła do Bayreuth, Margrabiego Fryderyka do Erlangen, Goethego do Frankfurtu, Ludwika Heskiego do Darmstadt i Kreitmeyera do Monachium. Pomnik Goethego z którym może miał największą duchową wspólność ozdobił pięknemi płaskorzeźbami z przedmiotów wziętych z Fausta, Wilhelma Meistra i t. d. Z robót dla osób prywatnych wymienić należy senośc dla dzisiejszego króla z bohaterami z Niebelungów, statuy tancerek nimf i t. d. W przedmiotach religijnych nie był szczęśliwy, chrześciańskiego uczucia brakowało mu całkiem; jego

Chrystus i Święci Piotr i Paweł dla kościoła ś. Ludwika w Monachium nie przemawiają do nabożnego usposobienia. W ostatnich latach, choć na zdrowiu zapadał, wykonał jednak kilka dzieł bardzo znakomitych; a naprzód ten z białego marmuru fronton bo o innych frontonach nie wspominamy, w Walhalli przedstawiający bój Rzymian z Germanami, Varrusa i Hermana, gdzie może za wiele wykończenia za wiele dramatyczności, tradycyi greckie zanadto zapomniane, ale różnica dwóch typów jak najszczęśliwiéj jest schwycon. A Herman prawdziwie na półboga wygląda. Dwie kolosalne statuy Tillego i Wredego w loggia Monachijskiéj mają wielkie zalety wszakże najogromniejszem a szczęśliwie do skutku doprowadzonem przedsięwzięciem mistrza, jest wykonanie olbrzymiéj, kilkadziesiąt stóp wysokiéj postaci Bawaryi ze Lwem u nóg. Posąg ten wylany ze spiżu w giserni, którą umyślnie król Ludwik dla Schwanthalera założył ma stać za miastem wśród historycznych figur. Na ostatniéj wystawie w Monachium wszystkie oczy zwracała statua Libussy przeznaczona do tak nazwanego panteonu Czeskiego. Ma to być dzieło wielkiéj prostoty i wielkiéj piękności. Jako człowiek Schwanthaler powszechny sobie zyskał szacunek. Chorował od kilku lat; żyć przestał na początku listopada.

# O przyszłych wyborach na Sejm Berliński.

Dwie wielkie kwestye. Europejska i Słowiańska, odrębnie albo we wzajemnym do siebie stosunku uważane, zaprzątają dzisiaj wszystkie umysły. Uznajemy ich niezmierną ważność, widzimy potrzebę, żeby szczególniéj Słowiańską rzeczą, która w nową fazę u nas od oboru deputowanego Helzla w Krakowie weszła, blisko się zająć, — powinności téj dopełnimy; wszakże dla Księstwa Poznańskiego nie ma tam wyraźnych, bezpośrednich obowiązków, a nam wyraźnego, bezpośredniego obowiązku patrzeć należy. Owe wielkie zadania wydają nam się jak nadzwyczajne okoliczności w życiu człowieka, które kiedy nastąpią, powinny w nim siłę i przygotowanie znaleźć; ale które nie mają bezprzestannie drażnić jego myśli i od czynności powszedniéj go odwodzić. Jak wartość osobista poznaje się szczególniéj z wytrwałości, sumienności i ochoczości w wypełnianiu obowiązków codziennych, tak wartość ludów pokazuje się z ciągu robót publicznych, ze stósownie do każdéj roboty obranéj pory i siły w ograniczeniu się do tego, co w istocie robić należy. Dzisiaj w Księstwie, choć nigdy nie powinniśmy zapominać, że naszym ostatecznym celem jest niepodle-

głość kraju, nie mamy innego zadania, jak urządzać się wewnętrznie i na polu swobód konstytucyjnych pruskich stanowisko polskie coraz wyraźniéj, coraz niezależniéj odznaczać.

Król pruski rozwiązał izbę i nakazał inne wybory, dał przytém konstytucyę. Nie do nas należy kwestyę konstytucyjną jako główną kwestyę stawiać; nasza rzecz starać się, żeby kwestya polska siły i znaczenia przez obory w prowincyi nabrała.

Jeżeli w całéj obszerności wymaganiom okoliczności odpowiedzieć zechcemy, postaramy się o to, raz, żeby wybory były czysto polskie, powtóre żeby te wybory miały wyraźne znaczenie.

Druga kwestya potrzebuje wytłómaczenia, pierwsza jest niezmiernie jasna.

Rzeczywiście w obec wszystkich działań, uroszczeń, podstępów i fałszów niemieckich niepodobna jest dla żadnych względów kandydatów Niemców przyjmować. Kandydatury niemieckie mogłyby powstać albo ze względów wdzięczności za usługi Polsce oddane, albo jako następstwo politycznego sojuszu. Pierwszy powód jest niezawodnie szlachetny, ale nadweręża zasadę, któréj nic nigdy naruszyć nie powinno. Drugi wyszedłby na poświęcenie sprawy polskiéj interesowi stronnictwa politycznego obcego. Głośno więc oświadczamy, że naszém zdaniem ani Pana Philippsa ani Pana Bauera z Krotoszyna obierać nie wolno.

Może się jednak zdarzyć, że trzeba będzie między dwoma niemieckimi kandydatami, w powiatach, gdzie Polacy znajdują się w mniejszości, wybór uczynić. Przekładamy, że i w takim razie, nawet mając pewność przegranéj, Polacy powinni na kandydata Polaka głosować. Dopiéro w drugiém wotowaniu niech przejdą na stronę tego z dwóch kandydatów niemieckich, który im przedstawia najwięcéj rękojmi dla sprawy, albo który się uczciwością odznacza. Że brak jeszcze u nas doświadczenia w rzeczy wyborów, widzimy potrzebę jaśniéj się wytłómaczyć. Będzie n. p w jakim powiecie stu oborców

z których trzydziestu Polaków, a siedmdziesięciu Niemców. Przypuszczamy, że się przedstawi trzech kandydatów: jeden zacięty nieprzyjaciel naszéj sprawy, Niemiec, drugi także Niemiec, ale nieco lepszy, i trzeci Polak. Dajmy na to, że w pierwszém głosowaniu wypadnie za Niemcem nieprzychylnym głosów czterdzieści dziewięć, za drugim Niemcem dwadzieścia jeden, za Polakiem trzydzieści. Ponieważ prawo wyraźnie powiada, że do ważnego wyboru potrzeba nadpołowicznéj większości, głosowanie takie upadnie. W drugiém głosowaniu Polacy będą mogli połączyć swoje głosy z głosami mniejszości niemieckiéj, i kandydat téj mniejszości zostanie obrany pięćdziesiąt i jeden głosami przeciw czterdziestu dziewięciu. W wyborach prostych, gdzie wielka liczba oborców głosuje, jest niebezpieczeństwo, że między jedném głosowaniem a drugiém, szczególniéj kiedy o odcienia polityczne, a nie o narodowość chodzi, zmniejszy się liczba głosujących, albo niektórzy głosujący zdanie odmienią. — W wyborach dwustopniowych, gdzie liczba rzeczywistych oborców jest bardzo ograniczona, i jeszcze kiedy różnicę najważniejsze zadanie stanowi, niebezpieczeństwa podobnego, jeśli jakkolwiek rzecz cała naprzód objaśniona zostanie, wcale się obawiać nie można.

Wyłożywszy teraz, co rozumiemy przez znaczenie wyborów, a że tu wypada nam dotknąć drażliwych i mało jeszcze u nas rozbiéranych rzeczy, prosimy o cierpliwą i wyrozumiałą uwagę, o sąd spokojny i o uszanowanie, jakie się w krajach wolnych i między ludźmi chcącymi używać wolnych instytucyi sumiennemu zdaniu należy.

Powiedzieliśmy kiedyś i jeszcze raz powtarzamy, że są w Księstwie małe kółka, ale nie widać stronnictw, że jednak pomiędzy różnicami więcéj obyczajowemi i miejscowemi jak politycznemi, dwa główne odcienia spostrzedz można. Tym dwom odcieniom daliśmy z potrzeby i dla tego, żeby nas zrozumiano, miana: umiarkowania i eksaltacyi, chociaż czuliśmy dobrze, że te nazwy ani dostate-

cznie, ani sprawiedliwie rzeczy nie oznaczają. Teraz musimy jeszcze raz po krótce tego przedmiotu dotknąć

Są niezawodnie w Księstwie między ludźmi, którzy w życiu politycznèm jakikolwiek udział biorą, nie dwa obozy ale dwa kierunki, nie dwa stronnictwa ale dwa zdania. Jednych obywateli nazwaliśmy umiarkowanymi; wszakże myliłby się ktoby sądził, że w przywiązaniu dla ojczyzny, albo w gotowości niesienia dla niej choć największych ofiar umiarkowanie ich leży; na téj drodze nikt goręcéj od nich nie czuje, nikt ich pewnie nie wyprzedzi; największa zresztą część ludzi o których mowa służyła od najdawniejszych lat ojczyznie, służy jéj dzisiaj i służyć nie przestanie. Żadne względy, żadne korzyści nie odciągną umiarkowanych od pełnienia narodowego obowiązku, bo czują oni całą świętość obowiązku. Nie brak więc tu uczucia i siły, tylko doświadczenie albo zastanowienie sprawia, iż się więcéj robi jak mówi i zawsze o skupienie i o powagę stara. Nie jest umiarkowaniem egoizm, nie jest brak uczucia. Tam gdzie nic nie istnieje, nie ma czego miarkować. Umiarkowanie to ta siła, która pozwala panować nad sobą samym i ogień wewnętrzny według woli w stronę pożyteczną kierować. Umiarkowanie jest zarazem przezornością. Potrzebny jest w każdém działaniu wzgląd na jutro; tego względu mieć nie będzie, kto ciągle na wierzchu i w ciągłém drażnieniu żyje. Jednèm słowem my pod godłem umiarkowania mieścimy ludzi, a są oni bardzo liczni w Księstwie, którzy wytrwale czy w niedoli czy w pomyślności krajowi służą, którzy rozumieją obowiązek, ale którzy obok tego zastanawiają się nad porą i właściwością działania i zawsze więcéj pożytku ojczyzny niż wziętości szukają.

Między eksaltowanymi widzimy wielki, święty, szczery zapał dla kraju, niepomiarkowaną ochotę poświęcenia się, ale także zbytnią łatwość chwytania się wszystkich pozorów roboty, zanieostrożną skwapliwość zapuszczania się we wszystkie kierunki, gdzie tylko jakiekolwiek światło nadziei zaświeci, często taką wiarę we własny

zapał, że wzgląd na jutro zdaje im się oziębłością albo egoizmem, a takie uniesienie, że do powszednich obowiązków, które za ckliwe uważają, nie ma potém u nich ochoty. Ztąd życie pełne dramatyczności, przeciwieństw, wylania, serdeczności, które przez lat kilka upaja, które jednak najczęściéj do zmęczenia i odczarowania prowadzi. W końcu, jeśli się dusza w téj eksaltacyi nie wyziębi, eksaltowany mądry doświadczeniem do zastępu umiarkowanych wchodzi. — Kto wyczerpnie zasoby życia, zostaje egoistą.

Wzięliśmy umyślnie szlachetne wysokości dwóch zdań. Są albowiem i tu i tam nieczyste żywioły na odepchnięcie zasługujące. Do umiarkowanych czepiają się samoluby, do eksaltowanych ludzie niemoralni, własnéj korzyści we wszelkim nieporządku szukający. Za jednych i za drugich odpowiedzialność na nikim nie ciąży. Uważać tylko należy, że samoluby jedynie w czasach spokojnych na stronie umiarkowanych stoją. W czasach wielkich wstrząśnień spieszą między eksaltowanych, żeby się na wszelki wypadek zabezpieczyć.

Nie wyczerpujemy przedmiotu, do którego nieraz jeszcze powrócimy, powiedzieliśmy tu tyle tylko, ile potrzeba było, żeby myśl naszą wyłożyć.

Daléj idąc powiemy, że umiarkowani i eksaltowani odmiennie pojmują obowiązek Polaków na sejmie berlińskim. Umiarkowani utrzymują, że Polacy powinni zachować niezależne względem obcych jak najśmieléj narodowe stanowisko i bezinteresowną w obec ruchów opinii niemieckiéj powagę. Utrzymują także, że między sobą mają obowiązek tworzyć całość i zachowywać pewną zależność jedni od drugich.

Eksaltowani w gruncie chcą, żeby deputowani polscy tylko Polskę mieli na względzie, ale myślą, że nas najprędzéj do Polski rozwinięcie się rewolucyi doprowadzi i dla tego gotowi są wchodzić w sojusz z ostatecznemi stronnictwami mniéj bacząc na to, że w zamięszaniu często się znaki mięszają i że biorąc udział w walce nieraz im pod kolorami niemieckiemi walczyć przyjdzie

Dwa kierunki, o których wspomnieliśmy odznaczyły się wyraźnie na ostatnim sejmie. Jedni z deputowanych tylko w polskich kwestyach występowali i często musieli się od głosowania wstrzymywać, drudzy dawali się pociągać i tak daleko w najlepszéj wierze zapuszczali się, że w końcu podpisywali dokumenta w których o Ojczyznie niemieckiéj mowa była.

Otóż chcemy by jawnie, wyraźnie zdanie umiarkowanych przemogło, i żeby wybory nie stały sią rzeczą ślepego zapału, ale jak na prawdziwą politykę przystoi nabrały rzeczywistego dobrze określonego znaczenia.

Musimy tu odróżnić rzecz Ligi od rzeczy wyborów na sejm. Podając kandydatów do dyrekcyi Ligi polskiéj mieliśmy na baczeniu, żeby w niej wszystkie odcienia, wszystkie rzeczywiste siły narodowe w Księstwie pomieścić. Nie szukaliśmy ludzi koniecznie tak jak my myślących, ale raczéj wyobrazicieli rozmaitych stron myśli narodowéj. Liga albowiem jest stowarzyszeniem wszystkich. To nie dyktatura jednych nad drugimi, ale braterskie połączenie, na polu ogólnéj narodowéj roboty, Zgadzamy się powszechnie, że trzeba wszelkiemi siłami bronić prowincyi od zniemczenia, ożywiać ruch umysłów zbliżać do siebie stany i dzieło niepodległości narodowéj pracowicie przygotowywać. Jest także podobną rzeczą zgodzić się na środki, któreby żadnego poczciwego przekonania nie obrażały. Wyszukanie ich stanowi właściwie zadanie Ligi. Inaczéj uciemiężałaby ona i drażniła a nie łączyła w jedno.

W punkcie, gdzie się zaczynają dzielić opinie, zakres Ligi ustaje. Każdéj téż uczciwéj opinii swobodne pole zostawić należy. Rozbierajmy wzajemnie nasze zdania, starajmy się przekonywać jedni drugich, ale nic nie róbmy przymusem. W ogóle jesteśmy przekonani, że póty u nas prawdziwe życie polityczne się nie zacznie, póki na tle ogólnéj narodowéj roboty nie będzie podobna swobodnie wszystkich różnic w zdaniach odznaczyć. W krajach, które już doświadczenie polityczne posiadają, wszelka się wolność dla zdań pojedyńczych zostawia. Z tąd idzie, że

każdy fakt ma tam znaczenie od przypadkowości albo nieszczerości politycznéj niezależne.

W rzeczy oborów różnice zdania są wyraźne w Księstwie, miejmy śmiałość i sumienność wypowiedzieć je bez gniewu, zawziętości, bez uciekania się do małych środków, ale jawnie i szczérze. Nie usuwajmy się w tył nie poświęcajmy chwilowo naszych przekonań, tego wszystkiego niepotrzeba. Więcéj powiemy, szanujmy siebie i kiedy głosujemy, to niechaj głosy nasze podają na osoby, którym ufamy, i o których byśmy potem nie mieli powodu lekko mówić, żaląc się na przymus, albo na konieczność w oborze.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że są dwa zdania. Jedni w Księstwie wierzą w sprawę rewolucyi na zachodzie, i gotowi są z nią się połączyć. Drudzy mają przekonanie, że jeszcze czystéj jasności wśród wszystkichj europejskich ruchów nie widać, że w każdym razie sprawy narodowéj nie wolno narażać na niepewne przymierza i że nam przedewszystkiém godzi się wewnętrzną się zająć robotą.

To ostatnie zdanie głosimy bez ustanku. Dziś chcielibyśmy, żeby je wszyscy, którzy jedno z nami myślą wyraźnie oświadczyli.

Miejmy podwójne komiteta oborcze, podwójnych kandydatów, to nic polskiéj robocie nie zaszkodzi a wszelkiéj nieszczerości, wszelkiemu ciemiężeniu zdań zagrodzi drogę. W jednych powiatach nasza opinia zwycięży, w drugich przegra, jest to zwykła koléj rzeczy politycznych, wszakże zawiąże się tradycya i kraj rozpoznając się w kierunkach będzie się oświecał i coraz lepiéj potem wybierał. Sprawa polska w żadnym razie na szwank narażoną nie zostanie, bo się ten rozdział nigdy na korzyść Niemców nie obróci. Wytłómaczyliśmy już wyźéj, że zasada nadpołowicznéj większości głosów chroni tu od wszelkiego niebezpieczeństwa. Objaśniamy nasze zdanie jeszcze jednym przykładem. Będzie gdzieś stu oborców i trzech kandydatów, z których dwóch Polaków i jeden Niemiec. Przy pierwszém głosowaniu jeden

Polak otrzyma 31 głosów, drugi Polak 20 głosów, Niemiec zaś 49. Obór w tym razie nie nastąpi. Przy drugim głosowaniu szanując prawo większości, Polacy wszyscy się połączą na korzyść tego, który miał głosów 31, i Polak 51 głosami przeciw 49 obrany zostanie —

Chodzi o to, żeby dobrze zrozumieć, że nie ma tu rozerwania, niezgody, roboty stronniczéj, tylko godziwa niepodległość zdania i sumienność jaka wolnym ludziom przystoi.

Zawiązał się już w Poznaniu komitet oborczy, którego odezwę z dnia 10. Grudnia odebraliśmy. Odezwa ta brzmi jak następuje:

„Wzywamy was Szanowni Obywatele abyście w myśl dołączonéj odezwy zajęli się natychmiast w swoim powiecie sprawą wyborów po wsiach i miasteczkach a mianowicie dopilnowali tego, aby nikt z Polaków, któremu prawo wyboru służy, pominiętym nie był. Wszyscy mający prawo wyboru zwołani po gminach i obwodach w powiecie, dostatecznie objaśnieni z prawem i z interesem, jakiego sprawa narodowa wymaga, powinni się zgodzić na te same osoby które w myśl wyżéj wymienionéj odezwy na wyborców obranymi być mają. Ponieważ zaś urzędy ziemiańskie i komisarze dystryktowi wybory urządzać i niemi kierować będą, przeto należy dopilnować, aby się nadużycia i nieprawości nie wkradły, które by miały na celu, albo przez niestósowny podział obwodów, albo przez niedopuszczenie do wyborów osób prawo mających przechylić wybory na szkodę sprawy narodowéj. Skoro obwody wyborowe urządzone i wyborcy obrani będą pierwszéj i drugiéj izby, natenczas nazwiska kandydatów na deputowanych do parlamentu, których obecności w izbach interes publiczny wymaga, w skutek dalszych porozumień wymienione i szanownym obywatelom swego czasu przesłane zostaną.

Poznań dnia 10. Grudnia 1848.

X. *Janiszewski.* *Libelt.*

Na komitet oborczy ogólny bardzo chętnie się zgadzamy, ale pod pewnymi warunkami. Komitet podobny niech się zajmuje kwestyą prawną, to jest niech się stara z jednéj strony dobrze prowincyą z przepisami prawa zapoznać, z drugiéj dojrzeć nieprzychylnych władz miejscowych, by się żadne niesprawiedliwości w układaniu list, w oznaczeniu okręgów, słowem na administracyjnéj drodze nie stały; niechaj także opieszałe powiaty ożywia i zachęca; ale niech nie przedstawia kandydatów. Obowiązkiem jest komitetu krzątać się, żeby kandydatury swobodnie się po powiatach pojawiały. Jeśli komitet zechce kandydatów ogłosić nikt inny nie ośmieli się stanąć przed współobywatelami tylko taki którego on wybierze, i będzie daléj co dotąd bywało, uciemiężenie zdania w imie patryotyzmu.

Nie podnosząc téj kwestyi więcéjbyśmy może na dzisiaj wyobrazicieli opinii naszéj dostali; alo tu chodzi o zasadę, chodzi o pierwsze początki życia politycznego. Jest zaś wyraźnie w interesie wszystkich przekonań, żeby sposoby prawdziwego liberalizmu w życie u nas weszły.

O zdaniach kandydatów na deputowanych dowiedzieć się możemy tylko od nich samych, wzywamy ich przeto żeby ogłosili co spieszniéj okólniki, któreby prowincyą z ich sposobami widzenia zapoznać mogły. Spodziewamy się także że deputowani na przeszły sejm zechcą zdać sprawę z dopełnianego mandatu. Ogłoszone przez nich wspólna odezwa, którą przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, nie wystarcza.

My do następujących punktów sprowadzamy warunki kandydatury wedle naszego widzenia rzeczy:

Naprzód kandydat zobowiąże się do zupełnéj niezależności od stronnictw i robót niemieckich.

Powtóre przyrzecze, że zachowa pewną jedność ze swemi polskiemi towarzyszami.

Potrzecie uzna za kierownika kółka polskiego licząc w to członków obu izb (takich kierowników mają w izbach stronnictwa angielskie, zwą się oni l e a d e r s.) Pana Gustawa Potworowskiego, który najwyraźniéj w obec

Niemców polską sprawę w odłączeniu od wszelkich innych zadań wyobraża.

Po czwarte oświadczy, że będzie na drodze wolności religijnéj, baczył na interes kościoła katolickiego.

Wymagając od deputowanych naszych pewnego skupienia i porządku nie myślimy bynajmniéj przepisywać im drogi, jakiéj w politycznych kwestyach trzymać się mają. W ogóle jesteśmy przeciwni *poleceniom wyraźnym* (mandats imperatifs) które nedwerężają wolność sumienia Chcemy tylko, żeby nie występowali indiwidualnie ale jako całość, przez to i sami więcéj powagi nabiorą i sprawie nadadzą rzeczywiste znaczenie. —

Dla przykładu i żeby wywołać bliższe zastanowienie. się nad rzeczą, podajemy ogólną listę kandydatów.

W pierwszéj izbie do któréj w skutek rozporządzeń nowego prawa, nie wielu pewnie będziemy mogli wprowadzić członków, chcielibyśmy widzieć: pp. Brodowskiego dyrektora ziemstwa, Chłapowskiego Stanisława z Czerwonejwsi, Czapskiego Franciszka, Kalksteina Ferdynanda, Łubieńskiego Józefa z Pudliszek, Morawskiego generała, Mycielskiego Józefa z Kobylopolo i Mycielskiego Teodora.

Do izby niższéj przedstawiamy: pp. Adolfa Bnińskiego, księdza Borowicza Tomasza, Brezę półkownika, Hipolita Cegielskiego, Augusta Cieszkowskiego, księdza Janiszewskiego, księdza Kaliskiego, Adolfa Łączyńskiego, Macieja Mielżyńskiego, Józefa Morawskiego, Kajetana Morawskiego, Marcellego Mottego, księdza Pankow z Nakła, Edwarda Ponińskiego, Gustawa Potworowskiego, Seweryna Skórzewskiego, Leona Szumana, Henryka Wodzickiego, Konstantego Zakrzewskiego z Pleszewskiego, Adama Żółtowskiego i Marcellego Żółtowskiego. —

Z osobami które wymieniliśmy możemy się różnić i różnimy się w wielu rzeczach; ale jesteśmy przekonani że wyznają one wyżéj położone zasady. Że nam nie chodzi o utworzenie stronnictwa ale o pożytek sprawy na ścisłą jedność przekonań nie baczymy. Więcéj powiemy, przyjmiemy każdego kandydata, który stanowcze zdanie w rzeczy niezależności od stronnictw niemieckich,

złączenia się w jedno deputowanych polskich i konieczności bronienia swobód kościoła katolickiego oświadczy.

Jeszcze raz wzywamy wszystkich, żeby bez uprzedzeń i skwapliwosci zastanowili się nad zdaniem, które tu ogłaszamy. Jesteśmy sumiennie przekonani, że występujemy w obronie zasad prawdziwéj wolności. W krajach które nas poprzedziły na drodze politycznego rozwinięcia wszystko co mówimy jest rzeczą przyjętą, znajomą każdemu. Bodajby nas zrozumiano, bodajby chciano korzystać z doświadczenia innych ludów. — W każdym razie przyszłość pokaże, czy nie słusznéj żądamy rzeczy.

## Jeszcze słów kilka o Lidze.

Ku dopełnieniu i objaśnieniu tego cośmy już o Lidze powiedzieli, weźmiemy na uwagę wszystkie okoliczności które z Ligą bezpośrednio się wiążą, a które zaszły w przeciągu ostatnich pięciu tygodni. Rozróżnić tu wypada działania dyrekcyi od ruchu opinii w kraju.

*Co do dyrekcyi Tymczasowéj:*

Na nicby się nie przydało przeczyć że zajęcie się Ligą znacznie osłabło. Być może, że wielkie wypadki europejskie uwagę publiczną choć w części w inną stronę odwróciły; ale ciąży też wina na dyrekcyi tymczasowéj za to, że nie umiała z chwili korzystać, ładu jakiegoś i harmonii zaprowadzić, tudzież wyczerpującą się czynność podsycić. Dyrekcya tymczasowa choć nie powstała z ogólnych wyborów stanowi jedyne ognisko całéj istytucyi. Zapewne, nie wolno jéj rozporządzać przyszłością i ważnych zadań organicznych rozstrzygać; przecież miała i ma obowiązek utrzymywać ciągłe porozumienie z dyrekcyami niższych stopni i przewodniczyć w otwartéj dyskusyi, porządkując objawiające się zdania a naprowadzając je na jasną zrazu wytkniętą drogą. W téj mierze

dyrekcya nie zaspokoiła oczekiwań, wzięła stanowisko bierne, obojętne a raczéj nie obrała stanowiska; żadnéj trudności nieprzewidziała naprzód, bo nawet wiele zawikłania przez niedostateczne swoje rozporządzenia sprowadziła; odzywała się rzadko i za późno; w ogóle tak postępowała, że dziś wolno jest mniemać, iż nie umiała samoistnie roboty narodowéj pojąć i jéj się chwycić głównie przedewszystkiem; tak że bez przygotowania, bez obliczenia się z siłami podjęła rzecz, która późniéj przy innych obowiązkach, stała się dla niéj ciężarem. Wśród okoliczności niesłychanéj wagi, kiedy tyle zależy na uporządkowaniu ruchu, na skupieniu sił w jedno i daniu prowincyi rzeczywistego narodowego znaczenia, w obec zaszłych i zajść mogących zmian śród państwa z którém jesteśmy ściśle połączeni; kiedy nie ma jednéj chwili do stracenia, kiedy najmniejsze opóźnienie ospałości albo nieudolności dowodzi: kiedy zresztą niesłychana jednomyślność wszystko ułatwia, dyrekcya zmarnowała pięć miesięcy i jeszcze wyjść z tymczasowości nie obiecuje. Powie kto może, że za wiele żądamy; wszakże choćbyśmy do najdrobniejszych rzecz całą sprowadzili rozmiarów to i tak stowarzyszenie pierwotne na wzór Anti-Corn-Law-League zawiązane i dyrekcya to pierwsze kółko zupełnie wyobrażająca, w ogóle twórcy pomysłu powinni się byli krzątać, żeby jak najbliżéj i najzupełniéj wszystkich z zasadą przyjętą i trybem koniecznym postępowania zapoznać. Z tego obowiązku wcale się oni nie wywiązali.

Wierzymy w całą szlachetność zamiarów u członków dyrekcyi; wiemy, że byli oni przejęci gorliwością dla dobra publicznego, że z największém wyrzeczeniem się siebie starali się odpowiedzieć innym bardzo ważnym zadaniom, które ich nie tylko obarczały, ale przywiązały. Cóż więc im zarzucamy? Oto że się podjęli dwóch rzeczy i że rzecz bardziéj narodową uczynili choć pomimowolnie zależną od politycznéj ogólnéj.

Należało się po nich spodziewać, że skoro się spostrzegą, iż nie podobna im dwom zatrudnieniom podołać,

jednego ustąpią komu innemu, nie zrobili tak i szkoda. Teraz choćbyśmy zamknęli oczy na rzeczywistość, to historya powie, że członkowie dyrekcyi razem deputowani na sejm berliński kwestyą czysto polską, ważnéj niezawodnie ale nie tak oczywiście narodowéj poświęcili.

Nie mieliśmy zamiaru krytycznego stanowiska w obec dyrekcyi tymczasowéj zabierać, chcielibyśmy raczéj pomagać ku budowaniu jak pole otwierać dyskusyom. Nieustające do téj chwili zwłoki, wkładają na nas pewne obowiązki. Odzywamy się przeto i odzywać się nie przestaniemy, aż dopóki się walne zgromadzenie nie zbierze. Z rozpoczęciem obrad krytyka nasza ucichnie; jesteśmy albowiem jak najprzeciwniejsi wszelkim wzajemnym zwalaniom na siebie win po czasie, wtedy kiedy rzeczywista praca nastała. Niech nam będzie wolno powiedzieć przy sposobności, jak w ogóle obowiązek obywatelski w naszych czasach pojmujemy. — Należy trzymać się ściśle zasad wedle sumienia, zasady zawsze na świeczniku stawiać, co się zaś tyczy osób, unikać zaczepki i tyle tylko sądu ogłaszać, ile tego wyraźny pożytek wymaga. Nie teraz chwila historyą pisać, z drugiéj strony przekonywanie że się miało w tym lub w owym punkcie słuszność, kiedy rzeczy zły obrót wzięły, przynosi co najwięcéj smutne zaspokojenie dla miłości własnéj. —

Wracając do kwestyi Ligi, myślimy, że jest obowiązkiem z umiarkowaniem i w granicach jakie stawiamy, ale szczerze do dyrekcyi się odezwać.

Dyrekcya ta, kiedy się już zbliżała chwila walnego zebrania ogłosiła pod datą 10. Listop. obwieszczenie którego początek brzmi jak następuje:

„Uważamy że organizacya Ligi polskiéj, dotąd „w takiéj rozciągłości wykończoną nie została, aby „wybór nowéj dyrekcyi, mianowicie ze względu na „polskie części Prus i Szląska, już teraz mógł być „wyrazem połączonych interesów narodowych i woli „większości Polaków pod berłem pruskiém zo„stających;

„Zważywszy że dyrekcya sama różnemi nieprzy-
„jaznemi okolicznościami, w pracach swoich wstrzy-
„mywana, dotąd wszystkich robót przedwstępnych,
„jakie sobie zakreśliła wykończyć nie mogła, uchwa-
„lono co następuje:

„Termin zjazdu deputowanych Ligi polskiéj, koń-
„cem wybrania dyrekcyi głównéj i ułożenia sta-
„tutu organicznego, odracza się z dnia 15. Listp.
„na sześć do ośmiu tygodni. Dyrekcya tymcza-
„sowa oznaczy w swym czasie dzień i miejsce
„zjazdu deputowanych Ligowych."

„Spodziewamy się że tak członkowie Ligi, jak miej-
„scowe i powiatowe dyrekcye, wyrozumieją trudne
„położenie, w jakiem się sprawa Ligi polskiéj pod
„obecnemi okolicznościami znajduje."

Tu rozróżnić musimy trzy kwestye, wzgląd na Prusy i Szląsk, obawę rozpoczynania roboty wśród niepewności stosunków politycznych i sposób w jaki termin odsunięty został.

Na Prusy i na Szląsk polski powinniśmy jak najbardziéj uważać, jest to wielki obowiązek żeby tu i tam żywioł polski podeprzeć i wspólność w usiłowaniach zaprowadzić. Pozwolimy sobie tylko zrobić uwagę że opieszałości albo trudności miejscowe u stowarzyszonych z Prus i Szląska, nie powinny wpływać na Księstwo. Uorganizujmy się co prędzéj, zostawiając należyte miejsce dla reprezentantów naszych braci, a pobudzimy ich do większéj czynności. Przecież i w Prusiech i w Szląsku wiedziano o terminie 15. Listop. i jeżli na termin ów raz nie uważano to nie ma pewności że drugi raz będzie inaczéj; tymczasem chwile drogie niepowrotnie upływają.

Idzimy daléj. Rozumiemy zupełnie słuszność ostrożności w chwili kiedy ministerstwo jenerała Brandenburg ster objęło wych — niezawodnie nie należało dawać powodu do no gwałtów i uciemiężeń, bylibyśmy lekkomyślnością nazwali ochotę zbierania walnego zgromadzenia polskiego wtedy, kiedy pruską ustawodawczą izbę żołnie-

rze rozpędzali. — Wszakże nagła ta polityczna zmiana przeważnie na zdanie dyrekcyi nie wpłynęła, dyrekcya jak wiadomo miała od dawna zamiar termin 15. Listopada odsunąć.

Zmieniając termin niezmiernie szeroko rozporządziła czasem dyrekcya. Mybyśmy byli rozumieli rozporządzenie że się odkłada walne zebranie aż do chwili, w której będzie podobna bez obawy przemocy wojskowéj delegowanych zgromadzić. Chwila ta nadeszła z ogłoszeniem konstytucyi, która solennie prawo stowarzyszenia uznaje. Tymczasem zdaje się, że jeszcze dwa lub trzy tygodnie będziemy musieli czekać.

Co się tyczy robót przedwstępnych, a mianowicie przygotowania projektu do statutu Ligi myślimy, że w dzisiejszym stanie całéj rzeczy, kiedy dyrekcya o życzeniach prowincyi przez listy i zdanie sprawy komitetów powiatowych dostatecznie jest uwiadomiona, na wypracowanie takiego projektu zaledwie kilka dni potrzeba.

Panu Libeltowi który w liście do Gazety polskiéj stanął w obronie obwieszczeń dyrekcyi, pozwolimy sobie jednę uwagę przełożyć. Powiada on, że się przeciąg tych kilka tygodni czasu nie zmarnuje, jeśli pojedyncze koła powiatowe użyją go na rozwinięcie się wewnętrzne. Dyrekcye powiatowe nic innego nie miały i nie mają do czynienia jak pozawiązywać kółka miejscowe i obory delegowanych urządzić. Poruczono im także wykonanie rozmaitych wykazów statystycznych, ale to nie ma związku z pierwiastkiem żywotnym instytucyi i już zapewne w znacznéj części dokonanem zostało. Otóż właściwe swoje czynności już wszystkie te dyrekcye pokończyły. Odwołujemy się do członków dyrekcyi powiatowych niech powiedzą czy się co robi od kilk tygodni? I nie jest to dowodem opieszałości, tylko iż tam gdzie praca nieoznaczona i nierozdzielona, właściwie nic do roboty nie zostaje.

Dyrekcya tymczasowa czyniąc zadosyć rozlicznym reklamacyom taki pod datą 20 listopada wydała okólnik:

„Instrukcya organiczna Ligi polskiéj przepisuje, „że stowarzyszenia miejscowe tworzyć się mają

„najmniéj z osób stu, że jednakże funkcya tymcza-
„sowa stowarzyszeń miejscowych, mianowicie obór
„dyrekcyi, rozpoczynają się już za zebraniem dwu-
„dziestu pięciu podpisów osób do Ligi przystępu-
„jących. —

„. . . . . Postanowienie to uważało i uważa dyre-
„kcya główna zawsze tylko za przechodnie, a za je-
„dynie normalne i miarę dające to, że każde sto-
„warzyszenie miejscowe najmniéj sto członków za-
„wierać powinno.

„W téj to myśli w zawiadomieniu swojém z dnia
„29 Września. wezwała dyrekcya główne stowarzy-
„szenia miejscowe do wyboru deputowanych na wal-
„ny zjazd Ligi.

Inaczéj rzecz zrozumiano powiada dyrekcya, dla tego ogłasza się organiczne rozporządzenia, dotyczące wyborów.

Rozporządzenia te są następujące:

Te tylko towarzystwa miejscowe mają wysełać deputowanych na zjazd walny, które liczą stu członków i więcéj. Jeżeli liczba członków stu nie dochodzi, łączy się kilka miejscowych stowarzyszeń, by jednego deputowanego wybrać. Oprócz tego każda dyrekcya powiatowa, także jednego deputowanego wyznacza.

Wszystko to jest nawrotem na praktyczniejszą drogę, ale jeszcze dostatecznie trudności nie usuwa.

Jakoż rozważmy powód ograniczenia liczby delegowanych W okólniku czytamy: „ponieważ mylne zrozumienie rozporządzenia dyrekcyi, grozi wywołaniem niesprawiedliwości, bo wielkiéj nierówności w reprezentacyi, a zatem itd.“ Chodzi więc o to, żeby nie było zbytniéj nierówności między powiatami, bo nierówność tylkoby drogę nieporozumieniom otworzyła. — Otóż utrzymujemy, że nowe obwieszczenie tylko w części niedogodności znosi. Może się zdarzyć, że z tych lub owych powodów często dla trudności porozumienia się drobnych miejscowych kółek między sobą, w okolicach, gdzie jest rozrzucona ludność polska, powiaty niektóre zbyt

mało delegowanych wyszlą. Gdzieindziéj łatwo będzie wielką liczbę kółek po sto członków utworzyć. Jakże tu zaprowadzić równowagę? Nie każdy powiat tak się skromnie zachowa, jak powiat pleszewski, gdzie w obec pierwszych, także szerokie pole otwierających rozporządzeń, nowy szczebel kółka gminy, pomysł wcale nie zły utworzono, a liczbę delegowanych oznaczono bardzo oględnie. —

My utrzymujemy, że dopóki dyrekcya liczby deputowanych, nie uczyni zależną od stałéj zasady to jest: od liczby ludności powiatu, wyraźne nierówności nie zostaną uprzątnięte. — Kiedy indziéj wyłożyliśmy jakie jest niebezpieczeństwo oborów w małych kółkach, nie będziemy się powtarzać w téj mierze i robimy tylko uwagę, że niebezpieczeństwo podobne w całéj sile pozostaje.

Czytamy jeszcze w okólniku: „Od powyższych postanowień, wyjmują się stowarzyszenia za krajem potworzone, jako téż stowarzyszenia miejscowe w kraju, które są zarazem powiatowemi."

To ostatnie rozporządzenie jest niepotrzebne i zawierało się w jednym z artykułów. Co się zaś tyczy wzmianki *o Stowarzyszeniach za krajem potworzonych*, musimy prosić dyrekcyi o stanowcze objaśnienie. Liga jako związek ściśle prawny nie może mieć za członków tylko takie osoby, które posiadają obywatelstwo pruskie. Powinna połączyć w jedno Księstwo, Prusy i Szlązk; wszelkie działanie po za tym obrębem byłoby nieprawne i podałoby broń w ręce rządu, który z największą podejrzliwością śledzić robót nie omieszka.

Nie widzimy wcale jakby nawet można dyrekcyą centralną wspólną dla Poznania, Prus, Szlązka, Galicyi i Krakowa utworzyć. Otwarcie zrobić się to żadną miarą nie da, nawet pod ochroną ogólnéj niemieckiéj konstytucyi, z pod któréj zresztą Galicya i część księstwa są wyjęte. Zaś skryte drogi dla Ligi całkiem nie istnieją.

Dyrekcya tymczasowa ogłosiła jeszcze okólnik z 5go Grudnia, żeby uznać niezależność towarzystwa naukowéj

pomocy. Wypadło rozproszyć wszelkie w téj mierze wątpliwości, i dla tego krok dyrekcyi za jak najwłaściwszy uznajemy. Sami chcieliśmy coś w tym przedmiocie powiedzieć, ale po artykule Gazety Polskiéj (Nro. 210) i tym nowym okólniku nie widzimy potrzeby się odzywać. —

Do trzech obwieszczeń, o których wspomnieliśmy, ogranicza się cały publiczny stosunek dyrekcyi do członków Ligi.

*Co do ruchu opinii publicznéj w księstwie.* Oprócz ciągle ogłaszanych wiadomości o zawiązywanych kołach miejscowych, z których tylko ogólne dobre chęci wymiarkować łatwo, za objawy usposobienia publiczności uważamy *artykuły Gazety Polskiéj, listy* do Gazety nadsélane i *broszury* oddzielne.

Gazeta polska ciągle z jak największą gorliwością myśl Ligi popiera i z dobrą wolą stara się położenie rozjaśnić. Pozwolimy sobie jednak zaraz na wstępie zrobić jéj przełożenie wielkiéj wagi.

Zasadnicze pojęcia, które zwykle z pierwszych dyskussyi się rodzą i potém żadnemi rozumowaniami, żadną ustawą nie dają się prostować, wielki mają wpływ na powodzenie każdéj instytucyi; otóż *Gazeta* dwa mylne wyobrażenia, jeśli nie w obieg puściła to poparła, naprzód że członkowie Ligi stanowią spółeczność mającą się rządzić prawem wszechwładztwa ludu, powtóre że dyrekcya jest hierarchią urzędniczo-wykonawczą. Naprzeciw pojęcia wszechwładztwa ludu postawiliśmy pojęcie stowarzyszenia, i zdaje nam się z jednego z ostatnich artykułów *Gazety*, że się to pismo na naszą stronę przechyla.

Co się tyczy drugiéj kwestyi, dokonaliśmy jéj także w *Przeglądzie*, ale że wymówiła nam Gazeta jakobyśmy jéj niezrozumieli i niesłusznie zarzucili pomięszanie rzeczy regulaminu wewnętrznych czynności z określeniem ogranizmu dyrekcyi, jeszcze raz o tém wspomnimy.

Nam wcale nie chodziło o sposób, wcale nie o rozmiary porównania, ale o rzecz samą.

Już po oddaniu do druku przeszłego numeru Przeglądu, wyczytaliśmy w Gazecie (Nrze. 192).

„Dyrekcya stanowi niejako hierarchią urzędniczo „wykonawczą, w któréj najwyższym szczytem jest „dyrekcya główna, gdzie się wszystko ześrodkowy-„wa, zchodzi i znowu przez podwładne jéj organa, „to jest dyrekcye powiatowe i miejscowe po całéj „Lidze rozpromienia i wschodzi. Jeśli więc dyre-„kcyą główną do ministerstwa porównamy, wtedy „dyrekcye powiatowe, będą niejako komisyami wo-„jewódzkiemi, regencyami prefekturami, dyrekcye zaś „miéjscowe urzędami gminnemi.

„ . . . . . Skład dyrekcyi głównéj ma zupełnie od-„powiadać radzie ministeryalnéj, to jest składać się „z prezydującego i czterech dyrektorów wydziałów.

„Dyrekcya Ligi, to nie rząd żaden, naprzeciw któ-„remu gwarantujemy sobie największą summę wol-„ności, boć najkrócéj nie wybierać jéj wcale, a zu-„pełną będziemy mieli wolność w działaniu, jest to „raczéj władza umyślnie na to postawiona przez nas, „żeby w niéj energia, sprężystość i czynność się kon-„centrowały.

Jest to za silne ześrodkowanie, najwyższa narodowa władza nie potrzebowałaby innych warunków.

Autor artykułu mylne wedle nas przyjąwszy założenie matmatycznie następstwa wyprowadził i piękną, tylko w tym razie nie przydatną całość zbudował. Dyrekcyą postawił w środku koła, w którego obwód wszystkie roboty zamknął. Nie zrobił wyjątku nawet dla stowarzyszeń pobocznych, ale miejsce im w ogólnym mechanizmie obmyśliwszy jedne pod zwierzchnictwo dyrekcyi ogólnéj, drugie podzwierzchnictwo dyrekcyi powiatowych poddał.

Otóż choć mocno dbamy o ład w robotach publicznych, że nam chodzi o swobodne rozwijanie się wszelkich instytucyi, bardzo się obawiamy wyobrażeń zbytecznéj centralizacyi. Rządy nawet, te są najlepsze, które raczéj pomagają jak kierują i za wiele nie rządzą. Cóż

dopiero mówić o dyrekcyi wolnego stowarzyszenia? My uważamy, że obowiązkiem dyrekcyi będzie wywoływać czynność, albo jéj pomagać w miarę potrzeby tam, gdzie się samoistnie objawia, zresztą wszystkie roboty harmonizować; powinna wszakże unikać z góry działać i wdawać się w szczegóły obszerne pisma, korrespondencye, raporta. Coś z tego wszystkiego jest potrzebne, ale bodajby powołane do kierowania Ligą osoby miały takt ku zrozumieniu, gdzie granicę naznaczyć wypada.

Gazeta wyraziła zdunia, żeby mandat członków dyrekcyi trwał cały rok. Mielibyśmy wielką skłonność zgodzić się z nią dla powodów, któreśmy sami dawniéj wyrazili, a które za dłuższym przeciągiem czasu przemawiają. Wszakże wzgląd na nieustalone stosunki miejscowe i na małą znajomość jednych obywateli księstwa z drugimi każe nam przy żądaniu oborów sześciomiesięcznych pozostać. (a)

Zkądinąd czytaliśmy w gazecie dobrze wymotywowane wezwanie, żeby agitacyi opozycyjno-sejmowéj w Listopadzie z Ligą nie mięszać. W ogóle gazeta pojmuje w całéj zupełności następstwa z położonéj raz legalnéj zasady i będzie to nie małą jéj zasługą, że wiele w téj mierze wstrętów przezwyciężyła, wiele rozproszyła uprzedzeń. —

*Z artykułów nadesłanych* do Gazety o niektórych tylko wspomnimy. — W Nrze. 202 pan A. . . dobrze rozwinął myśl, żeby nie dawać Lidze za szerokiéj podstawy. Jeszcze jeden lub drugi list pochwalićby warto. Ale były i takie, których nie podobna przepuścić bez krytyki. Ksiądz Fromholz na przykład w Nrze. 297 umieścił rzecz bardzo rozmaitym wykładom ulegającą. Ksiądz Fromholz powiada, że Liga polska ma bronić narodowości, że ku temu trzeba by się stany pobratały, żeby włościanie na-

(a) W dawniejszym artykule przypisaliśmy mylnie P. H. Wodzickiemu zdanie, że trzeba co trzy miesiące obiory ponawi ać. Omyłka nasza poszła ze złego zrozumienia jednege ustępu jego broszury. Odwołujemy ją tutaj.

brali samodzielności w patryotyzmie, a szlachta zrzuciła pychę i zniżyła się do ludu w celu przekonania, że już nie ma szlachcica, niema chłopa, tylko jedność, braterstwo. Prawda zbliżanie się i porozumienie są rzeczą konieczną; ale jak to tyle razy mieliśmy sposobność powtorzyć, nie zniżać się w tym celu do włościan, raczéj ich do naszéj oświaty podnieść należy. — Nie ma tam pobratania, gdzie nie ma szacunku, a wszelkie dobrowolne zniżenie się szacunku nie obudzi. — Włościanie często nam nie dowierzają; wszakże by pozyskać ichzaufanie nie dość miłości, jeszcze spokojną godność zachować wypada. — Ksiądz Fromholz życzy sobie także, żeby obok dyrekcyi postawić radę z pięciu reprezentantów, pięciu włościan, mieszczan, właścicieli większych posiadłości to jest szlachty, nauczycieli i księży. — Tak wbrew woli własnéj kasty urządził, bo żeby wybierać reprezentantów trzeba zgromadzeń osobnych, a kiedy się razem zgromadza to się niejako odrębną całość tworzy. Dodaje w końcu ks. Fromholc „co do członków dyrekcyi, chcę ludzi zacnych powszechnię poważanych, choćby i majątkiem i historycznem imieniem imponować mogli . . . . ażeby byli ludowymi szczerymi i dobrymi Polakami."

Jest wyraz, którego bardzo nadużywają, a rozmaicie tłomaczą, *przymiotnik to ludowy*. Dla nas człowiekiem ludu czy jak zwykle mówią ludowym byłby obywatel, ksiądz albo nauczyciel, którzy nigdy nie opuszczając stanowiska od Pana Boga sobie powierzonego, w całéj zupełności obowiązków swojego stanu dopełniają. Ale są tacy którzy miano ludowych dają ludziom co się nigdy nie trzymali żadnego obowiązku i tylko głośno piszą lub mówią o włościanach. — Żeby przeto nie szerzyć uprzedzeń i do podejrzeń powodu nie dawać, należy wyraźnie powiedzieć czego się chce, a jak w tym razie, nawet osoby wymienić. — Któryś korespondent gazety odezwał się za zdolnością, pozwolimy sobie zrobić mu uwagę że zdolność dopiero w działaniu spokojnie na wierzch wypływa. — Wniosek żeby na cze-

le Ligi jednego człowieka postawić zupełnie do zasadniczego pojęcia o Lidze nie przystaje.

Z broszur wymienimy najprzód rzecz p. Henryka Wodzickiego pod tytułem *do delegowanych Ligi* (Wrocław u Storcha). Pan Henryk Wodzicki wziął sobie za cel objaśnienie co to jest działanie demokratyczne i w imie zasad wolności prawdziwéj wolności żądać. Zadania swojego dopełnia z talentem, wszakże pozwolimy sobie zrobić mu uwagę że w pisemku o którém tu mowa, za nadto krytyczne zajął stanowisko. Wziął przedsię instrukcyą dla dyrekcyi miejscowych i z nieubłaganą osądził ją surowością. Znajdujemy w jego wywodzie wiele dowcipu, ale nie dosyć umiarkowania. Zdaje nam się że nie słusznie chciał widzieć systemat tam gdzie raczéj pospiech i nieuwagę zarzucać należało. — Zkąd inąd zgadzamy się zupełnie z Autorem kiedy rozbiera to nie słychane zapytanie instrukcyi *czy nie potrzeba innych księży?* Bardzo dobrze powiada „od kogo zależy odmienienie duchownego w parafii? . . . i jakie są powody kanoniczne dostateczne od odwołania duchownego? . . . Czy zaniedbanie albo obojętność dla sprawy narodowéj jest w oczach kościoła występkiem takiéj kary godnym? . . . Jakie wrażenie pytanie to zrobi na duchownych? jakie na prostodusznych katolików? Jeżeli sobie dyrekcya tych pytań nie zadała — życzyćby wypadało żeby się dla zbudowania naszego ludu rozwiązaniem ich zajęła.

Wątpliwość tu ma rozstrzygnąć — kto? — Dyrekcya miejscowa — z wielu członków się składa? — z trzech tylko — czy jest gwarancya że dyrekcya ta reprezentuje wolę i zna potrzeby całéj parafii? — Nie — pytanie więc niewczesne i niepotrzebne. — Niepotrzebne; bo i bez niego Ligi zadaniem będzie działać przeciw wszelkim i jakimkolwiek dążnościom antynarodowym. Niewczesne; bo wystawiać duchownego pod pręgierz opinii publicznéj, kazać go śledzić i sądzić przez dyrekcyą z trzech . . . . w obec ludu katolickiego jest niewcześnie i nieprzyzwoicie. — Niezależność duchownych od wła-

dzy jakiéj bądź innéj jak kościoła stanowi, gwarancyą jego wpływu i niepodległości.

Co do podejrzenia o dążności socyalne myślimy że podejrzenie to było przedwczesne. — Skwapliwość krytyczna szkodzi nawet dobréj sprawie, i bodaj się stało, że broszura pana Wodzickiego zawierająca wiele dobrych i dobrze wyrażonych rzeczy celu swojego chybiła.

Pan Maurycy Mann ogłosił dwie rzeczy. —

W małéj broszurce pod tytułem *Egoizm Narodowość i Liga* w (Poznaniu u Żupańskiego) w któréj dowodzi że egoizm wywołał tegoroczne rewolucye, i że kwestya narodowości jst żywotną kwestyą zwycięztwa nowego porządku rzeczy, o Lidze tylko nawiasowo wspomina. Nawiasowo to prawda, a co za to, wiąże ją do rewolucyi 24. Lutego. Mówi przytém że Liga jest stowarzyszeniem się w duchu demokratycznym, że ma za jedyny sposób działania ofiarę a za cel narodowość, wspomina jeszcze, że narodowość jest podstawą wolności równości i braterstwa i że jeżeli wolne ludy nie rozwiążą kwestyi narodowości słowiańskich zgodnie z tém godłem, kwestyę tę rozwiąże Rosya pod godłem niewoli, despotyzmu i zemsty.

Druga broszura p. Manna ma tytuł *Liga i doświadczenie* (Poznań u Żupańskiego). Jestto praca daleko obszerniejsza z przedmową o doświadczeniu jako nauce z wypadków dzisiejszych i z domówieniem o trzech kardynalnych cnotach Ligi: jawności, samodzielności i wytrwałości. — Dziełka tego rozbierać trudno. Autor tylu zadań dotknął, a główne myśli tak rozprowadził rozdrobniając je na działy, podziały, że trzebaby krok za krokiem textu się trzymać. Wystarczy powiedzieć że jest tam wiele spokojnego sądu i dosyć zajmująca gimnastyka rozumowa choć brak prawdziwéj gorącości.

Kosztuje nas to powiedzieć, czujemy jednak obowiązek zrobić panu Mannowi uwagę iż w naszych czasach trzeba w książkach więcéj jak zdolności, więcéj jak dowcipu trzeba pewnego zapału. Dodamy jeszcze, że bardziéj jak kiedykolwiek należy się teraz ograniczać, myśli

do jak najprostszych formuł sprowadzać i nie puszczać wodzy łatwości pisarskiéj. —

Oto obraz całego ruchu jaki w ostatnich czasach Liga wywołała. Z naszéj strony pozostajemy przy oświadczonych w przeszłym numerze zdaniach, projektu ogłoszonego nie zmieniamy, chyba w tym jednym artykule gdzie chodzi o członków dyrekcyi ogólnéj. — Powiedzieliśmy że chcemy pięciu dyrektorów z księstwa a dwóch z Prus. Otóż teraz dodajemy że jeźli Szląsk polski przyszle delegowanego, liczbę reprezentantów księstwa radzibyśmy do czterech ograniczyć, — a to dla tego że więcéj jak siedmiu dyrektorów, chcąc zwłaszcza żeby jakkolwiek odpowiedzialność wzajemna między nimi istniała, przypuścić nie podobna. —

Niezmiernie jest ważne zadanie czy można kandydatów na deputowanych do Berlina dyrektorami mianować. Ważność pochodzi tu szczególniéj z ubóstwa prowincyi w osoby zdolne i chcące podjąć się robót publicznych. — Nam się zdaje, że w żadnym razie jedna kwestya na drugą przeważnie wpływać nie powinna. Trzeba obierać dyrektorów Ligi i deputowanych, dopiero potém zobaczy się gdzie i kogo zastąpić będzie należało. — Robiąc inaczéj otworzylibyśmy pole wymawianiu się i rozprawom bez końca. —

Że dyrekcya musi na miejscu w pewnym a ciągłym komplecie urzędować, to zdanie jak najsilniéj utrzymujemy. Spodziewamy się teraz, że zwołanie delegowanych nastąpi. Są rzeczy które żadnéj zwłoki nie cierpią, za takie uważamy kwestyą gwardyi narodowéj. Do pośpiechu w organizacyi niech nas jeszcze oprócz tylu powodów zachęci przykład Niemców którzy swoją Ligę tak spiesznie urządzili.